

Express

BYDGOSKI

magazyn na święta



www.expressbydgoski.pl



Wtorek-piątek, 23-26.12.2025
Nr 297 (11184) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1230-9192 • Nr indeksu 350680

*Łamiąc się białym opłatkiem, darujmy sobie wzajem moc win.
Śpiewając gromknie „Bóg się rodzi” - uwierzmy jeszcze jeden raz z ten cud*

Spokojnych i rodzinnych Świąt

REKLAMA

0111411408

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY MIESZKAŃCY I GOŚCIE NASZEGO WOJEWÓDZTWA!

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE...

SŁOWA TEJ PIEŚNI OD POKOLEŃ PRZYPOMINAJĄ, ŻE W NAJWIĘKSZEJ CISZY RODZI SIĘ NADZIEJA,
A ŚWIATŁO MA MOC SILNIEJSZĄ NIŻ MROK. W TEN WYJĄTKOWY, ŚWIĄTECZNY CZAS,
GDY PRZEŻYWAMY NARODZINY PANA ZATRZYMAJMY SIĘ NA CHWILĘ,
BY DOSTRZEC TO, CO W CZŁOWIEKU NAJCENNIJSZE:

MIŁOŚĆ, DOBROĆ I TROSKĘ.

**ŻYCZYMY PAŃSTWU, BY ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA
PRZYNIOSŁY ŚWIATŁO, SPOKÓJ I UKOJENIE.**

ELŻBIETA PINIEWSKA
PRZEWODNICZĄCA SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

PIOTR CAŁBECKI
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO



Sprawdź co Cię czeka w 2026 r.



HOROSKOPY

JUŻ
29, 30 i 31 GRUDNIA

Zamów prenumeratę

Express Bydgoski ☎ 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

Tadeusz Płatek
publicysta



PREZENTY, KTÓRYCH NIE DAJEMY

Idą święta, więc uaktywniają się eksperci. Wiadomo - nie ma udanych świąt bez opinii psychologa, który ładnie wytłumaczy, dlaczego to taki stresujący czas. Nie ma też choinki bez eksperta od savoir vivre'u. W tym roku trafiła mnie pani Irena Kamińska-Radomska. Arbitra elegantiarum wzięła się za prezenty, których dawać nie wolno. Według pani Ireny „wśród najczęstszych błędów prezentowych, które popełniamy, mogą być kosmetyki. Zwłaszcza te zapachowe. Ktoś może odebrać taki podarek jako przytyk do niewłaściwego zapachu.” Serio?

Kolejnym zaskoczeniem jest twierdzenie, że „biznesowe prezenty nie mogą przekraczać kwoty 100 dolarów (...) czyli w przeliczeniu ok. 400 zł. W innym przypadku prezentu nie można przyjąć”. Naprawdę? W układzie biznesowym, czyli relacji polegającej na pieniądzu, nie wolno dawać drogich prezentów? Gdy więc szef da nam paczkę za dolarów 200, powinniśmy grzecznie podziękować, że nie? A premie świąteczne? Też? Ekspertka dorzuca jeszcze zakaz piesków, z czym się akurat zgadzam, pomija jednak sprawy bardzo ważne - prezenty których rzeczywiście dawać nie powinno się. Oto moje uzupełnienie.

Narkotyki - o ile niektórym naszym krewnym mogą sprawić radość przy stole, o tyle inni, niewprawieni w temacie, mogą je niewłaściwie zastosować, doprowadzając się do zabawnych halucynacji, albo smutnego przedawkowania.

Broń biała i palna - może zabić, zwłaszcza w ten magiczny czas, który w Polsce jest też okazją do rozliczeń z własną przeszłością. Ktoś powie, nożem do karpia też można zabić, i to prawda, gdy jednak pod ręką ma się nabite magnum kaliber 45, to, przynajmniej, aż korci, by całą rodzinę powyszczać jak kaczki.

Materiały radioaktywne - to substancje niebezpieczne, których posiadanie jest nielegalne. Rozumiem, że nie ma nic bardziej oryginalnego niż szczypta polonu, albo kilo wzbogaconego uranu, niemniej tego typu prezent, może się okazać dla obdarowanego kłopotliwy. Już lepiej wykupcie mu wycieczkę do Czarnobyla, niech sobie pójdzie do Czerwonego Lasu. Napromieniuje się tak samo, ale będzie miał trochę ruchu na świeżym powietrzu.

Oplatek - wigilijny symbol przebaczenia i pojednania

Jolanta Pierończyk
jolanta.pieronczyk@polskapress.pl

Oplatek - wigilijny symbol przebaczenia i pojednania. Oplatek - biała, cieniutka płaskorzeźba, bez której żaden Polak nie wyobraża sobie wigilijnej.

„Jest w moim Kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny, / Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, / Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny, / Najtłkliwe przekazując uczucia w tym chlebie” - pisał o opłatku Cyprian Kamil Norwid.

Oplatek, biały prostokąt wypiekany z białej maki i wody bez dodatku drożdży. To jest właśnie ten chleb biblijny. Symbol pojednania i przebaczenia, znak przyjaźni i miłości. Dzielenie się nim na początku wigilijnej wieczerzy jest deklaracją chęci bycia razem.

Łamanie się opłatkiem sięga korzeniami pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale nie miało ono wówczas nic wspólnego z Bożym Narodzeniem. Był to symbol duchowej komunii poszczególnych członków wspólnoty. Sam oplatek nie przypominał jednak obecnego - był to po prostu chleb, który przede wszystkim nawiązywał do znanej wszystkim modlitwy „Ojcze nasz”. Dzielenie się nim było wyrazem życzenia, by nigdy nam go nie zabrakło, ale też należało ten gest rozumieć jako przyjęcie zobowiązania do bycia dobrym jak chleb oraz podzielnym jak chleb.



„Cieniutki, cichy, biały jak śnieg.(...) W czasie Wigilii oplatek jest najważniejszy i zawsze pierwszy” - ks. Jan Twardowski

W formie, w jakiej znamy go dziś, oplatek pojawił się w średniowieczu. W specjalnych metalowych formach opłatki wypiekano przy klasztorach oraz kościołach, a czasem także w sferach najwyższej arystokracji. Produkcji nadawano bardzo uroczysty, niemal sakralny charakter. Jak czytamy w „Kalendarzu polskim” z 1799 r., mąkę do wyrobu opłatków miało się w specjalnych młynach i nie wolno było z niej piec zwykłego chleba.

W X wieku wprowadzono nawet specjalne przepisy, które nakładały obowiązek wybierania na mąkę opłatkową największych i najdroższych ziaren pszenicy. Przepisy też nakazywały niezwykle staranne oczyszczenie kamieni młyńskich oraz sit, a do wszystkich tych czynności należało założyć liturgiczne

szaty. Do tego jeszcze był wykaz specjalnych pieśni do śpiewania podczas, można by powiedzieć, obrzędu przygotowywania wypieku opłatków.

Od początku były na tych białych prostokątach symbole religijne, sceny z narodzin Pana Jezusa oraz roślinne ornamenty.

Nie wiemy dokładnie, kiedy tradycja dzielenia się opłatkiem na stałe zagościła w polskich domach. Pierwsze wzmianki pochodzą z XVIII wieku.

Na początku XIX wieku w Polsce pojawiły się też... ozdoby z opłatka zawieszane nad stołem wigilijnym. Miały w nadchodzącym roku przynieść szczęście i pomyślność. W tym czasie stosowano też barwienie ciasta opłatkowego. I z takiego zabarwionego ciasta wypiekano tzw. świąty do zdo-

bienia zawieszanych u sufitu podłazniczek, poprzedniczek choinek.

Opłatki z barwionego ciasta, na przykład zielone i czerwone, przeznaczone były dla zwierząt domowych. Dziś jest to trochę zapomniana praktyka, a może po prostu bardzo rzadka, ale jeszcze w drugiej połowie XX wieku w paczce opłatków były ze dwa kolorowe. Nie w każdej, ale w dużej części. Przy sprzedaży opłatków padało pytanie, czy klient życzy sobie partię z opłatkami dla zwierząt.

Zwyczaj zanoszenia opłatków zwierzętom domowym wywodzi się ze średniowiecza. Jak czytamy we wspomnianym „Kalendarzu polskim”, prawdopodobnie jest w tym naśladownictwo życzliwego stosunku do zwierząt św. Franciszka z Asyżu, który mawiał, że „w czasie świąt serca nasze zwracają się do młodszej naszej, bezmownej braci...”

Wiele się zmieniło w podejściu do świąt, także świąt Bożego Narodzenia, zmiany widać na wielu stołach wigilijnych, ale oplatek na nim jest zawsze. Jest to - jak pisze rzeczony „Kalendarz” - symbol uczuć ludzkich, najtrwalszych rodzimych więzów.

W tekście tym znajdujemy fragment utworu, w którym są takie słowa: „Dla nas on zawsze świętość wyobraża / Pamiętkę łaski udzielonej z nieba / A oprócz skarbu branego z ołtarza / Własny kęs chleba”.

POGODA W BYDGOSZCZY

Wtorek

2°C
0°C



Wiatr
płn.wsch., 22 km/h
Ciśnienie
1027 hPa
Biomet
korzystny

Środa

-3°C
-7°C



Czwartek

-2°C
-8°C



Imieniny dziś obchodzą Anatola, Iwona i Sławomir

W SOBOTĘ, 27.12 Z „EXPRESSEM”



Świętujemy wspólnie Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego - przypadający 27 grudnia w rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego w 1918 roku.

Ponadto w cotygodniowym wydaniu weekendowym „Przy sobocie”:

- Katarzyna Łaniewska. Zapamiętamy ją jako babcię Józę z serialu „Plebani”.
- Trzmielina pnąca zachwyca przez cały rok. Ten krzew to hit!
- Miejsca, które warto odwiedzić w 2026 roku, zanim staną się modne.
- Najśłynniejsze w Polsce bale sylwestrowe i noworoczne w XX w.
- Przegląd najciekawszych promocji w sklepach Porady Krzyżówki Ważne daty Imieniny



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”.

”

Robiłem pizzę dla Kim Dzong dla, ale dla Putina bym nie zrobił. Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat.

Puls, 24-25

Fajerwerki mogą nas słono kosztować

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Grzywna w wysokości nawet 5000 zł może grozić za łamanie zakazu używania fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych w Bydgoszczy. Zgodnie z prawem, w mieście postrzelać sobie można tylko trzy dni w roku.

Zbliżający się okres świąteczno-noworoczny to tradycyjnie czas wzmożonej sprzedaży oraz używania różnych materiałów pirotechnicznych. Strzelanie (przede wszystkim) petardami wzbudza jednak z wielu powodów coraz więcej uwag i sprzeciwów. Samorządy w całym kraju wprowadzają zatem ograniczenia w używaniu fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych.

W Bydgoszczy w tym zakresie obowiązuje uchwała Rady Miasta z 25 września 2002 roku. W dokumencie czytamy m.in.:

„Na terenie Miasta Bydgoszczy wprowadza się zakaz używania fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych, z wyjątkiem dni: 30 i 31 grudnia oraz 1 stycznia każdego roku. Zgody na używanie fajerwerków, petard i innych



FOT. DARIUSZ BLOCH/POLSKA PRESS

Za łamanie zakazu używania środków pirotechnicznych w Bydgoszczy można zapłacić grzywnę w wysokości nawet 5000 złotych

środków pirotechnicznych, w szczególności uzasadnionych wypadkach, w okresie obowiązywania zakazu udziela Prezydent Miasta. Za łamanie zakazu grozi grzywna w wysokości od 20 do 5.000 zł.”

Co może zastanawiać, w ubiegłym roku nikt w mieście nie został jednak ukarany finansowo. A przecież już od świąt Bożego Narodzenia do Nowego Roku w Bydgoszczy całymi dniami rozlega się hałas, który towarzyszy używaniu pirotechniki.

- W 2024 roku, a właściwie tylko w grudniu mieliśmy 40 zgłoszeń dotyczących używania fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych. Reagujemy na wszystkie sygnały od mieszkańców, ale kiedy pojawiają się na miejscu zdarzenia nie zastajemy już tam osób, które używały pirotechniki. Trwa to bowiem krótko. Interwenujemy również na gorąco podczas patroli. Poruszamy się jednak oznakowanymi samochodami, funkcjonariusze są w mundurach,

więc przy nas nikt nie będzie strzelać z petard, czy używać fajerwerków. By kogoś ukarać musimy być świadkami takiego zdarzenia. W ubiegłym roku skończyło się na pouczeniach dziewięciu osób - mówi Arkadiusz Bereszyński, kierownik Zespołu Kontroli i Analiz Straży Miejskiej w Bydgoszczy.

Dodaje, że zgodnie z obowiązującym prawem kary grzywny mogą być nakładane wyłącznie na osoby powyżej 17 lat. Gdy zakaz używania pirotechniki łamią młodzi muncypalni powiadamiają o tym rodziców, szkołę i policję.

Pamiętajmy, że niewłaściwe używanie fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych może być bardzo niebezpieczne. Pod żadnym pozorem nie powinny ich odpalać dzieci, które muszą być pod stałą opieką dorosłych. Wybuchająca nagle petarda może spowodować nie tylko oparzenia rąk i twarzy, ale także poważniejsze uszkodzenia ciała - utratę wzroku, palców lub nawet całej ręki. Używając pirotechniki pamiętajmy również o zwierzętach, które bardzo cierpią z powodu stresu wywołanego przez hałas.

©P

Policja w naszym regionie rusza z akcją na święta

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Jak co roku, w okresie świąt nie zabraknie policyjnych kontroli na drogach. Sprawdzane będą m.in. prędkość, trzeźwość kierowców i sposób przewożenia dzieci.

Kujawsko-pomorscy policjanci będą prowadzić działania mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim uczestnikom ruchu drogowego oraz utrzymanie płynności ruchu w miejscach występowania znaczących spowolnień i utrudnień.

Policjanci przypominają, że w ubiegłym roku w okresie świąt Bożego Narodzenia (24-27.12.2024r.) na drogach województwa kujawsko-pomorskiego doszło do 7 wypadków drogowych, w których nikt nie zginął, ale 8 osób zostało rannych. Ponadto zatrzymano 49 osób, które wsiadły za kierownicę pomimo tego, iż wcześniej spożywały alkohol.

Policjanci już od kilku dni apelują o ostrożność i rozwagę na drogach oraz o przestrzeganie przepisów przez wszystkich użytkowników dróg, za-

równy tych zmotoryzowanych, jak i niechronionych uczestników ruchu drogowego.

- W święta może być bardzo zmienna pogoda. Weźmy to pod uwagę i dostosujmy prędkość do warunków panujących na drodze, tak byśmy szczęśliwie dojechali do swoich bliskich - przekazują policjanci. - Jeśli jest to możliwe wyjedźmy wcześniej byśmy nie musieli się spieszyć i stresować korkami, które w tym okresie bywają niemożliwe do uniknięcia.

Policjanci przypominają także o tym, że w czasie Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku na terenie całej Polski obowiązuje zakaz ruchu pojazdów i zespołów pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej powyżej 12 ton (z wyjątkiem autobusów). Zakaz obowiązuje w następujących terminach:

- 25 grudnia 2025 r. (pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia) - od 8:00 do 22:00,
- 26 grudnia 2025 r. (drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia) - od 8:00 do 22:00,
- 1 stycznia 2026 r. (Nowy Rok) - od 8:00 do 22:00.

Zakaz dotyczy wszystkich dróg na terenie kraju.

©P

Lekarz chce wyroku bez procesu

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Wniosek Prokuratury Krajowej w sprawie ortopedy z Bydgoszczy, podejrzanego o udział w grupie przestępczej został skierowany już do bydgoskiego sądu. Lekarz chce poddać się karze.

Ta sprawa zelektryzowała nie tylko środowisko medyczne w Bydgoszczy. W październiku Prokuratura Krajowa potwierdziła informację o tym, że do sprawy dużej zorganizowanej grupy przestępczej został również zatrzymany i przesłuchany bydgoski lekarz, ortopeda.

Marcin W. - jak wyjaśnia prokuratura - miał wypisywać recepty na leki opioidowe na nazwiska swoich pacjentów, ale bez ich wiedzy. Substancje działające psychoaktywnie były następnie pozyskiwane przez członków grupy, którzy sprzedawali leki poza granicami kraju - z wielokrotną przebitką.

Prawdopodobnie wątek bydgoskiego lekarza w sprawie znajdzie szybki finał w sądzie.

- Faktycznie, podejrzanym przyznał się do popełnionych czynów i wyraził chęć dobrowolnego poddania się karze -

potwierdza prok. Anna Adamiak, z biura rzecznika prasowego Prokuratury Krajowej.

Wniosek o wydanie wyroku bez przeprowadzania procesu został już - jak podaje bydgoska „Gazeta Wyborcza” - skierowany do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.

O sprawie grupy przestępczej i zarzucanym przez śledczych udziale w niej bydgoskiego medyka, informowaliśmy kilka tygodni temu. Choć decyzja o utrzymaniu aresztowania zapadła w bydgoskim sądzie, to odbyło się to na wniosek prokuratury z południa Polski. Sprawę nadzoruje Podkarpacki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Rzeszowie.

Jak wynika z informacji przekazywanych przez Prokuraturę Krajową, bydgoski lekarz miał być osobą kluczową dla działania grupy przestępczej, ale organizacja miała też do-

kładnie określoną hierarchię i podział funkcji.

Wszystkich podejrzanych w tej sprawie jest siedmioro. W toku postępowania przygotowawczego ustalono, że Krzysztof M. wspólnie z Rafałem S. zajmowali się nabywaniem, przemytem oraz dalszą dystrybucją środków odurzających na terenie Polski i Szwecji.

- Na terenie Polski w głównej mierze zajmowali się pozyskiwaniem leków narkotycznych i ich sprzedażą - mówiła prok. Katarzyna Calów-Jaszewska, z biura prasowego rzecznika prasowego Prokuratury Krajowej. - Jedną z osób, która została pozyskana do współpracy przez Krzysztofa M. jest Marcin W., który wykonywał zawód lekarza w specjalizacji ortopedii w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 w Bydgoszczy oraz prowadził prywatną praktykę.

Po wypisaniu partii leków, członkowie grupy: Rafał S., Natalia R., Marcin S. i Artur P. dokonywali ich realizacji w aptekach na terenie kraju.

Marcin W. na wypisywaniu recept miał zarobić co najmniej 100 tys. zł. Z kolei straty NFZ spowodowane działalnością grupy są szacowane na co najmniej 814 780 zł.

Śledztwo zostało przedłużone do grudnia tego roku.©P

Do sprawy zabezpieczono majątek o wartości ponad prawie 56 tys. zł, ponad 6 tys. euro. Zajęto też m.in. audi Q7 warte 110 tys. zł.

REKLAMA

0011442563

Drodzy Mieszkańcy
Województwa Kujawsko-Pomorskiego,

czas Świąt Bożego Narodzenia to czas szczególny - w symbolu dzielenia się opłatkiem odnajdźmy więc ponownie sens wiary, nadziei i miłości.

Niech połączy nas wiara, że cudowna moc Betlejemskiej Nocy wniesie w nasze życie więcej światła i radości.

Przy wigilijnym stole podzielmy się dobrym słowem i niech nam go starczy na dłużej niż jeden dzień.

Dziś nasze myśli kierują się także ku tym, którzy kolejny rok żyją w cieniu wojny za wschodnią granicą Polski.

Niepokój i niepewność jutra towarzyszą wielu z nas, ale właśnie w takich chwilach szczególnie potrzebujemy iskry nadziei, która rozproszy mrok.

W imieniu Samorządu Województwa życzę Państwu, aby te Święta były czasem rodzinnego ciepła, wzajemnej życzliwości i solidarności.

Niech Nowy Rok 2025 przyniesie zdrowie, pomyślność i odwagę w budowaniu przyszłości opartej na pokoju i wzajemnym szacunku.

Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Zbigniew Ostrowski

Bydgoszcz

Kierowcy na Sułkowskiego muszą jeszcze uzbroić się w cierpliwość (anielską?)

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwa drugi etap budowy drogi rowerowej na ul. Sułkowskiego w Bydgoszczy. Kierowcy narzekają na tymczasowe rondo przy Kamiennej i ograniczeniu ruchu w kierunku Chodkiewicza. Nie ma dla nich dobrych wiadomości - termin zakończenia prac wydłużono o kolejne 2 miesiące.

Prace przy budowie drogi rowerowej na Sułkowskiego rozpoczęły się wiosną. Cały projekt zakłada powstanie trasy po obu stronach ulicy od dróg rowerowych w rejonie Chodkiewicza do ronda Żołnierzy Górników. Na odcinku od ul. Chodkiewicza w stronę Cichej zaprojektowano jednokierunkowy pas rowerowy. Inwestycja realizowana jest w formule projektuj i buduj. Wykonawcą jest firma Betpol. Wartość zadania to 13,4 mln zł.

Początkowo zakładano, że budowa drogi, która rozpoczęła się wiosną, potrwa do końca roku. Na początku października, gdy wprowadzono nową organizację ruchu (m.in. rondo na skrzyżowaniu z Kamienną, zamknięcie jezdni zachodniej na Sułkowskiego i ruch dwukierunkowy na wschodniej) przekazano, że utrudnienia potrwają do lutego 2026 r. Kierowcy, którzy narzekają na większe korki w rejonie prowadzonych prac będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Roboty potrwają jeszcze dłużej.

Wykonawca wystąpił z wnioskiem o przedłużenie terminu zakończenia prac do końca kwietnia przyszłego roku z powodu dodatkowych robót na jezdni zachodniej ulicy Sułkowskiego (odcinek od ul. Kamiennej do ul. Chodkiewicza). Zakres zadania zwiększył się o prawie 200 metrów - informuje Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka ZDMiKP.

Chodzi o odcinek od wysokości ul. Kozińskiego do ul. Sułkowskiego 8. Aktualne zmiany w ruchu będą obowiązywały do czasu wykonania na jezdni zachodniej nakładki bitumicznej. W kolejnym etapie prac, po wymianie nawierzchni, ruch będzie odbywał się po obecnie zamkniętej stronie, a prace przeniosą się na jezdnię wschodnią. Skoro zakres robót się zwiększył, to czy także utrudnienia potrwają dłużej?

Tymczasowa organizacja ruchu będzie obowiązywała do momentu zakończenia inwestycji, a utrudnienia będą zależne od etapu prowadzonych

„Mieszkam tu 50 lat i nigdy nie było tu sytuacji, aby ktoś parkował przy blokach” - pisze pan Włodzimierz, mieszkaniec Osiedla Leśnego.

prac. Wszystkie prace na drodze publicznej wymagają zmian w organizacji ruchu. Rondo tymczasowe na skrzyżowaniu ulic Kamienna - J. Sułkowskiego będzie funkcjonowało do czasu przebudowy obecnej sygnalizacji świetlnej i jej ponownego uruchomienia w programie trójkolorowym - wyjaśnia Katarzyna Muszyńska.

„Na ul. Sułkowskiego na ukończeniu jest budowa ścieżek rowerowych. Piramidy szybciej budowali, ale nie o tym chcę wspomnieć. Załączam zdjęcia ukazujące „geniusz” naszych budowlanców. Na drodze rowerowej, na środku, parę dni temu ustawiono słupki. Nie wiem po co są, bo to przeszkoda dla rowerzystów” - napisał do nas pan Włodzimierz z Osiedla Leśnego.

Zadaniem słupków jest uniemożliwienie wjeżdżania samochodów na drogi rowerowe oraz chodniki - odpowiada nam Katarzyna Muszyńska. ©

Bydgoszcz w czołówce najszybciej rozwijających się miast w Europie

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Bydgoszcz znalazła się w pierwszej 20. najszybciej rozwijających się europejskich miast w rankingu Oxford Economics.

Badania angielskich analityków podsumował portal well.pl. Eksperci Oxford Economics badali wzrost gospodarczy w 169 najważniejszych miastach Europy w latach w 2010-2025. Z raportu wynika, że zdecydowanie najszybciej rozwijała się Europa Środkowo-Wschodnia.

To efekt silnego rozwoju usług, które w wielu krajach Europy Zachodniej rosły znacznie wolniej z powodu m.in. mniejszej produktywności w usługach, wyższych kosztów pracy, czy mniejszej atrakcyjności dla centrów usług. Polska rosła z kolei mimo słabej demografii i niskich inwestycji. Zdaniem analityków Oxford Economics kluczowa okazała się produktywność: pracownicy tworzyli coraz więcej dóbr przede wszystkim w branżach



Bydgoszcz zajęła 17. miejsce w rankingu najszybciej rozwijających się europejskich miast

technologicznych i finansowych. To okazało się magnesem dla globalnych firm szukających wyspecjalizowanych usług.

W najbliższych latach różnice między miastami będą maleć. Wzrost liderów spadnie z 5 do około 3 procent rocznie z powodu pogłębiającego się deficytu pracowników. Jeśli chodzi o polskie miasta tylko Wrocław, Kraków, Gdańsk i Poznań utrzymają swoją przewagę.

Zdaniem angielskich ekspertów najszybciej rozwijającymi się europejskimi miastami były Dublin i Valetta, czyli stolice Irlandii i Malty. Podium uzupełnił Wrocław, a tuż

W czołówce 20. znalazło się jeszcze aż 9 polskich ośrodków, wśród nich Bydgoszcz. Nasze miasto zajęło w zestawieniu 17. miejsce.

za nim było - co ciekawe - rumuńskie Jassy, gdzie zainwestował Amazon. W czołówce 20. znalazło się jeszcze aż 9 polskich ośrodków, wśród nich Bydgoszcz. Nasze miasto zajęło w zestawieniu 17. miejsce - między Rygą i Kopenhagą, stolicami Łotwy oraz Danii.

Ranking najszybciej rozwijających się miast według Oxford Economics:

1. Dublin
2. Valletta
3. Wrocław
4. Jassy
5. Wilno
6. Gdańsk
7. Kraków
8. Warszawa
9. Poznań
10. Bukareszt
11. Szczecin
12. Białystok
13. Lublin
14. Budapeszt
15. Katowice
16. Ryga
17. Bydgoszcz
18. Kopenhaga
19. Sofia
20. Eindhoven.

©

W święta Bożego Narodzenia tak działa pomoc medyczna

Opr. Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Przed nami Święta Bożego Narodzenia - placówki POZ będą nieczynne. Gdzie i na jakich zasadach będzie można otrzymać pomoc medyczną w te dni wolne?

W razie nagłej choroby lub pogorszenia stanu zdrowia możemy udać się po pomoc medyczną do dowolnego punktu, który udziela świadczeń nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Nie ma tutaj znaczenia miejsce naszego zamieszkania.

Pomoc jest realizowana całodobowo w dni wolne od pracy, weekendy oraz święta. Z pomocy w placówkach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej możemy skorzystać osobiście, telefonicznie lub w razie konieczności - może być także zrealizowana wizyta domowa. Lekarz z nocnej opieki może nam

wystawić e-receptę lub e-zwolnienie.

Stan zdrowia, nie kolejność

W sytuacji nagłego zagrożenia zdrowia lub życia pomocy udzielają izby przyjęć (IP) oraz Szpitalne Oddziały Ratunkowe (SOR). W takich przypadkach zostaniemy przyjęci bez skierowania.

Lekarze tam dyżurujący mogą skierować nas wyłącznie na badania i konsultacje bezpośrednio związane z powodem naszego zgłoszenia. W przypadku SOR i izby przyjęć o kolejności przyjęć pacjentów nie decyduje kolejność zgłoszenia, lecz

Osoby, które nie korzystają z internetu, mogą uzyskać informacje bezpłatnie, czynnej całodobowo infolinii NFZ - 800 190 590.

stan zdrowia. Ocenia go personel medyczny podczas tzw. triażu. Pozwala on ocenić pilność udzielenia pomocy medycznej.

● Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny im. Tadeusza Borowicza w Bydgoszczy, ul. KURPIŃSKIEGO 5, tel. 52 32 00 636, 515 318 199 lub 52 339 42 10 dzieci i dorośli.

● Wojewódzki Szpital Dziecięcy im. J. Brudzińskiego w Bydgoszczy - dzieci do 18. roku życia - Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza 44, budynek A, tel. 608 304 855; dorośli - Bydgoszcz, ul. Królowej Jadwigi 16, (Budynek „Fundacji Zdrowie dla Ciebie”) rejestracja: 887 077 967, lekarz: 695 283 999.

● Szpital Kliniczny im dr. E. Warmińskiego Politechniki Bydgoskiej- SPZOZ w Bydgoszczy, ul. Szpitalna 19, tel. 52 506 53 31 - dzieci i dorośli. ● Twoje Centrum Zdrowia spółka z o.o., Bydgoszcz, ul.

Evwy Szelburg-Zarembiny 19 - Budynek Przychodni „Bajka”, tel. 52 300 29 90.

Gdy zabol ząb

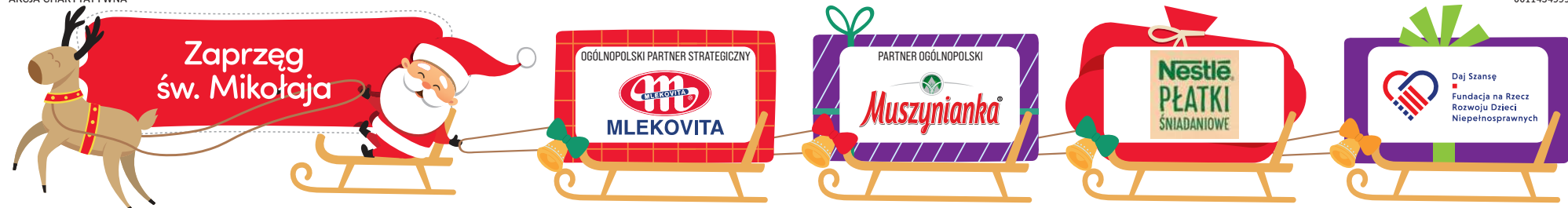
Na terenie woj. kuj.-pom. w ramach umowy z regionalnym oddziałem NFZ świadczeń z zakresu stomatologii doraźnej (w dni wolne i święta całodobowo) udzielają trzy placówki: Madental Stomatologia w Dobrczu przy ul. Leśnej 2, NZOZ Pomorskie Centrum Medyczne ORMED w Toruniu przy ul. Srebrnego 1, Miejski Zespół Opieki Zdrowotnej przy ul. Kilińskiego 16 we Włocławku.

Stomatologiczna pomoc doraźna dotyczy przypadków nagłych.

Numery alarmowe

W sytuacjach bezpośredniego nagłego zagrożenia życia lub zdrowia należy zadzwonić pod numer 112 lub 999 i wezwać zespół ratownictwa medycznego. ©

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434999

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Na fikcyjny sklep oszukała ponad 300 klientów

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

W sieci „sklep” Ebudmarket.com sprawiał wrażenie rzetelnej firmy. Prokuratura odzyskała pieniądze poszkodowanych, a sąd skazał 32-letnią oskarżoną o pranie brudnych pieniędzy.

Wyrok jest już prawomocny. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy uznał za Annę C., 32-letnią mieszkankę Mogilna za winną działalności przestępczej związanej z funkcjonowaniem sklepu internetowego.

Kobieta na założone przez siebie rachunki bankowe przyjmowała środki pochodzące z przestępstwa związanego z działalnością fikcyjnego sklepu internetowego ebudmarket.com.

- Sprawa trafiła do Sądu po przeprowadzeniu złożonego śledztwa pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy przez funkcjonariuszy bydgoskiego Zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości - mówi prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy. - W efekcie żmudnych czynności dowodowych prokurator przedstawił Annie C. zarzut podejmowania przez nią w okresie od maja do czerwca 2023 r. licznych działań mających na celu utrudnienie przestępczego pochodzenia środków płatniczych pochodzących z oszustw związanych

z funkcjonowaniem fikcyjnego sklepu.

Poszkodowanych było - wylicza prokurator - co najmniej 329 pokrzywdzonych. To osoby, które wprowadzano w błąd „co do zamiaru i możliwości wywiązania się z transakcji sprzedaży produktów budowlanych i gospodarczych”.

- Środki te podejrzana przyjmowała na założone przez siebie liczne rachunki bankowe, a następnie podejmowała działania w celu ich wypłaty w bankomatach oraz dalszego transferu za pośrednictwem przelewów, przekazów pocztowych oraz wpłat w bankomatach i wpłatomatach - wyjaśnia prokurator Adamska-Okońska.

Pranie pieniędzy pochodzących z przestępstwa, formalnie jest zagrożone karą nawet do 8 lat pozbawienia wolności. Ostatecznie sąd wymierzył C. rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Trafiła też pod dozór kuratora, ponadto sąd orzekł wobec niej grzywnę oraz przepadek korzyści osiągniętych i środków pochodzących z przestępstwa.

Prokurator wydał 329 postanowień o zwrocie utraconych środków pieniężnych na rzecz osób pokrzywdzonych przestępstwem. Łączna suma zwrotzonych środków wyniosła 477 tysięcy złotych.

Pieniądze udało się odzyskać, a szkodę naprawiono w całości jeszcze przed skierowaniem aktu oskarżenia do sądu. ©

Wzrosną opłaty za usługi pogrzebowe

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Od 1 stycznia 2026 roku obowiązować będzie nowy cennik za usługi pogrzebowe na bydgoskich nekropoliach komunalnych. Na cmentarzu przy ul. Wiślanej powstanie pole i las pamięci na pochówki urn biodegradowalnych.

Podstawą zmian stawek są wyroki sądów administracyjnych, które zobowiązują samorządy do kalkulacji opłat za pochówek, tak by uwzględniały wszystkie dodatkowe koszty - informuje bydgoski ratusz. W praktyce oznacza to, że w jednej opłacie ujętych będzie kilka dotychczasowych. Cmentarze komunalne nie mogą pobierać opłat niezwiązanych bezpośrednio z pochówkiem, takich jak: wjazd, korzystanie z sali ceremonialnej, czy chowanie do grobu już opłaconego na 20 lat. Opłata za pochówek musi bowiem uwzględniać wszelkie koszty ponoszone przez administratora w związku z utrzymaniem cmentarzy.

W Bydgoszczy opłaty za usługi związane z pochówkiem nie były aktualizowane od 2017 roku. Wartość inflacji w latach 2017-25 wyniosła 58 procent. W nowym cenniku ten poziom został ustalony na ok. 49 proc. Jak zapewniają władze miasta, opłaty pokryją wyłącznie koszty utrzymania nekropolii (np. wywóz śmieci, odśnieżanie, opłaty za wodę, utrzymanie domów pogrzebo-



FOT. ARKADIUSZ WOJTAŚIEWICZ, ARCHIWUM

Cmentarz przy ul. Wiślanej zostanie rozbudowany. Powstanie tam pole i las pamięci na pochówki urn biodegradowalnych

wych) i częściowo niezbędnych inwestycji. Łącznie na ten cel w najbliższych 4 latach Bydgoszcz wyda około 37,6 mln zł. Wpływy z opłat za usługi cmentarne w latach 2026-30 - uwzględniające nowy cennik - szacowane są tymczasem na 25 mln zł.

Tak wyglądają wydatki poniesione na cmentarzach komunalnych w latach 2021-2025:

2021 rok - 1.515.893 zł,
2022 rok - 1.525.793 zł,
2023 rok - 2.006.477 zł,
2024 rok - 2.150.364 zł,
2025 rok - 2.682.048 zł.

A to planowane zadania na cmentarzach komunalnych w latach 2026-2030:

● ul. Wiśłana - rozbudowa cmentarza (12 mln zł),
● ul. Wiśłana - modernizacja/budowa domu przedpogrzebowego (3,5 mln. zł),
● ul. Wiśłana - budowa trzech kolumbariów (1.200 tys. zł),

● ul. Wiśłana - budowa Lasu Pamięci (90 tys. zł),
● ul. Lotników - budowa pięciu kolumbariów (2 mln zł),
● ul. Lotników - wykonanie alejek (500 tys. zł),
● ul. Kcyńska - budowa dwóch kolumbariów (800 tys. zł),
● ul. Kcyńska - wykonanie alejek i wiaty śmietnikowej (500 tys. zł),
● ul. Grunwaldzka - budowa dwóch kolumbariów (800 tys. zł),
● ul. Rynkowska - budowa dwóch kolumbariów (800 tys. zł).

W Bydgoszczy opłaty za usługi związane z pochówkiem nie były aktualizowane od 2017 r. Wartość inflacji w latach 2017-25 to 58 proc.

Ceny najpopularniejszych usług od 2026 roku (zawierają dotychczasowe koszty ceremonii i wjazdów na cmentarz):

● opłata za 1 miejsce ziemne (lub przedłużenie) - 1200 zł,
● opłata za 2 miejsca ziemne (lub przedłużenie) - 2400 zł,
● opłata za niszę w kolumbarium z możliwością pochowania jednej urny (bezterminowo) - 2500 zł,
● opłata za niszę w kolumbarium na dwie urny lub grób dwuurnowy - 4500 zł (bezterminowo).

W najbliższych latach - w związku z wyczerpującą się liczbą miejsc pod nowe pochówki - na komunalnych cmentarzach konieczne jest przygotowanie nowych zadań inwestycyjnych o szacowanej wartości ponad 22 mln zł. Planowana jest przede wszystkim rozbudowa nekropolii przy ul. Wiślanej w kierunku ul. Witebskiej. W 2026 roku miasto rozpocznie przygotowania do realizacji inwestycji. Konieczna jest także modernizacja domu pogrzebowego przy ul. Wiślanej oraz budowa nowych kolumbariów na cmentarzach przy ul. Lotników, Grunwaldzkiej, Kcyńskiej i Rynkowskiej. Od początku 2026 roku na nekropolii przy ul. Wiślanej możliwe będzie też chowanie prochów w urnach biodegradowalnych na polu pamięci (przy polu urnowym). W trakcie roku powstanie też las pamięci - nowa, zielona część cmentarza, przeznaczona też na pochówki w urnach biodegradowalnych, bez kamiennych nagrobków i płyt. ©

Rewolucja cyfrowa w szpitalu. Tablety zastąpią papierowe dokumenty

Opr. Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Szpital Kliniczny Politechniki Bydgoskiej przy ul. Szpitalnej w Bydgoszczy pozyskał 9 milionów złotych na transformację cyfrową.

Dzięki tym pieniądзом papierową dokumentację zastąpią tablety, sprzęt i systemy informatyczne, zaś proces diagnozowania i podejmowania decyzji klinicznych wspierać będą nowe technologie wykorzystu-

jące algorytmy sztucznej inteligencji.

Do końca maja 2026 r. szpital zmodernizuje i rozbuduje systemy informatyczne, wprowadzi kompleksową elektroniczną dokumentację pacjenta, a archiwalne akta podda digitalizacji.

- Usprawnimy wymianę danych medycznych, podniesiemy jakość obsługi i efektywność zarządzania szpitalem. Wszystkie informacje, takie jak wyniki badań, historia choroby, zgody uzyskane od pacjentek i pacjentów, będą generowane oraz dostępne

w formie elektronicznej - wyjaśnia Monika Kasprzyk, dyrektor naczelna Szpitala Klinicznego Politechniki Bydgoskiej.

Realizacja projektu ma także zwiększyć poziom cyberbezpieczeństwa placówki, skrócić czas diagnozy i usprawnić ścieżki terapeutyczne. - Zintegrujemy szpital z Platformą Usług Inteligentnych, co umożliwi przesyłanie danych obrazowych, wyników badań radiologicznych oraz ich analizę przez lekarzy z wykorzystaniem narzędzi AI. Na podstawie rekomendacji generowa-

nych przez algorytmy AI wspierać będziemy proces diagnostyczny oraz podejmowanie decyzji związanych z leczeniem - dodaje Monika Kasprzyk.

Na realizację projektu „Transformacja cyfrowa Szpitala Klinicznego im. dr. Emila Warmińskiego PBS - SPZOZ w Bydgoszczy” lecznica pozyskała dofinansowanie z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) w wysokości 9 mln złotych. Wartość całego przedsięwzięcia wynosi ponad 11 mln złotych. ©

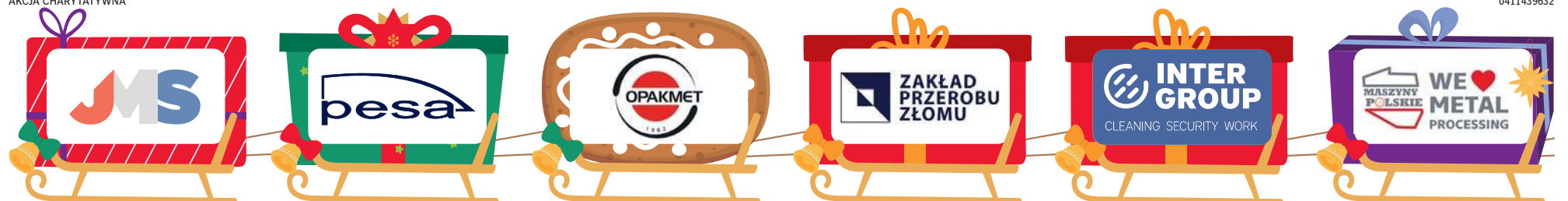


FOT. DARIUSZ BŁOCH

Do końca maja 2026 r. Szpital Kliniczny PBS zmodernizuje i rozbuduje systemy informatyczne

AKCJA CHARYTATYWNA

0411439632



Stowarzyszenie „Na Przekór” podsumowało koncert charytatywny. Muzycy wystąpili dla dzieci

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Stowarzyszenie „Na Przekór” podsumowało ósmy Świąteczny Koncert Charytatywny dla dzieci z Zespołu Szkół nr 31 Specjalnych w Bydgoszczy. Udało się zebrać sporą kwotę.

Świąteczny Koncert Charytatywny organizowany przez Stowarzyszenie „Na Przekór” odbył się 12 grudnia w Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy. Artyści zagrali dla dzieci z Zespołu Szkół nr 31 Specjalnych w Bydgoszczy.

Przypomnijmy, że na scenie wystąpili Diana Rusinek, Anna Szutkiewicz, Julianna Grabowska, Filip Czarnecki, Michał Kin, Aleksandra Kwiatkowska, Marta Jastrzębek oraz Mateusz Wiśniewski.

Wszyscy zrzekli się honorarium za występ. Podczas koncertu można było wpłacać datki na rzecz Stowarzyszenia „Na Przekór”.

Koncertowi towarzyszyła charytatywna aukcja sztuki. Całkowity dochód z koncertu przeznaczono na pomoc

uczniom Zespołu Szkół nr 31 Specjalnych w Bydgoszczy, którymi opiekuje się Stowarzyszenie. Są to dzieci z niepełnosprawnościami ruchowymi i intelektualnymi.

Stowarzyszenie „Na Przekór” poinformowało, że podczas tegorocznego koncertu zebrano 41 845 zł.

Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone między innymi na rozbudowę szkoły i dostosowanie jej do potrzeb uczniów.

- Jesteśmy na etapie tworzenia projektu rozbudowy naszej szkoły, która niestety nie jest przystosowana dla dzieci autystycznych. Zamierzamy to zmienić. Mamy już pewne pomysły, które chcemy wcielić w życie. O pomoc prosimy Stowarzyszenie „Na Przekór” - mówił Łukasz Dąbrowski, dyrektor Zespołu Szkół nr 31 Specjalnych podczas konferencji prasowej zapowiadającej tegoroczny koncert.

Była to już ósma edycja Świątecznego Koncertu Charytatywnego. Podczas poprzednich siedmiu edycji koncertu udało się zebrać łącznie 106 479, 89 zł. ©©

Dr Paweł Rajewski uhonorowany medalem marszałka

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Bydgoski lekarz i naukowiec dr n. med. Paweł Rajewski, prof. WSNoZ został uhonorowany medalem Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis.

To zaszczytne wyróżnienie dr n. med. Paweł Rajewski, prof. WSNoZ odebrał w czwartek (18 grudnia) z rąk Zbigniewa Ostrowskiego, wicemarszałka województwa, podczas uroczy-

stego spotkania wigilijnego w siedzibie Bydgoskiej Izby Lekarskiej.

Medal Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis otrzymał za zasługi na rzecz Województwa Kujawsko-Pomorskiego i jego mieszkańców w zakresie ochrony zdrowia.

- Szczególnie za walkę z pandemią COVID-19, promocję szczepień ochronnych i walkę z ruchem antyszczepionkowym, edukację w zakresie cho-

rób zakaźnych, a także za organizowanie wielu akcji prozdrowotnych dla mieszkańców województwa - mówi dr n. med. Paweł Rajewski, prof. WSNoZ. - To dla mnie wielki zaszczyt, ale też niemałe zaskoczenie, a także zobowiązanie do dalszej pracy na rzecz regionu jako lekarza, edukatora, nauczyciela akademickiego i naukowca. Ten medal to także symbol walki z największą pandemią naszych czasów wszystkich pracowników ochrony zdrowia w naszym województwie. ©©



Dr n. med. Paweł Rajewski jest rektorem WSNoZ

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Wigilijne spotkanie i jasełka w DPS Słoneczko

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

W piątek w DPS „Słoneczko” w Bydgoszczy, który jest placówką przeznaczoną dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną, zorganizowano spotkanie wigilijne.

W spotkaniu wigilijnym uczestniczyło około 50 dzieci i młodzieży - mieszkańców DPS „Słoneczko”, a także dyrekcja i kierownictwo placówki oraz pracownicy, w tym opiekunowie, terapeuci, pedagodzy i psycholog.

Nie zabrakło również zaproszonych gości. Wśród nich byli, m.in., bydgoscy radni oraz przedstawiciele instytucji i organizacji pozarządowych współpracujących z DPS „Słoneczko” oraz z Zespołem Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Wsparcia w Bydgoszczy, w skład którego wchodzi placówka przy ul. Gałczyńskiego 2.

- Spotkanie wigilijne w DPS „Słoneczko” to już tradycja - mówi Andrzej Man, koordynator ds. komunikacji w Zespole Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Wsparcia w Byd-

goszczy. - To zawsze okazja do integracji, ale też do pokazania ogromnego zaangażowania młodych mieszkańców i działalności Domu Pomocy Społecznej „Słoneczko”. Warto dodać, że dzieci tu mieszkające przez niemal miesiąc przygotowywały jasełka pod okiem pracowników. Wspólnie wykonały również scenografię.

Podczas świątecznego spotkania nie zabrakło dzielenia się opłatkiem i składania życzeń. Uczestnicy mogli też wysłuchać kolęd w wykonaniu Natalii Smoguleckiej, która zaprosiła też dzieci i młodzież do wspólnego śpiewania.

- Szczególnym elementem tegorocznego spotkania wigilijnego były także listy do Świętego Mikołaja, w których dzieci i młodzież opisywały swoje marzenia i wymarzone prezenty - mówi Andrzej Man. - Na apel odpowiedziało wielu darczyńców - osoby prywatne, organizacje pozarządowe, przedsiębiorcy, szkoły, radni miasta oraz instytucje, dzięki którym każdy z mieszkańców otrzymał świąteczną paczkę.

Nie zabrakło również wigilijnego poczęstunku przygotowanego przez kuchnię DPS „Słoneczko”. ©©

REKLAMA

0011444590

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com

Komornik licytuje psa i kota! To legalne, choć chcą zakazu

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Komornik Kamila Glazik zapowiada na styczeń licytację psa i kota. To w Polsce wciąż zgodne z prawem, choć Konfederacja wniosła do Sejmu projekt wyłączenia spod zajęć komorniczych wszelkich zwierząt, a nie tylko hodowlanych, co już ma miejsce.

Koty rasy ragdoll uznawane są za jedne z najłagodniejszych na świecie. Ragdolle mają wyjątkowo łagodny, spokojny i towarzyski charakter. Są niezwykle uczuciowe, ufne i uwielbiają pieszczoły. Ich nazwa (z ang. szmaciana lalka) pochodzi od tego, że rozluźniają się w ramionach właściciela. Poza tym ragdolle po prostu są piękne: długowłose, często niebieskookie.

Kot i pies pod młotek komornika! Razem z TV i uszkodzonym odkurzaczem

Takiego to właśnie kota w styczniu 2026 roku zamierza licytować komornik Kamila Glazik z Niemcza pod Bydgoszczą.

A wraz z nim - wesołego psa rasy terier walijski, należącego do tego samego dłużnika.

Ta licytacja ma odbyć się 8 stycznia, a kancelaria Kamili Glazik - komornika przy Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy - już ją publicznie zapowiedziała w obwieszczeniu.

Kot ragdoll warty jest według oszacowania 1 tys. 100 zł. Tyle samo co drugie zwierzę, należące do tego samego dłużnika, które też pójdzie pod komorniczy młotek, czyli pies rasy terier walijski. Oba zwierzęta licytowane będą od ¼ swojej wartości czyli poziomu 825 złotych.

Razem z nimi pani komornik na sprzedaż wystawia jeszcze meble należące do dłużnika, a także jego telewizor, odkurzacz („używany i uszkodzony” - informuje), parownicę do ubrań, sprzęty kuchenne. Nic wielkiego ani drogiego. Najdroższe z tego całego dobytku są właśnie wspomniane dwa zwierzęta.

„Ruchomości można oglądać w dzień licytacji w miejscu i czasie oznaczonym wyżej” - zachęca komornik w ogłoszeniu, którego lektura jest bardzo smutna.

Daje bowiem wyobrażenie o niespecjalnej zamożności licytowanej osoby oraz dramatycznie, jaki się szykuje: rozłącze



Komornik w regionie licytuje psa i kota! Pod młotek idą: terier walijski i kot ragdoll. To wciąż legalne, choć Konfederacja chce zakazu

zwierząt ze swoim panem - dłużnikiem.

To tak można?! Oto, co mówi polskie prawo o licytacji zwierząt

W Polsce spod tak zwanego zajęcia komorniczego wyłączone są zwierzęta hodowlane. Pozostałe - takie jak właśnie choćby domowy kot czy pies - nadal nie.

Na początku br. do Sejmu trafił projekt zmiany przepisów

autorstwa Konfederacji. Mówił on o wyłączeniu wszystkich zwierząt spod komorniczego zajęcia i licytowania. Jego gorącym orędownikiem był toruński poseł Przemysław Wipler.

Ten projekt nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego (Kpc) ma na celu całkowite wyłączenie wszystkich zwierząt - zarówno domowych, jak i gospodarskich - spod egzekucji komorniczych. Jak argumentowali posłowie Konfede-

racji, zwierzęta to nie rzeczy, a obecne przepisy są archaiczne. Już podczas pierwszej sejmowej debaty co spotkało się z ogólnym poparciem parlamentarzystów.

- Komuś, kto nigdy nie miał przyjaciela o czterech łapach, tego nie wytłumaczy, a innym tego tłumaczyć nie trzeba - mówił poseł Przemysław Wipler. Inni dodawali, że sami komornicy najczęściej z wielką niechęcią takich egzekucji się

podejmują (choć w świetle prawa czasem są zmuszeni).

Przepisy te jednak dotąd nie weszły w życie.

- Obowiązuje dotychczasowe status quo, czyli wyłączenie spod zajęcia komorniczego w Polsce zwierząt hodowlanych. Do zmian nie doszło; takie wyłączenie komorników nie obowiązuje - potwierdza nasza redakcja Przemysław Małacki, rzecznik Krajowej Rady Komorniczej.

A zatem - polskie przepisy mówią, że komornik może przejąć zwierzęta, jeśli są częścią majątku dłużnika.

Jednocześnie jednak musi przy tym zadbać o ich dobrostan, ponieważ są to istoty żywe. Oznacza to, że nie można traktować zwierząt jak zwykłych przedmiotów, takich jak meble czy sprzęt.

Zająć i licytować psa czy kota jednak nadal można, szczególnie gdy „dłużnik nie posiada innego majątku”, a zwierzęta są rasowe i przedstawiają sobą tzw. wartość rynkową.

Celem ich sprzedaży - tak samo jak domu, ziemi, mebli etc. - także jest zaspokojenie roszczeń wierzyciela.

©

REKLAMA

0011434512

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Państwu zdrowia, spokoju
oraz chwili wytchnienia od codziennego pośpiechu.*

*Niech ten wyjątkowy czas przyniesie ciepło
rodzinnych spotkań,
a Nowy Rok obdarzy pomyslnością,
radością i sukcesami w każdej dziedzinie życia.*

**Wójt Gminy
Janusz Jedliński**

**Przewodniczący Rady Gminy Osielsko
Paweł Kamiński wraz z radnymi**



Szczęśliwi ci, którzy mają z kim zjeść kolację

Gabriela Fedyk
redakcja@stronazdrowia.pl

Miliony dorosłych codziennie jedzą samotnie, nie zdając sobie sprawy, że to może negatywnie wpływać na ich zdrowie fizyczne i psychiczne.

Miliony dorosłych na całym świecie codziennie spożywają posiłki w samotności. Choć może się to wydawać wygodne, nowe badania pokazują, że samotne jedzenie może mieć poważne konsekwencje - szczególnie u osób starszych. Badania opublikowane w czasopiśmie Appetite dowodzą, że osoby jedzące w pojedynkę częściej mają nieodpowiednią dietę, tracą na wadze i szybciej stają się kruchymi w sensie fizycznym i psychicznym.

Naukowcy z Uniwersytetu Flinders w Australii przeanalizowali 24 badania dotyczące osób starszych jedzących samotnie w ciągu ostatnich 20 lat. Wyniki były jednoznaczne: „To dlatego osoby starsze stają się słabe fizycznie i psychicznie”.

Jak się okazuje, dorośli powyżej 65. roku życia, którzy jedli samotnie, rzadziej spożywali pełnowartościowe posiłki. Kobiety były szczególnie narażone

na osteoporozę, a niedobory składników odżywczych kumulowały się z czasem.

Niedobory składników odżywczych również się kumulują. Badania wykazały, że osoby jedzące samotnie spożywały mniej białka, potasu, witaminy A i innych kluczowych składników odżywczych - czytamy w badaniu. - Jedną z analiz wykazała, że im częściej osoby jadły samotnie, tym ich dzienne spożycie białka spadło z 58 do 51 gramów. Ta siedmiogramowa różnica może wydawać się niewielka, ale w perspektywie miesięcy i lat ma znaczenie dla utrzymania masy mięśniowej. Eksperci zalecają spożywanie pięciu porcji warzyw i owoców dziennie oraz 30 g białka, aby zachować zdrowie i równowagę. Badanie wykazało również, że osoby jedzące w towarzystwie chętniej wybierały świeże i pożywne produkty:

- Na Tajwanie mężczyźni jedzący samotnie jedli warzywa około dwóch razy dziennie, podczas gdy ci, którzy dzielili się posiłkami, jedli je prawie dwa i pół razy dziennie. Podobną różnicę zaobserwowano u kobiet.

Codziennie wspólne posiłki mogą znacząco zmniejszyć wątłość, poprawić odporność i do-



FOT. FREEPIK

Osoby jedzące w pojedynkę częściej mają nieodpowiednią dietę, tracą na wadze i szybciej stają się kruchymi w sensie fizycznym i psychicznym. Szczególnie osoby starsze stają się słabsze i bardziej podatne na choroby, gdy jedzą posiłki same

starzyć niezbędnych składników odżywczych. Natomiast osoby starsze jedzące samotnie w Szwecji czterokrotnie częściej wybierały gotowe posiłki, które zawierają więcej soli i cukru oraz podnoszą ciśnienie krwi.

Choć wielu z nas traktuje jedzenie jako codzienną rutynę, sposób, w jaki jemy, może mieć większe znaczenie, niż mogłoby się wydawać. U osób starszych samotne posiłki często stają się początkiem powolnych, ale poważnych zmian w zdrowiu.

Naukowcy ostrzegają:

- Kruchość to nie tylko uczucie słabości. To zespół chorób, w którym osoba traci siłę,

wytrzymałość i odporność. Gdy kruchość się rozwinie, osoby starsze stają się podatne na upadki, niepełnosprawność i utratę zdolności do samodzielnego życia.

Jedzenie w samotności powoduje nie tylko kruchość, ale i utratę wagi, co zwiększa ryzyko problemów zdrowotnych, a w konsekwencji - przedwczesnej śmierci.

- Dla rodzin z rodzicami w podeszłym wieku lub samotnie mieszkającymi krewnymi przesłanie jest praktyczne. Regularne rodzinne obiady i spotkania przy lunchu mogą być równie ważne, jak to, co faktycznie jest na talerzu.

WAŻNE

Czy jesteś samotny?

Samotność to negatywny stan emocjonalny będący efektem postrzeganej izolacji.

Pojęcie samotności definiowane jest jako subiektywne odczucie związane z brakiem interakcji społecznych w połączeniu z określonymi czynnikami wewnętrznymi, które dotyczą osobowości.

Do oceny zjawiska służy skala poczucia samotności opracowana przez Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles (UCLA), w której wybiera się odpowiedzi „rzadko lub nigdy”, „czasem” i „często” na trzy pytania:

- jak często odczuwasz brak towarzystwa?
- jak często czujesz się pomijany?
- jak często czujesz się odizolowany od innych?

Ekspert podkreśla, że regularne posiłki ze starszymi bliskimi mogą być prostym sposobem na ochronę ich zdrowia i niezależności. Brak kontaktów

społecznych podczas posiłków nie tylko osłabia ciało, ale i mózg. Izolacja zmniejsza stymulację intelektualną, co jest powiązane z ryzykiem demencji. W erze mediów społecznościowych coraz popularniejsze stają się tzw. mukbangi - filmy, w których osoby jedzą przed kamerą, często chodząc w interakcje z widzami. Dla osób samotnych może to być sposób na poczucie towarzystwa podczas posiłku.

Psychologowie podkreślają jednak, że choć mukbang może poprawić nastrój i poczucie wspólnoty, nie zastąpi prawdziwego kontaktu społecznego ani korzyści płynących ze wspólnego jedzenia pełnowartościowych posiłków.

Jedzenie w samotności może prowadzić do utraty siły, kruchości, nieprawidłowego odżywiania, a nawet zwiększać ryzyko demencji.

Wspólne posiłki z rodziną, przyjaciółmi czy społecznością mogą poprawić zdrowie fizyczne i psychiczne, wzmocnić więzi i wspierać lepsze nawyki żywieniowe.

Mukbang może być ciekawym uzupełnieniem, ale nie zastąpi prawdziwej społecznej interakcji.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0111451986

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energa”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energa”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tu obok. Bo wygrana miasta przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Światłej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęćcie rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscyście, połączcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zgłaszać w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia zalogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapiecie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energa” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyj-

ne, odkurzacze, Kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiały do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i żywności. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdoła przetrwać, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie niesiemy dobro!



Prezent od miliardera - młodzież popływa na żaglowcu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorskie nie kupi żaglowca, ale otrzyma go w prezencie. Biznesmen Roman Karkosik ufunduje samorządowi jednostkę o parametrach bardzo zbliżonych do tej, którą wcześniej planowano nabyć.

To główny element projektu Kujawsko-Pomorskiej Szkoły pod Żaglami zaprezentowanego podczas konferencji prasowej w Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu.

Żaglowiec nie jest nowy, ale przeszedł gruntowny remont. Jego wartość szacowana jest na około 15 mln zł. Umowę przedwstępną z darczyńcą podpisano 18 grudnia.

W imieniu ofiarodawcy podpis pod dokumentem złożył prezes spółki Unibax Jakub Nadachewicz.

- Państwo Grażyna i Roman Karkosikowie z przekazów medialnych dowiedzieli się o, adresowanym do dzieci i młodzieży ze środowisk zagrożonych wykluczeniem, marszałkowskim projekcie Szkoły pod Żaglami. Postanowili się zaangażować w ten projekt. Cieszymy się, że samorząd województwa tę jednostkę przyjął - mówił Jakub Nadachewicz.



Projekt zaprezentowano podczas konferencji prasowej z udziałem marszałka Piotra Całbeckiego, radnych sejmiku, dyrekcji K-PEiI oraz przedstawicieli środowisk żeglarskich, harcerskich, ratowniczych i edukacyjnych z całego województwa kujawsko-pomorskiego

szymy się, że samorząd województwa tę jednostkę przyjął - mówił Jakub Nadachewicz.

- Dziękuję państwu Karkosikom za cenny dar, który pozwoli młodzieży naszego regionu, w tym młodym ludziom zagrożonym wykluczeniem społecznym, zdobywać nowe umiejętności, kształtować charakter, przełamywać swe ograni-

czenia - cieszył się marszałek Piotr Całbecki.

Darowizna zamiast zakupu

Samorząd województwa od kilku miesięcy przygotowywał się do zakupu żaglowca, który miał stać się pływającą bazą edukacyjną dla młodzieży. Ostatecznie jednostka trafi do re-

gionu w formie darowizny. Jak podkreślano podczas konferencji, specyfikacja ufundowanego żaglowca odpowiada założeniom projektu.

Jednostka ma być wykorzystywana głównie do rejsów szkoleniowych, zajęć edukacyjnych oraz wychowawczych, a w dłuższej perspektywie pełnić funkcję mobilnego centrum edukacji dostępnego dla szkół i instytucji z całego województwa.

Roman Karkosik to przedsiębiorca pochodzący z Czernikowa, jeden z najbogatszych Polaków, od lat związany z regionem kujawsko-pomorskim.

Donacja żaglowca nie jest pierwszym szeroko komentowanym przedsięwzięciem finansowanym przez jego rodzinę.

W pobliżu prywatnej posiadłości Karkosików powstaje monumentalna statua maryjny, w całości sfinansowana ze środków prywatnych.

Darowizna żaglowca na rzecz województwa jest jedną z największych prywatnych inwestycji w regionalną infrastrukturę edukacyjną ostatnich lat.

Równolegle sejmik województwa proceduje zmiany w

statucie Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji i Innowacji. Dokumenty przewidują utworzenie oddziału pod nazwą Kujawsko-Pomorska Szkoła pod Żaglami. Nowa jednostka ma realizować programy edukacyjne, wychowawcze i społeczne z wykorzystaniem żeglarstwa i morskich form aktywności.

Zakres działalności obejmuje m.in. naukę nawigacji, meteorologii, zasad bezpieczeństwa na wodzie, rozwijanie kompetencji społecznych, działania profilaktyczne oraz wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, w tym osób z niepełnosprawnościami i środowisk marginalizowanych społecznie.

Zapleczem lądowym projektu ma stać się Marina w Zarzeczewie koło Włocławka.

Samorząd województwa zawarł list intencyjny z ANWIL S.A. oraz Skarbem Państwa w sprawie przejęcia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości wraz z zabudową ośrodka sportów wodnych.

Zakup mariny i uruchomienie bazy szkoleniowej planowane są na pierwszy kwartał 2026 roku. Obiekt ma służyć zarówno zajęciom edukacyj-

nym, i działalności społecznej oraz żeglarskiej.

Konferencja i szerokie poparcie środowisk

Projekt zaprezentowano podczas konferencji prasowej z udziałem marszałka Piotra Całbeckiego, radnych sejmiku, dyrekcji K-PEiI oraz przedstawicieli środowisk żeglarskich, harcerskich, ratowniczych i edukacyjnych z całego regionu.

W wydarzeniu uczestniczyli m.in. reprezentanci Polskiego Związku Żeglarskiego, WOPR, ZHP oraz klubów żeglarskich z Włocławka, Torunia, Bydgoszczy i Żnina.

Rejsy szkolne mają łączyć realizację programu nauczania z praktyką na morzu. Uczestnicy będą uczyć się pracy zespołowej, odpowiedzialności i funkcjonowania bez stałego dostępu do elektroniki.

Program zakłada też prowadzenie obserwacji przyrodniczych, meteorologicznych i astronomicznych, we współpracy z koordynatorami Astrobaz.

Projekt ma być finansowany między innymi ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus i obejmować młodzież z całego województwa kujawsko-pomorskiego. ©©

REKLAMA

0011434462

**Radosnych, spokojnych
i pogodnych
świąt Bożego Narodzenia
oraz samych sukcesów
w 2026 roku**

życzą

**Zarząd i Pracownicy
Międzygminnego Kompleksu
Unieszkodliwiania Odpadów
ProNatura Sp. z o.o.**

Pr  natura



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.
Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl



Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI GDY ŚWIĘTA DEPCZĄ NAM PO PIĘTACH

Jesteśmy narodem pomysłowym, to wiadomo nie od dziś. Jak się okazuje, nie brakuje również interesujących pomysłów na obejście świąt, którymi podzielili się ze mną Czytelnicy, ale o tym za chwilę...

Święta kosztują nas sporo wysiłku i wyrzeczeń, a ich kulminacja nie zawsze jest zakładanym sukcesem.

Wiem coś o tym, bo żyję w rodzinie politycznie patologicznej, czyli światopoglądowo i obyczajowo różnorodnej, świętującej już od wielu

lat na bolesnej granicy podzięcia.

Jest niemal pewne, także i w tym roku, że ciocia Lusja, na potęgę zweganizowana lewicowo, każdy kęs karpia przeżuwaną przez stryja Stefana będzie komentowała karzącym go okrzykiem: „Morderca!”

Z kolei w odpowiedzi Stefan „pojedzie” prezydentem RP Karolem Nawrockim (niepotrzebne skreślić), łamanym przez Dmowskiego: „Jestem Polakiem i obowiązki mam polskie, potrawy też”. Wiem, że stryj niemal codziennie,

przechodząc obok siedziby IPN-u przy ul. Grudziądzkiej przystaje i przyswaja sobie treść wystawionego tam na tablicy cytatu z Dmowskiego, aby powtórzyć go w święta.

Moja kolacja wigilijna może się skończyć jeszcze szybciej, gdy ciocia poinformuje zebranych o planie przykucia się łańcuchem do IPN-owskiego gmachu i przekształcenia budynku w noclegownię dla bezdomnych.

Świąteczna awantura może mieć jeszcze bardziej dramatyczny przebieg, jeżeli stryj przyjdzie z kuzynem, którego podstępnie od lat obsadza w roli przypadkowego wigilijnego wędrowca. Kuzyn, ustylizowany na Brauna (z zaśłoniętym szkłem w okularach), autor broszury, wydanej, jak twierdzi, pod patronatem IPN i otwierającej jego przewód doktorski pod tytułem „Jak rozpoznać Żyda przy stole”, jest w stanie szybciej niż jego idole rozpętać niepokój na tle rasowym. Awantura jest więc nieunikniona. To pewne, że moja wnuczka w czasie jej trwania obgryzie z igieł choinkę - to zapewne objaw braku jakiegś witaminy. W tym roku mądrzejszy o doświadczenia lat ubiegłych - zakupiłem jodłę koreańską, która nie grzeszy słowiańską urodą, ale za to igły ma mniej inwazyjne niż świerk.



Święta kosztują nas sporo wysiłku i wyrzeczeń, a ich kulminacja nie zawsze jest zakładanym sukcesem...

Skończy się jak zwykle, to tylko kwestia czasu i obsady przystole, wigilijną interwencją antyterrorystów, którzy, jak w ubiegłym roku, obezwładnią kota mojej mamy paralizatorem, bo wbrew zaleceniom ministra Czarnka nie trzyma go na łańcuchu, a bywa sierściuch zwłaszcza w Wigilię dość pyskawy.

Wracając jednak do Czytelniczych propozycji, Pan Zdziśław z Fordonu nawołuje do przeniesienia terminu świąt na czas bardziej dogodny cenowo i radośniejszy pogodowo. Sam praktykuje to od lat. Poza tym jako osoba samotna, organizując Wigilię,

dajmy na to w maju, nie ma problemu ze spędzeniem jej ze znajomymi. Bo ci jedynie w grudniu są tak bardzo zajęci, zobligowani do odgrywania roli dobroduszných dziadków lub wujków, przymusowo ze względu na wiek i tuszę wtłaczani w koszarne, mało trendy, stroje Mikołajów lub, jak kto woli, Gwiazdorów. W Wigilię - i tu ma rację fordoniak - przyjaciele są zawsze niedostępni, strauwatyzowani i sfrustrowani reakcjami dzieci na prezenty, które przecież kupuje rodzina, co z niewiadomych powodów jest ukrywane przed latoroślą od wieków.

Fordoniak jest zdania, że nauka - czas jest pojęciem względnym - oraz Jezus prawdopodobnie nie mieliby nic przeciwko temu, bo przecież bardziej liczy się idea niż termin. - Gdyby ludzkość wiedziała - kończy Pan Stefan - jakie konsekwencje będzie miało urodzenie dwa tysiące lat temu tego chłopca niepopularną wówczas metodą in vitro, z pewnością usprawiedliwiłaby moje propozycję”.

Co racja, to racja, ale na tym nie koniec dobrych wiadomości, bo prezydent Nawrocki śmiałym rzutem na choinkę zażądał ustawy podwyższającej akcyzę na cukier i wódę, czyli wszystko to, co prawicowe tygrysy lubią najbardziej.

Alkohol w naszym kraju to rzecz święta, a zamach na towary uświęcone tysiącletnią tradycją to świętokradztwo lub - jeśli wolicie wersję bardziej zateizowaną - to wprost egzystencjalny zew otchłani. Sam, jako amator wina, muszę przyznać prezydentowi rację - nie zdążyłem się do podwyższenia akcyzy przygotować i zapewnić piwnicy butelkami mojego ulubionego trunku, a przełożenie winnych zakupów, świąt być może, może udać się dzięki interwencji głowy państwa. Na zdrowie i (o mały włos bym zapomniał) Wesołych Świąt! ©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POROZMAWIAJMY O CHOINCE

Jutro Wigilia, więc najważniejszym elementem świątecznej dekoracji każdego domu jest niewątpliwie choinka. Czasem żywa i pachnąca, ale potem niestety zasypująca podłogę mnóstwem zeschniętych igieł. Czasem sztuczna, z plastiku, trwała i rokrocznie wyglądająca tak samo - tylko szkodliwa dla środowiska, gdy ją po paru latach użytkowania wyrzucamy do śmieci. Jak wiadomo, stale rosnąca ilość plastiku na wysypiskach śmieci to jeden z poważnych problemów cywilizacyjnych.

Ale przed świętami nie mówmy o problemach, tylko o rzeczach radosnych!

Nadchodzące święta Bożego Narodzenia powinny być świętami o wymiarze głównie duchowym. Dla wierzących chrze-

ścijan upamiętniają one przyjście na świat Zbawiciela, Boga, który zniżył się do poziomu człowieka po to, by człowiek mógł być wyniesiony do chwały Boga.

Dla niewierzących albo - mówiąc szerzej - nie chrześcijan święta te nie mają religijnego kontekstu, jednak w większości domów mają także wymiar radosnego festynu. Warto dodać, że w tym wymiarze Boże Narodzenie jest ochoczo przyjmowane i kultywowane na całym świecie, niezależnie od tego, jaką religię wyznają mieszkańcy danego kraju. Święta są momentem spotkania z rodziną i z przyjaciółmi przy świątecznym stole, przy którym powinno być zawsze jedno wolne krzesło i nakrycie dla niespodziewanego gościa. No i dekorujący dom

choinka. Praktycznie w każdym domu. Uważamy, że choinka była zawsze.

A tymczasem badania etnografów i historyków ujawniają, że w Polsce zdomowała się ona dopiero na początku XIX wieku!

Dawnym polskim zwyczajem było zdobienie izby, w której spożywano wigilijną wieczerzę, snopem zboża. Zwyczajowo powinno być pierwszy snop zebrany w czasie żniw, bo ten zadatek obfitości i zasobności miał przynosić szczęście i wróżbę urodzaju w kolejnym roku. Snop ten nazywano diduchem (dziadem) i trzymano w domu do Trzech Króli, a potem rytualnie spalano.

Choinka, jaką dziś używamy, najwcześniej była znana w Niemczech, gdzie od XVI wieku chętnie zdobiono domy, place i ulice różnymi drzewami iglastymi, zachowującymi miłą dla oka zielen nawet mroźną zimą.

Najwcześniej choinki pojawiły się w Alzacji, gdzie podobno zdomowały się jako pozostałości po wystawianych przed świętami misteriach nawiązujących do historii Adama i Ewy. W historii tej, jak wiadomo, istotną rolę odrywa drzewo określane w Biblii jako „drzewo wiadomości dobrego i złego”. Przedstawiając misteria odwołujące się do raju i grzechu pierworodnego, nie sposób było obejść się bez drzewa. Jed-

nak w grudniu wszystkie liściaste drzewa przypominają smętne kikuty, więc trudno je przedstawiać jako drzewa rajskiego ogrodu. Dlatego na użytek wspomnianych przedstawień przynoszono do miejsca, gdzie wystawiane było misterium, wiecznie zielone jodły, świerki lub sosny.

No ale Ewa powinna zerwać z drzewa owoc i go zjeść. Trudno było do tego celu użyć naturalnego owocu jodły, czyli szyszki, więc zaczęto na choinkach wieszać owoce, głównie jabłka oraz wycinane z kolorowego papieru ozdoby zastępujące kwiaty, których w raju powinno być całe mnóstwo.

Zielona choinka ozdobiona wiszącymi na niej owocami i papierowymi kwiatami tak się podobala, że po zakończonym misterium pozostawiano ją jako zdobę. Później dodano inne ozdoby wieszane na tej choince - jadalne (ciastka, cukierki) i niejadalne (bombki, łańcuchy, świeczki).

Z tymi świeczkami to było tak. Zimą mrok zapada szybko, a Wigilia jest najkrótszym dniem w roku. Więc żeby pięknie ubrana choinka była dłużej widoczna, zaczęto umieszczać na niej świeczki. Pierwszy pisany dokument o świeczkach na choince pochodzi z 1737 roku z Zittau (Saksonia). Ale o świeczkach i lampkach na choince napiszę innym razem, bo to też szeroki temat.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Koncert bożonarodzeniowy Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska pt. „Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda”

PULS

#196

Zwolnij



Święta Bożego Narodzenia zaczęto obchodzić 25 grudnia dopiero w IV w. (pierwsza wzmianka pochodzi z 354 r.). W tym dniu obchodzono w Rzymie święto Niezwyciężonego Słońca i narodzin Mitry - perskiego boga, którego kult był bardzo popularny w cesarstwie. Był to więc bardzo dobry moment, by obwieścić narodziny Jezusa. „W naszym świętowaniu zachowały się też starsze niż chrześcijaństwo zwyczaje i obrzędy. Przechowywała je zwłaszcza tradycja ludowa. Praktyki i zaklęcia magiczne i elementy dawnych pogańskich świąt spłotyły się tu z elementami chrześcijańskimi” - pisze Barbara Ogrodowska „Polskich obrzędach i zwyczajach dorocznych”. Pozostałości tych zabiegów, wróżb i obrzędów starsi Czytelnicy pamiętają ze swojego dzieciństwa. Wiele z nich było obecnych na polskiej wsi jeszcze długo po II Wojnie Światowej. Nie zniknęły nagle, ale blakły, zacierając się ich sens, a w końcu przestawały być praktykowane. Niektóre pozostały, ale z nowymi znaczeniami (np. dodatkowy talerz dla wędrowca). Poszczególne zachowania mogły się różnić w zależności od regionu, ale wiele z nich było bardzo podobnych.

Dzień czarownic

„Chwila wesela i uciechy wielkiej, pełnej radości dla czarownic była wigilia św. Łucji; w nocy tej najwięcej czarami się zatrudniały i gdzie mogły, tam psoty wyrabiały, dlatego tej nocy żaden gospodarz, żadna gospodyni nie układała się do spokojnego snu...” - pisał Adam Fiszer w opracowaniu „Czarownice w dolinie nowotarskiej” z 1927 r. Na Lubelszczyźnie tego dnia kobiety nie wychodziły z domu po zapadnięciu zmroku, pilnowano także małych dzieci. W stajniach i oborach wykładano ciemne i poświęcone zioła.

Czarownice były elementem wiejskiego świata. Mogły czynić uroki, spowodować że krowy przestawały dawać mleko, zwierzęta chorowały. Na Podkarpaciu wiara w ich istnienie przetrwała bardzo długo. We wsi Niebylec, o kobiecie, która zmarła w 1976 r., okoliczni mieszkańcy jeszcze długo opowiadali, że była złośnią czarownicą.

W wielu rejonach właśnie w dniu św. Łucji (13 grudnia) zaczęto przygotowywać się do Świąt. Zwracano uwagę, jaka pogoda jest w poszczególnych dniach, aż do Wigilii - taka miała być w kolejnych miesiącach. Gdzieniedzie wsypywano sól do miseczek zrobionych z rozkrojonej cebuli. Jeśli pojawiła się woda, ten miesiąc miał być deszczowy. Wróżono też z gałązek wiśni wkładanych do wody - jeśli się rozwinęły, zapowiadały dobry rok.

Wracając do czarownic - jeśli w dniu św. Łucji zaczęło się robić stódek i tak rozplanowało pracę, że skończyło się w Wigilię, to gdy

Święta bez choinki? Za to z zaproszeniem dla dzikich zwierząt, odwiedzinami dusz przodków i baczным obserwowaniem swojego cienia? Nie, to nie egzotyczne zwyczaje dzikich plemion, a wiejskie świętowanie naszych pradziadków i prababek. Tak wyglądało Boże Narodzenie sto lat temu

WIGILIA Z DUCHAMI

Michał Olszański

stało się na nim na pastercie, można było zobaczyć czarownice - okazywało się, że stały odwrócone tyłem do ołtarza.

Wigilia

„Tego dnia świętowali nie tylko ludzie, ale cała natura. Zmarli odwiedzali domostwa, na wieczerzę zapraszano wilka, ptaki, mróz, anioły, apostołów, św. Mikołaja, a nawet węże. Zwierzęta przepowiadały przyszłość i przemawiały ludzkim głosem” - pisze Andrzej Karcmarzewski w „Ludowych obrzędach dorocznych w Polsce południowo-wschodniej”.

Do wszystkiego co się tego dnia wydarzyło, przywiązywano znaczenie. Przestrzegano zakazów i wykonywano czynności, które pozwalały uniknąć wydarzeń niepomyślnych lub prowokowały korzystne. Bardzo niedobrze, jeśli pierwszą osobą, która przyszła tego dnia do domu, była kobieta - wróżyło to chorobę, niepowodzenie w gospodarstwie, a nawet śmierć.

Wstawano bardzo wcześnie. Gospodynie starały się nawet na chwilę nie usiąść, co miało sprawić, że będą „skrzętne”. Nie wolno się było kłócić.

Unikano praktyk powodujących „ubywanie”. Nie pożyczano niczego. Ważne było, żeby niczego nie stłuc ani nie zniszczyć, gdyż wtedy w domu będzie przez cały rok ubywało. Były też praktyki mające spowodować „przybywanie” - gospodarze podkradali sobie różne przedmioty, które po świętach zwracali. Szeroko praktykowanym zwyczajem były połowy (na Mazurach i Pomorzu) oraz polowanie /kłusownictwo. Obfity łup zapowiadał dobry rok. Na Podkarpaciu starano się pożyczyc coś od żyda, bo to przynosiło powodzenie. Nie można było rozlać wody - w domu będą pchły. Ile razy kichniesz - tyle razy będziesz chory, itd.

Ponieważ tego dnia do domu przybywały dusze zmarłych, siedząc trzeba było delikatnie omieścić ławę, albo zdmuchnąć z niej duszę. Kobiety uważały, by nie chlustać pomyjami. W wielu rejonach panował tego dnia zakaz szycia, motania i przędzenia.

W Wigilię obserwowano również pogodę. Rozgwieżdżone niebo zapowiadało, że kury się



Pajaki - tradycyjna ozdoba bożonarodzeniowa na wsi (choinki przyjęły się w XIX w.)

będą dobrze niosły, a mgła - obfitość mleka.

Gdy zbliżała się pora wieczerzy, czyli pośnika lub postnika, na podłodze rozścielano słomę - symbol stajenki. Gdzieniedzie później spano na niej, pozostawiając łóżka czy ławy dla dusz.

Pośnik

„Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczy wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu, było kiedyś zwyczajem we wszystkich warstwach powszechnym” - czytamy w Encyklopedii Staropolskiej Glogera. Czasem było to jeden snop niewymłóconego zboża - zwany Dziadem”, rzadziej „Królem” czy „Diduchem”. Często pierwszy zebrany w żniwa. Pod obrus kładziono siano, czasem też ziarna zbóż. Stawiano talerz dla dusz i w wielu domach odkładano na niego łyżkę każdej potrawy.

Pod stołem umieszczano żelaza (siekiere, sierp), dla odstraszania złych mocy (czasem tłumaczono: „aby roli nie psuły”), w niektórych domach obwiązywano sznurami lub łańcuchami nogi stołu, „aby chleb trzymał się domu”. Gdzieniedzie nie jedzono na stole, a na odwróconej dieży (dla pomyślności).

Do wieczerzy musiała zasiąść parzysta liczba osób (liczono też

dzieci „w drodze”), bo nieparzysta zwiastowała nieszczęście, a nawet śmierć jednego z domowników. Gdy wypadało inaczej, doliczano „Dziada” (w niektórych regionach w takim wypadku snopek ubierano).

„Wieczerza wigilijna tylko pozornie spożywana była w gronie ludzi, a naprawdę adresowano ją, jak się wydaje, do innych, ważniejszych od człowieka istot. Wskazuje na to przede wszystkim jej menu i obowiązująca atmosfera powagi. Zarówno miód, mak, grzyby, suszone owoce, orzechy czy groch można spotkać w rozmaitych konfiguracjach podczas wielu innych obrzędów. Wtedy zupełnie wyraźnie są one ofiarą składanymi na grobach lub w kościele. W obrzędowości katolickiej nie jest to może aż tak jednoznaczne, natomiast zupełnie jasno zaznacza się w obrzędku prawosławnym” - pisze Anna Zadrożyńska w książce „Powtarzać czas początku. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce”.

Jak wiadomo, „powinno być 12 potraw, bo tyle jest apostołów i miesięcy w roku”. Często nie udawało się spełnić tego wymagania, wówczas musiała to być liczba nieparzysta. W trosce o dostatek, łyżkę trzymano przez cały czas w ręce. Nie odcho-

dzono od stołu, żeby się kury nie rozbiegały. Jedzono w powadze, dużą uwagę przywiązywano do tego, żeby usiąść w taki sposób, by na ścianę padał wyraźny cień. Niewyraźny zwiastował choroby, a jego brak - śmierć.

Często jedzono z jednej miski. Stawiano ją na opłatku i podnoszono. Jeśli się przyklei, zapowiadało to urodzaj na produkty, z których wykonano potrawę. Nierzadko w trakcie jedzenia wypowiadano życzenia, np. „wiąż się grochu”, „mnóż się zboże”, „składaj się kapusto”. Po kolacji nie sprzątano ze stołu. Jedzenie pozostawiano duszom.

Oczywiście wróżono sobie jaki będzie nadchodzący rok, np. podrzucając kutię do sufitu - im więcej się przykleiło - tym miał być dostatniejszy. Podobną wróżbą było rzucanie słomy za tragarz (belka podtrzymująca strop) - im więcej źdźbeł utknęło - tym lepiej. Zanoszono opłatek zwierzętom, a Kaszubi wynosili kluski z makiem rybom w jeziorze. Bardzo popularnym zwyczajem było obwiązywanie słomą drzew w sadzie. Gdzieniedzie zanoszono potrawy na mogiły lub przed dom, palono ogniska na rozstajach dróg.

Choinka

Na wsi choinka przyjęła się późno, co nie znaczy, że w świą-

tecznej izbie brakowało dekoracji. Gałązkami jodeł, świerków czy sosen ozdabiano ściany, ramy obrazów, przybijano je do drzwi. Pod powalą wieszano czubek żywozielnego drzewka. Dekorowano go orzechami, jabłkami, czasem wieszano też cebulę - na odpędzenie złych duchów. Taka ozdoba nazywała się podłaznik, połażnik, połażniczka, jutka, wiecha, boże drzewko. Ciekawymi ozdobami były gwiazdki i słońca wycinane z opłatków. Z tych ostatnich klejono także trójwymiarowe formy w kształcie kul - nazywane światami, zawieszano je osobno, pod sufitem.

Inną ozdobą obecną w chłopskich domach były pajaki - przestrzenne konstrukcje zrobione ze słomy i bibuły. Czasem osiągały ogromne rozmiary i zadziwiająco wysoki stopień komplikacji - przypominały wielkie żyrandole z dworów.

Pasterka

To była msza inna niż wszystkie. Popularne były wyścigi furmanek do i z kościoła (pierwszemu najszybciej wszędzie i dojrzeje zboże). Ludzie byli głośni i swawolni. Czasami z chóru rzucono grochem - na szczęście. Taki element żartu i zabawy był powszechny także w miastach. Krakowscy żacy wlewali atrament do wody święconej, albo zszywali ze sobą suknie modlących się kobiet.

Po pastercie swawola wylewała się na wieś. Zastawiano brzoiami drzwi do domów, czasem zamalowywano wapnem okna (szczególnie jeśli była tam panna na wydaniu). „Nawet jeśli parobcy lub dorobnicy mężczyźni wyciągnęli komuś wóz na dach, nikt nie mógł tego poczytać za obrazę. Wtedy przestały obowiązywać normalne konwenanse” - pisze Zadrożyńska.

I rzeczywiście było to swiste wprowadzenie do świata na opak, czasu chaosu. Po domach zaczęli chodzić kolednicy, przebierańcy z maskarami, kozami, bocianami, turońiami, królami, Herodami, diabłami, składający życzenia, domagający się podarunków. Już w 1408 r. krakowski statut diecezjalny krytykował te praktyki, twierdząc że przy okazji dzieje się wiele bezcelestw.

Ale wigilijna opowieść angażuje też postaci z drugiego planu, bez których byłaby niezrozumiała. To nie tylko osoby zaangażowane w akcję, ale też takie, bez których nie rozumielibyśmy kontekstu wydarzeń.

Poniżej dziesiątka z takich drugoplanowych bohaterów Ewangelii.

Św. Elżbieta

Matka św. Jana Chrzciciela, żona kapłana Zachariasza i krewna Maryi, Matki Zbawiciela. Wraz z mężem św. Zachariaszem mieszkała niedaleko Jerozolimy, według tradycji w dzisiejszej miejscowości Ain Karim. Urodziła dziecko mimo podeszłego wieku po tym, jak św. Zachariaszowi objawił się anioł w świątyni w Jerozolimie.

To do św. Elżbiety pielgrzymowała Maryja. Św. Łukasz pisze: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w górę do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę”.

W tradycji prawosławnej ciało św. Zachariasza, zabitego przez siepaczy Heroda odnaleziono w 415 r. i przewieziono do Konstantynopola, natomiast o relikwiach św. Elżbiety nic nie wiadomo.

Herod Wielki

Król Judei w latach 37-4 p.n.e., choć nie Żyd a Idumejczyk i śmiertelny wróg Jezusa. W Ewangelii św. Mateusza przedstawiony został wręcz jako tyran pragnący Go zgładzić, inicjator tzw. rzezi niewińчат.

Zasięgnąwszy rady uczonych w Piśmie, skierował ich do Betlejem, mówiąc, by donieśli mu potem, aby i on mógł oddać pokłon. Mędrcy jednak inną drogą powrócili do swojej ziemi: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców”.

Pod koniec życia Herod dopuścił się wielu mordów, poszukujących wistych lub domniemanych spisków, mogących pozbawić go władzy, m.in. zamordował swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też jedną ze swoich żon oraz jej synów, brata i matkę, którą wydał na śmierć głodową w więzieniu.

Anioł Gabriel

Jest aniołem, a konkretniej archaniołem zwiastowania, zmartwychwstania, miłosierdzia, kary, śmierci i objawienia. W Nowym Testamencie Gabriel pojawia się dwukrotnie u św. Łukasza: pierwszy raz, gdy zwiastował św. Zachariaszowi w świą-

tyni żydowskiej narodzenie św. Jana Chrzciciela oraz kiedy Najświętszej Maryi Pannie zwiastował narodzenie Jezusa.

Anioł rzekł do Maryi: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus (...) Na to Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Anioł Jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1, 30-38).

Archanioł Gabriel w katolicyzmie jest patronem filatelistów, filumenistów, pracowników łączności, pocztowców, dyplomatów, teledetekcji, radia i telewizji. Ponadto został również wybrany na patrona CBA.

Cezar August

To za jego rządów wyszło rozporządzenie o spisie ludności w całym imperium. „Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida” - informuje św. Łukasz.

Gajusz Juliusz Cezar Oktawian miał w chwili narodzin Jezusa ok. 60 lat i oprócz wszystkich funkcji i honorów był także Najwyższym Kapłanem (Pontifex Maximus). Był to dożywni urząd najwyższego zwierzchnika rzymskich kultów religijnych. A dokładnie 5 lutego 2 roku p.n.e. August przychylił się do prośby senatu i ludu rzymskiego i przyjął tytuł Pater Patriae - Ojca Ojczyzny. 1 sierpnia tego samego roku uroczyście otworzył świątynię Marsa Ultora, której zbudowanie ślubował przed czterdziestu laty, na polu bitwy pod Filipi.

Św. Symeon

Spotykamy go w uroczystości Ofiarowania Pańskiego w świą-



Sandro Botticelli: „Mistyczne Narodziny”, obraz z ok. 1500 r. Znajduje się w National Gallery w Londynie

tyni w Jerozolimie, świętowanej zgodnie z prawem Mojżeszowym. 112-letni Św. Symeon bardzo chciał ujrzeć Zbawiciela i Bóg obiecał mu, że nie umrze dopóki nie zobaczy Jezusa. Gdy Maryja i Józef przyszli ofiarować Jezusa Bogu, Symeon ujrział ich i rozpoznał w dziecku zbawienie, jak pisze św. Łukasz, z radością krzycząc:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie,

któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twojego, Izraela”.

Prorokini Anna

Niewiasta, którą wspomina św. Łukasz, która była obecna podczas Ofiarowania Jezusa w świątyni. Ewangelista podał nam jej wiek: miała 84 lata. Kobieta przez siedem lat była zamężna, potem owdowiała i poświęciła się służbie w świątyni, a po spotkaniu ze Świętą Rodziną głosiła wieść o zbawczym przyjsciu Mesjasza.

Anna znalazła się m.in. na fresku „Ofiarowanie Jezusa w świą-

tyni” Giotto di Bondone, namalowanym ok. 1305 r. dla kaplicy Scrovegnich w Padwie. Została nań przedstawiona jako stara przygarbiona kobieta ze zmęczoną, zaznaczoną bruzdami twarzą. Nad postaciami, po prawej stronie, widać anioła trzymającego gałązkę trójlistnej koniczy, będącej symbolem Trójcy.

Kwirynius

Św. Łukasza, pisząc o spisie powszechnym, zauważa, że „Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwirynius”. Co nieco o nim wiemy: Publiusz Sulpicjusz Kwirynius (ok. 51 r. p.n.e. - 21 r. n.e.) był wojskowym i senatorem z czasów początku tzw. pryncypatu, czyli rządów cesarza Augusta.

Głównym powodem, dla którego w imperium odbywały spisy ludności, był fiskalizm. Wśród różnych podatków, z jakimi mamy wówczas do czynienia w Syrii, m.in. pobierano podatek bezpośredni zwany „tributum capitis”. Był to podatek powszechny, płacili go mężczyźni w wieku od 14 do 65 lat i kobiety od 12 do lat 65.

Większość historyków uważa, że św. Łukasz odnosi się do spisu z 6 r. (tego wspomnianego także w Dziejach Apostolskich), błędnie umieszczając go za życia Heroda. Część zaś uważa, że nie pomylił się, lecz wspominał o jakimś wcześniejszym spisie, nie zanotowanym przez historyków.

Karczmarz z Betlejem

Ten anonimowy przedsiębiorca przeszedł do historii powszechnej odmową udzielenia gościny św. Rodzinie. „Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” - pisze św. Łukasz.

Dorzućmy kilka faktów: podróż z Nazaretu do Betlejem wynosiła ok. 120 km. Noclegi dla podróżnych były prymitywne, a gospody wyglądały jak rząd otwartych pomieszczeń przypominających przegrody w stajni, które otaczały wspólny dziedziniec. Właściciel zajazdu dostarczał tylko paszę dla zwierząt i drewno na opał. Podróżni musieli sami zatroszczyć się o prowiant.

Jezus narodził się zatem prawdopodobnie w takim zatłoczonym i gwałtownym zajadzie. „Żłobek” był drewnianym naczyniem służącym do podawania paszy zwierzętom gospodarskim.

Król Dawid

„Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta - pisze ewangelista. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida”.

Rodowód był u Żydów niezwykle ważny. Św. Mateusz rozpoczyna swoją genealogię od patriarchy Abrahama i poprzez króla Dawida i jego syna Salomona prowadzi ją, zachowując legalną dość linię dynastyczną, przez Jojakina aż do Józefa, męża Marii i przybranego ojca Jezusa.

Prowadząc od Abrahama, przez Dawida, aż do Józefa, męża Maryi, rodowód potwierdza, że Jezus jest - jak będą nieraz o Nim mówić - „Synem Dawida”. To właśnie prawne (bo nie biologiczne) ojcostwo Józefa, potomka Dawida, daje Jezusowi ten tytuł. Tym samym Jezus staje się dziedzicem obietnic danych Dawidowi i - jak się okaże - przyniesie ich wypełnienie.

Św. Jan Chrzciciel

Syn św. Elżbiety, rówieśnik Jezusa i ten, który prorokował Jego Przyjście. Przez wielu początkowo uznawany był za Mesjasza, czemu zaprzeczał. W Ewangelii św. Mateusza Jezus określił św. Jana jako swego poprzednika i największego człowieka, który kiedykolwiek narodził się na ziemi:

„Po cóście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela”.

Św. Jan został święty ok. 32 r. z rozkazu Heroda Antypasa, syna Heroda Wielkiego. „Posłał więc kata i kazał ściąć Jana w więzieniu. Przyniesiono głowę jego na misie” - pisze św. Mateusz. Część relikwii: prawa ręka, tzw. Prawica-która-ochrzciła Pana, która była przez wieki główną relikwią zakonu joannitów znajduje się dziś w soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

W PERU ŚWIĘTA PACHNĄ PANETÓNEM. TRUDNO JEDNAK NIE WIDZIEĆ BIEDY I WYZYSKU DZIECI

Peru to bardzo rozległy i wielokulturowy kraj, więc święta różnią się w zależności od regionu. Ale wszędzie spędza się je rodzinnie, w gronie najbliższych

Joselyn del Rosario, peruwiańska antropolożka mieszkająca w Słupsku

Ieby to lepiej zrozumieć, zacznę od naszych trzech głównych stref i porównam je z polskimi miejscami. Peruwiańskie wybrzeże, ciepłe i suche, przypomina polskie miasta jak Poznań czy Wrocław latem.

Andy, zimne i góryste, kojarzą się z Zakopanem.

Peruwiańska dżungla, tropikalna i wilgotna, nie ma dokładnego odpowiednika w Polsce, ale częściowo można ją porównać do gęstych lasów Białowieży czy Mazur, choć te nie są tropikalne.

Święto przywieźli konkwestadorzy

Z powodu różnic klimatycznych i geograficznych, Boże Narodzenie obchodzimy zupełnie inaczej w każdej części Peru. Warto dodać, że to święto nie pochodzi z naszej kultury, przyjęliśmy je z Europy i Ameryki pod wpływem hiszpańskiej inwazji, która siłą narzuciła nam katolicyzm, historię narodzenia Jezusa, msze w kościele, dekoracje, prezenty i kolędy. Później, dzięki globalizacji, poznaliśmy Świętego Mikołaja ze świątecznych filmów - ze śniegiem, kominiarzem i scenami rodzin otwierających paczki przy gorącej czekoladzie.

Wyobraź sobie picie gorącej czekolady w suchym upale wybrzeża czy w dusznej wilgoci dżungli. Brzmi dziwnie, ale tak mamy w Peru. Mimo to w grudniu zawsze czujemy, że coś nie do końca do nas pasuje, bo ta tradycja nie wyrasta z naszej historii ani kultury.

Problem ze Świętym Mikołajem

Jeśli pytaacie, czy w Peru wiemy w Mikołaja, powiem, że większość dzieciaków marzy o nim, ale dorośli często nie, bo u nas nie ma śniegu, kominów, a nasze zwyczaje mieszają się z lokalną tożsamością, tworząc święta inne niż w filmach czy tu, w Polsce. Chociaż większość Peruwiańczyków to katolicy, więc podobieństwa są: dekoracje, wieniec adwentowy, wizyty w kościele, szopki.

Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda. Święta są dla nich, ale trudno utrzymać wiarę w Mikołaja czy świa-



Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda. Święta są dla nich



Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: są w niej gipsowe figurki z Jezusem, często z lamami, alpakami, Andkami

teczną magię, gdy wiele dzieciaków pracuje od najmłodszych lat. Ameryka Łacińska ma wiele problemów: ogromne nierówności, bogaci obok tych, co nie mają nic.

Na ulicach Peru w grudniu dzieci sprzedają zapałki, pe-tardy, kadzidła czy słodczyce albo pomagają matkom na jarmarkach i targach. Często widać sieroty w sklepach, myjące auta czy robiące drobne prace. Myślę, że wiele z nich nie zna tradycji pisania listów do Mikołaja - ich marzenia to nie zabawki, ale zmiana losu, „filmowe święta” czy choć ciepła kolacja i rodzinny uścisk.

Aromaty świąt i szopka

Ale święta i tak przychodzą. Ulice pachną chlebem, kadzidłem i panetónem (słodki chleb bożonarodzeniowy) - po tym aromacie wiemy, że grudzień nastał.

W moim Huancayo większość domów nie ma własnego pieca, ale są komunalne piekarnie, gdzie ludzie zbierają się, by piec panetón i tradycyjną tantę wawę - słodki chleb z mąki kukurydzianej, bez drożdży, w różnych kształtach.

W dni przed świętami rodziny stroją choinkę i szopkę. Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: kupujemy gipsowe

figurki z Jezusem, często z lamami, alpakami, Andkami w strojach cholita czy andyjskimi krajobrazami. Dzieciątka nie stawiamy w szopce od razu, czeka do północy 24 grudnia. W niektórych domach urządzamy konkursy na najpiękniejszą dekorację i szopkę.

Wigilijna kolacja

Na Wigilię, o północy, spotykamy się u krewnych, gospodarza losujemy. Tego dnia ulice wypełniają stragany z lampkami, ozdobami, sztucznymi choinkami i fajerwerkami. To wir kolorów, hałasu i zapachów,

wysiłek milionów rodzin, by świętować, dużo czy mało.

Rodziny zbierają się na kolację: indyk, pieczona wieprzowina czy asado z puree ziemniaczanym i ryżem. Jedzenie wyjmują z pieca godzinę przed północą. Panie chodzą po swoje wypieki do piekarni. Nie może brakować gorącej czekolady z cynamonem, goździkami i mlekiem, plus panetón.

O północy dorośli dają prezenty dzieciom. Rodzice mówią: „Mikołaj był zajęty, poprosił nas o pomoc”. Dzieci otwierają paczki po jedzeniu, dlatego Mikołaj u nas to bardziej iluzja.

Świętowanie od północy

W Peru nie odpoczywamy po kolacji. Odliczamy: 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1... i jest północ, 25 grudnia. Ludzie wychodzą na ulice, witają sąsiadów, sklepy otwarte, dzieciaki puszczają fajerwerki. W domach gra muzyka, często cumbia, choć to zależy od rodziny.

Rano odwiedzamy tych krewnych, z którymi nie było nas o północy, i szukujemy słynną pachamancę - flagowe danie Huancayo.

Pachamanca symbolizuje rodzinę, bo wszyscy muszą pomóc. Mężczyźni kopią dół, wybierają specjalne kamienie (złe pękają od żaru), palą drewno, aż się rozgrzeją. Kobiety marynują jagnięcinę, wieprzowinę, kurczaka czy wołowinę w andyjskich ziołach, ají, czosnku i soli. Przygotowują ziemniaki, kukurydzą, fasolę. Dzieci pomagają - ich małe rączki są idealne do obierania kukurydzy i humitas. Na gorące kamienie idą mięsa i warzywa, przykryte liśćmi, mokrymi workami i ziemią. Gotuje się kilka godzin. Gdy otwieramy, wszyscy dzielimy się jedzeniem. To piękny rytuał jedności rodzinnej.

Mój pierwszy śnieg

Na wybrzeżu 25 grudnia to plaża - letni dzień nad morzem z ceviche (sałatka z owocami morza). Nikt nie próżnuje: chaos, ale piękny, wciągający. Inaczej niż w Polsce, gdzie święta są cichsze, bardziej kameralne.

Mieszkam w Polsce trzy lata, w Słupsku, i pamiętam pierwszy śnieg. Pracowałam w fabryce ryb, w porze lunchu stanęliśmy, patrząc, jak pada przy pomarańczowym zachodzie. Pierwszy raz dotknęłam śniegu, czułam się jak w filmie: biel i błysk to czysta magia.

Potem znienawidziłam zimno, ale ten moment został. Przeżyłam to, co znalazłam w filmów, choć bez rodziny, tylko z peruwiańskimi kumplami, którzy jak ja przyjechali tu po lepsze życie i by pomóc bliskim.

Chciałabym, by moja rodzina zobaczyła i poczuła to, co ja, choć czasem melancholijnie. W Słupsku tworzymy więzi: przyjaciele stają się rodziną. Razem próbujemy odtworzyć nasze święta, by być bliżej domu. ©©

KTO WSTANIE OD STOŁU, TEN UMRZE, CZYLI ŚWIĘTA W CZECHACH

– U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. W naszej tradycji Bożego Narodzenia są też wróżby. A jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć – mówi Jakub Medek, Czech mieszkający od 20 lat w Białymstoku

Andrzej Kłopotowski

Czesi nie uchodzą za naród wierzący.

Czesi nie są narodem wierzącym instytucjonalnie. Mamy problem z religiami instytucjonalnymi, głównie z katolicyzmem, choć kościołów w Czechach trochę funkcjonuje, w tym kościołów rodzimych, protestanckich. Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że do kościołów – jakichkolwiek – chadza 17 czy 18 procent Czechów. I to nie jest oczywiście europejski rekord, są bardziej laickie narody. Natomiast z punktu widzenia Polski – no to Jezu Chryste – ateści. Temat jest jednak bardziej złożony. To, że Czesi nie wierzą w religię instytucjonalną, nie znaczy, że odrzucają fakt istnienia siły wyższej. Jakies 60-70 procent ludzi uważa, że coś tam jest. Mamy fajnego filozofa – księdza katolickiego swoją drogą – Tomáša Halíka, który mówi, że religią podstawową w Czechach jest „cosizm”. Wiara w coś.

Jak wygląda więc czeskie Boże Narodzenie?

Boże Narodzenie jest w Czechach świętem bardzo rodzinnym, obchodzonym masowo. Powiedziałbym, że obchodzonym nawet bardziej masowo niż w Polsce.

Mówisz o rodzinnych zjazdach, wspólnym spędzaniu czasu przy stole, bez instytucjonalnego kościoła?

Tak. Co nie znaczy, że bez symboliki charakterystycznej dla klasycznego, chrześcijańskiego kościoła. Jest szopka, aniołek. Mikołaj akurat nie, ponieważ Mikołaj przychodzi u nas w wigilię mikołajek, czyli 5 grudnia. U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. Dodatkowo Wigilię mamy ustawowo wolną już od dawna. Pierwszy i drugi dzień świąt też. Te święta – i do tego zmierzam – są obchodzone bardzo mocno w duchu tradycji świąt Bożego Narodzenia. Z jednej strony wierzymy w „cosizm”, a nie wierzymy w kościoły instytucjonalne. Z drugiej strony to chrześcijaństwo jest bardzo mocno zakotwiczone w naszej kulturze. Podam przykład. W Pradze jest taki event: w pasterkę, w holu



FOT. 123RF

– Historia o czeskim ateizmie jest dużym uproszczeniem – mówi Medek (na zdjęciu: ikoniczny Most Karola w Pradze)

kolejowego dworca głównego zbiera się kilkaset osób, by razem z orkiestrą śpiewać pieśni z barokowej mszy bożonarodzeniowej Jakuba Jana Ryby.

Wierzyć można wszędzie...

Wierzyć można wszędzie. Świętować można wszędzie. To też pokazuje, że ta historia o czeskim ateizmie jest bardzo dużym uproszczeniem.

Z czego biorą się więc te stwierdzenia o Czechach ateistach?

Myślę, że z braku kościoła instytucjonalnego i tego, jak radykalną jest to różnicą z polskiej perspektywy. Często stereotypy – a w tym się specjalizuję, w tym prostowaniu czy dyskusowaniu o stereotypach – biorą się z różnic. Z tego, że przykładamy swoją miarę, swoje doświadczenia do rzeczy, które wyrastają z totalnie innej rzeczywistości, odmiennych doświadczeń choćby historycznych.

Chodzi ci o podziały Kościoła?

O podziały, które sprawiły, że Czechy dzisiaj są takie, jakie są. Korzeni można szukać już w XIV wieku. Kościół katolicki w Polsce historycznie zawsze był ostoją polskości, przynajmniej na tym poziomie kościoła podstawowego, bo z hierarchiami to różnie bywało. W Czechach Kościół katolicki od XIX wieku, od momentu budzenia się nowoczesnej świadomości narodowej, był symbolem habsburskiej opresji. Religia narzucona z zewnątrz. Chociaż to też jest znacznie bardziej złożone. Żeby nie wchodzić w głęboki wykład histo-

ryczny – to, że Polacy uważają Czechów za ateistów, jest typowym przykładem na popadanie w pułapkę stereotypizacji, gdy próbujemy coś mierzyć własną miarą.

Prezenty przynosi wam słynny praski Jezusek – Pražské Jezulátko?

Nie, przynosi je uniwersalny Jezusek.

Pytam, bo ten jest chyba najbardziej znany...

W dodatku jest czarny.

Jest opisywany we wszystkich przewodnikach.

To święta figura Jezuska, która jest ubierana. Przypomina taką dużą lalkę. Dla prażan nie jest to ważna postać. Kulturowo jest znana. Sam praski Jezunio to historia z okresu rekatolizacji Czech po tym, jak na początku XVII wieku upadło powstanie czeskich protestanckich stanów generalnych przeciwko Habsburgom. Habsburgowie zakazali działalności protestanckich, rodzimych kościołów i zaczęli wielką akcję rekatolizacyjną. Z jednej strony polegała na tym, że przymusowo wyrzucano za granicę albo poddawano egzekucjom protestancką szlachtę. Przymusowo rekatolizowano protestancki lud, ale jednocześnie prowadzono ogromną ofensywę kulturalną. Zresztą to, jak Praga dzisiaj wygląda, to, co tak bardzo wszystkich zachwyca – Polaków również – zawdzięczamy tak naprawdę habsburskiej rekatolizacji. Temu, że wszystko miało być wielkie, imponujące i pokazywać buntującym się

poddanym: Zobaczcie, jaki ten katolicyzm jest piękny, wspomniały, złoty, cudowny itd. Częścią tej ofensywy był też ten Jezusek.

Jak wygląda świętowanie Czechów? Katolicy świętują inaczej, ewangelicy inaczej?

Powiedziałbym, że w zasadniczych rysach jest podobnie. Mamy choinkę. No ale choinkę w niemieckim kręgu kulturowym mają wszyscy, Polacy zresztą też. Wbrew popularnym, szczególnie ostatnio, narracjom – kulturowe wpływy niemieckie w Polsce są tak samo mocne jak w Czechach. Mamy też sałatkę jarzynową. To jest kolejny, zmutowany niemiecki wpływ, bo przecież to Kartoffelsalat. W Polsce dodano do niej parę rzeczy. W Czechach, ponieważ związki z germańską kulturą są mocniejsze, sałatka jarzynowa bardziej przypomina oryginalny Kartoffelsalat.

Czyli nie ma groszku?

Groszek może być. Akurat kwestia sałatki jarzynowej upodabnia narodowe spory Czechów do sporów Polaków. Polacy kłócą się o to, czy placki ziemniaczane powinny być z cukrem, czy solą. Czesi o sałatkę jarzynową kłócą się tak samo. O to, co powinno się w niej znaleźć, a co nie. Na stole zawsze jest karp. Karp jest bardzo mocno zakotwiczony w czeskiej kulturze. Czechy są krajem o największej liczbie stawów na świecie. W całym kraju mamy tylko osiem jezior. Zrobiłmy więc sobie własne jeziora. Obecnie w Czechach mamy około 25 tysięcy stawów, przy czym w Polsce staw rybny kojarzy się z wykopaną prostokątną albo okrągłą dziurą. U nas to są stawy na groblach, w dolinach i często to stawy zakładane w średniowieczu. Bardzo często wyglądają więc jak zwykłe jeziora. Stawów mamy od groma i hodujemy od groma tych ryb, których właściwie nie jemy, chyba że jest Wigilia. W Wigilię karp smażyony w panierce – obok sałatki jarzynowej – jest elementem nieodzownym.

A kolędy?

Jak najbardziej. Rodzime, w tym z czasów husyckich, jak chyba najpopularniejsza czeska kolęda „Narodził się Chrystus pan”. Oczywiście też kolędy niemieckie – jak w Polsce, ale śpiewane po czesku. Zresztą – a propos wpływów niemieckich – po czesku Boże Narodzenie to są Vánoce, czyli staroniemiecki Weihnacht. Co tam jeszcze jest... Jest ciasto, nazywa się Vánočka, czyli ciasto bożonarodzeniowe. Przypomina trochę chałkę, choć jest trochę cięższe, bardziej zwarte. Też splatane jest jak chałka, robione z drożdżowego ciasta, z dużą ilością bakalii. Tak jak w Polsce tradycyjnie jest dwanaście wigilijnych potraw, w Czechach powinno być jak najwięcej rodzajów Vánočního cukroví, czyli słodczy, bożonarodzeniowych ciasteczek. Piecze się je na potęgę, w milionach różnych rodzajów. Jest trochę zwyczajów, które w Polsce byśmy łączyli z andrzejkami. W tradycji Bożego Narodzenia są wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd. Ważnym obyczajem jest zakaz wstawania od stołu. Jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć, bo kto wstanie, ten umrze (śmiech). W moim domu ten obyczaj jest bardzo restrykcyjnie przestrzegany.

To ile musisz siedzieć przy stole?

Siedzisz, dopóki nie zjesz wierzchy. Jest coś takiego, że dba się, by przynieść wszystko, by wszystko na stole było. Wstanie od stołu, żeby np. donieść coś na stół, to nieźle faux pas. Bardzo mocną czeską tradycją wigilijną jest zlaté prasátko – złota świnka. Generalnie chodzi o to, że jak pościsz cały dzień – do wigilijnej kolacji, to masz szansę zobaczyć złotą świnkę. A kto zobaczy złotą świnkę, ten w nadchodzącym roku będzie miał dużo szczęścia, powodzenia i oczywiście pieniędzy.

Domyslałem się, że co roku widzisz złotą świnkę?

Zasadniczo to bardzo praktyczny obyczaj. Chodzi o to, żeby ludzie – szczególnie dzieci – nie podjadali przez cały dzień i potem jedli wszystko, co

na wigilijnym stole się znajduje. U mnie w domu, żeby nas motywować, zawsze brali taką świnkę-skarbonkę, owijali ją pazłotkiem, wieczorem stawiali gdzieś na szafie i pokazywali: „Patrz, złota świnka!”. Na wigilijnym stole bywa – choć nie u każdego – schabowy. Ale rzadziej bywa, niż nie bywa.

Wigilia jest więc mega rodzinna, mega tradycyjna. A pierwszy i drugi dzień świąt?

Pierwszy i drugi dzień świąt również.

Znowu siadacie do stołu i jak wstaniesz, to umrzesz?

Tak. Znowu siadamy do stołu, tylko że wstawaniem to tradycja stricte wigilijna. Ale święta to czas bardzo rodzinny, przy czym jeszcze Święty Szczepan – czyli pierwszy dzień świąt – to czas odwiedzin. Rodziny się odwiedzają, organizują rodzinne obiady.

Czy Czesi mają świeckie tradycje związane ze świątami?

Mówiłem o pastercie na dworcu w Pradze. Mówiłem o bojach o sałatkę jarzynową. Od kilkudziesięciu lat mamy obyczaj produkcji fabularnych bajek bożonarodzeniowych przez telewizję. Od lat 50. tych bajek wyprodukowaliśmy chyba 700 czy 800. W Wigilię pokazywane są od 1989 roku. To są zwykle pełnometrażowe bajki. I nowa bajka zawsze ma premierę w Wigilię o godz. 20. Jak tylko się skończy, rozpoczyna się o niej dyskusja.

CV



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Jakub Medek

Dziennikarz radia Tok FM. Prowadzi podcast „Czechostacja”. Autor książki „Dobry den. Chmiel, tożsamość i luz. Polskie mity o Czechach” (wyd. Mando, 2025)

KULINARNE LOVE STORY.

Rozkochwały w sobie Francuza, Amerykanina i Turka

Monika, Joanna i Paulina - piękne i przedsiębiorcze. Ich mężowie - Francuz, Amerykanin i Turek - zakochali się nie tylko w nich, ale i w Polsce; a jeszcze bardziej w Toruniu. Każda z tych par teraz prowadzi tu kulinarny biznes. I nie żałuje

Małgorzata Oberlan

Słowińska uroda, paryski szyk i akcent, a do tego inteligencja i temperament - Monika Miraux to kobieta, przy której panom nadal mięką kolana. Wraz z mężem Sebastianem, niezwykle doświadczonym kucharzem rodem z Paryża, od kilku miesięcy prowadzą w Toruniu „Bistrot Miraux”. Nie żałują, że po latach krążenia po świecie osiedli w rodzinnym mieście Moniki.

Z wielkiego świata do Torunia. „Sebastian pokochał to miasto”

Monika jest torunianką. Stąd wyfrunęła w wielki świat. Najpierw na studia, a potem za granicę. Swojego przyszłego męża poznała na Mauritiuisie. Strzała Amora trafiła oboje mocno i skutecznie, bo szybko podjęli decyzję o ślubie. Dalsze koleje ich losu natomiast wyznaczał głównie fach Sebastiana Miraux - kucharza gotującego z pasją i miłością, jak jego ojciec i dziadek.

Gdzież oni nie pracowali i nie mieszkali? Był zatem Mauritius, ale i Kenia, Senegal, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kamerun. Bywało, że Sebastian zarządzał ponad stu osobowymi zespołami kucharzy w naprawdę luksusowych hotelach. Monika pracowała między innymi w ambasadach lub zdalnie dla polskich firm.

Po jakimś czasie rodzina im się powiększyła - o syna Leonarda. I to także dla niego w środku życia postanowili: stop. Koniec z tymi wędrówkami po świecie. Czas osiąść gdzieś na stałe i zacząć pracować „na siebie i siebie”. Ale gdzie? Tutaj wybór okazał



Monika i Sebastian Miraux. Ona torunianka, on - kucharz z Paryża. Razem prowadzą restaurację francuską

się dość prosty. Sebastian bowiem zakochał się w rodzinnym mieście swojej żony praktycznie tak samo szybko, jak w niej samej: od pierwszej wizyty w Toruniu w 2018 roku.

- Rozważając zamysł zamieszkania tutaj na stałe i otwarcia właśnie w tym mieście restauracji, byliśmy zdecydowani. Mieliśmy do wyboru większe miasta, jak choćby Kraków czy Warszawę, gdzie mam znajomych. Wybraliśmy jednak Toruń. Sebastian dziś nadal jest z tego zadowolony - mówi Monika.

Kilka miesięcy temu małżonkowie otworzyli na starówce swoją restaurację - pierwszy w mieście lokal

z kuchnią francuską z prawdziwego zdarzenia. Dominuje w nim prostota, ale i wyrafinowany smak - w stylu bistrot właśnie, znanym nad Sekwaną od lat. W karcie znaleźć można oczywiście takie klasyki, jak wołowinę po burgundzku, królika, ślimaki, zupę cebulową, francuskie wina, sery i desery.

Lokal od początku wzbudził duże zainteresowanie, a dziś może mówić o sukcesie. Gości zarówno torunian, jak i licznych turystów. Czasem też już takie gwiazdy, jak choćby ekipę filmu „Chopin, Chopin” (to przy okazji listopadowego festiwalu Camerimage). Nie miał żadnego kłopotu, by błyskawicznie zapłacić listę gości na najbliższego

sylwestra, który tutaj oznacza ucztę we francuskim stylu i zabawę w stylu lat 20. minionego stulecia.

- Sebastian czasem tylko marudzi, gdy zdarza się gość sugerujący, że „to danie we Francji smakuje inaczej”. Wtedy go tonuję, tłumaczę, że tak mają przecież też inni restauratorzy. Zdecydowana większość klientów wychodzi od nas zadowolonych i na tym trzeba się skupić - śmieje się Monika.

Od czerwca państwo Miraux nie mieli urlopu. Rok kończą zatem nieco „na oparach”, ale rozruszanie własnego biznesu to czas wytężonej pracy dla każdego. - Teraz wreszcie odpoczniemy. Na Boże Narodzenie wyje-



Państwo Miraux cenią w kuchni wyrafinowany smak i prostotę

dżamy. Wrócimy na sylwestra, do naszego bistro - kończy Monika.

Joanna i Ricky z Ameryki. „To był mój trener kickboxingu”

„Ricky z Ameryki” to restauracja na lewobrzeżu w Toruniu. 7 października obchodziła swoje pierwsze urodziny. Tyle czasu wystarczyło, by przyciągnąć zainteresowanie klientów, nie tylko z racji smacznej, typowo amerykańskiej oferty kulinarnej, ale i z powodu osobowości gospodarzy.

- Ricky to gość, którego nie sposób nie lubić. Zараża optymizmem, jest bardzo otwarty i serdeczny - podkreślają ci, którzy znają to miejsce. Wielu

poznało Amerykanina już wcześniej. Zanim bowiem otworzył własny lokal, był kucharzem w „Planecie Kebab” na lewobrzeżu. I już tam dał się poznać nie tylko jako spec od burgerów, ale przesympatyczny człowiek.

Pozytywną energią tryska też żona kucharza. To Joanna Simpson, nauczycielka, która zrezygnowała z pracy w szkole, by pomagać mężowi prowadzić interes. Jak poznała „swojego Amerykanina” i jak to się stało, że robią teraz razem biznes?

- Jestem rodowitą torunianką. Stąd pochodzą też moi rodzice, dziadkowie. W roku 2000, będąc studentką, polecałam do Stanów Zjednoczonych jako operka.

Dzisiaj młodzież może nie wie, o czym mowa. Wtedy było to bardzo popularne - wspomina pani Joanna.

Przypomnijmy zatem, że program au pair pozwalał i pozwala nadal młodym osobom w wieku 18-26 lat na legalny pobyt w USA w celu opieki nad dziećmi amerykańskiej rodziny. W zamian za pracę „operka” otrzymuje zakwaterowanie i wyżywienie, a jednocześnie też ma możliwość uczyć się języka i poznawać amerykańską kulturę.

- Mieszkaliśmy w Bostonie, w stanie Massachusetts. Tam właśnie poznałam Ricky'ego. Nie, nie w żadnej restauracji. Był moim trenerem kick-boxingu - śmieje się pani Joanna. - Zaczęłam chodzić na takie zajęcia, żeby poznać ludzi. Na początku bowiem nikogo nie znałam, nie znałam też języka, szukałam kontaktów.

Ricky zawsze był dużym człowiekiem, jak mówi jego żona. Żartuje, że lubi schować się za mężem. Ta tężyzna fizyczna, w połączeniu z wrażliwością i dobrą energią, ujęła toruniankę. Amerykanin, też zakochany, wcale jednak błyskawicznego tempa w związku nie nadawał.

-Do dzisiaj mu wypominam, że w Toruniu i Polsce zakochał się od pierwszego wejrzenia. A żeby mi się oświadczyć, potrzebował aż 3 lat - śmieje się pani Joanna.

Już pierwsza wspólna wizyta Joanny i jej ukochanego z Ameryki w Toruniu przesądziła sprawę. - Autentycznie zakochał się w Toruniu od pierwszego wejrzenia. Od razu oświadczył, że kocha to miejsce i tutaj chce mieszkać - wspomina pani Joanna.

Po jakimś czasie zapadła decyzja o przeprowadzce. Po-



Joanna i Ricky Sampsonowie. Ona torunianka, on - duży człowiek z Bostonu. Wspólnie prowadzą restaurację amerykańską

tem Ricky pracował m.in. jako kucharz w jednym z toruńskich lokali. A przed rokiem postanowił spełnić swoje marzenie i pójść na swoje. Swoją restaurację otworzył na początku października 2024 roku.

Nowy lokal bardzo dobrze przyjęto. „Ricky z Ameryki” zaczął przyciągać amatorów prawdziwie amerykańskich burgerów, żeberka BBQ i innych specjałów. Pani Joanna zrezygnowała z pracy w szkole i dołączyła do męża. Potem w restauracji zaczął pomagać ich syn Michael. Skończył 16 lat, może pracować - przychodzi w tygodniu i wspiera, ile może. I tak ten rodzinny biznes smacznie się teraz kręci.

Paulina i Kemal.
Ona tańczy i robi mu „social media”, on szykuje kebaby

„Kobieta petarda” - tak mówi się o pewnej celebrycie w Polsce o imieniu Paulina. W Toruniu ludzie wiedzą swoje: tutaj petardą jest Paulina Sielska. Młoda kobieta, dla której nie ma rzeczy niemożliwych i która zaraża pasją innych. Pasją do zumbi, fitnessu, pomagania zwierzętom, niekonwencjonalnej nauki angielskiego... Uff, tyle tych aktywności, że można by nimi obdarzyć ze dwie-trzy osoby.

1 sierpnia do życiowych wyzwań Paulina dołożyła sobie kolejne. Wraz ze świeżo poślubionym, choć kochanym od dawna, Kemalem otworzyli

w Toruniu food-tracka z kebabami. Bo Kemal Baran na nich akurat zna się jak mało kto - w końcu turecki kebab to klasyczny gatunek.

Punkt znajduje się na Bydgoskim Przedmieściu. To skromna, choć przyciągająca kolorem i wyposażona we wszystko, co potrzebne, budka. Czy będzie miała sukces - zastanawiali się torunianie w sierpniu. Dziś, po kilku miesiącach, sprawa jest prosta: Kemal daje radę, po kebabach często ustawia się kolejka, a nikt nie robi lepszej roboty w social mediach własnemu mężowi kucharzowi niż Paulina.

Jak poznali się znana w Toruniu instruktorka fitnessu i jej mąż Kemal, rodowity Turek. O,



Ricky to spec od burgerów

tu historia naprawdę jest ciekawa.

- Wszystko zaczęło się od klubu fitness tylko dla pań „Gracja Lady Fitness”, który w 2021 roku prowadziłam przy Szosie Lubickiej. Wtedy właśnie poznałam Kemala, który pracował niedaleko w pewnej kebabowej sieciówce. Za każdym razem, gdy wychodził na przerwę, by zjeść coś w plenerze, bujał się do muzyki, która leciała na zajęciach w moim klubie. Tak to właśnie nadałam mu ksywkę „Meloman”, co później uległo skróceniu do „Melo”, a teraz widnieje w nazwie naszego kebaba - opowiada Paulina Sielska.

W ciągu minionych czterech lat wydarzyło się sporo.

„Melo” pracował w kilku miejscach, w tym w punktach z kebabem i restauracjach, nauczył się fachu i nabył doświadczenia. Paulina natomiast przeniosła klub fitness pod inny adres. Co jednak w ich życiu najważniejsze - bieżącego lata zostali małżeństwem.

-Przez ostatni rok niemalże każdego wieczoru słyszałam historie opowiadane przez niego z wielkim entuzjazmem i pasją, dotyczące jego pracy w gastronomii. Stwierdziłam wreszcie: a może chcesz zrobić coś swojego? Przy okazji doszliśmy do wniosku, że zabawnie byłoby, gdy tak niepasujące do siebie, na pierwszy rzut oka, branże, jak Kemala i moja, współdziałały. I... stało się! Jestem chyba jedyną na świecie właścicielką fitnessu i kebasa jednocześnie - śmieje się Paulina.

Jeśli chodzi o wizję „Melo Kebab”, to była ona prosta. Ma być smacznie, prosto i świeżo.

- Kemal urodził się i wychował w Turcji, zna się na rzeczy jak nikt inny. Dlaczego namówiłam go na ten biznes? Bo kiedy opowiada o ugoszczeniu i nakarmieniu ludzi, robi to z takim samym ogniem w oczach jak ja, kiedy opowiadam o moim klubie fitness. Jestem pewna, że mój mąż robi dobrą robotę - nie wątpi Paulina.

A już niedługo to pełne dobrej energii polsko-tureckie małżeństwo zostanie rodzicami! Radosną nowiną, a także, przyszła mama pochwiliła się także z humorem w swoich „socialach”. Wcześniej jednak wiedzieli bliscy i uczestniczki jej fitnessowych zajęć. Bo tylko toruńska Paulina petarda potrafi z ciężowym brzuszkiem tańczyć zumbę!

© ©



Paulina Sielska i Kemal Baran kilka miesięcy temu otworzyli food-trucka z kebabami. Latem wzięli ślub, a niedługo będą już... we trójkę



Turecki kebab - klasyczny gatunek

Porządki, zwłaszcza te wielkie, przedświąteczne, to często czas, w którym przeszłość ląduje w śmietnikach. Problem w tym, że część „gratów” to pełnoprawne przedmioty kolekcjonerskie, na których można nieźle zarobić

Adam Willma

SKARBY KOLEKCJONERSKIE Z PIWNIC



PRL-owskie podróbki figurek bohaterów „Gwiezdnych wojen” stały się jednym z największych przebojów na rynku kolekcjonerskim. Najrzadsze modele uzyskują bardzo wysokie ceny. Ale uwaga! Na rynku pojawiły się już... podróbki podróbek

Nie każdy kryształ i nie każda figurka z PRL mają realną wartość. Ale są kategorie, w których pojedynczy egzemplarz (w dobrym stanie i rozpoznanej wersji) zaczyna być wart tyle, ile porządny sprzęt RTV lub weekendowy wyjazd.

Audio z PRL: Radmor i spółka

PRL-owska elektronika najwcześniej wkroczyła na kolekcjonerskie salony. Tu działa prosta zasada: w obieg kolekcjonerski wchodzi egzemplarz po profesjonalnym serwisie albo z pełnym zestawem (pu-

delko, instrukcja, dokumentacja). W przypadku amplitunerów Unitry/Radmoru widać to po rozstrzale cen. Radmor 5102 po kompleksowej renowacji może osiągać cenę nawet blisko 3 tys. zł. Wartość kurczy się zwykle wskutek braku gałek, oryginalnych pokryw, a zwię-

cza „domowych przeróbek” i nieprofesjonalnego przestrajania. Wystawiając sprzęt, pamiętajmy o zdjęciach wnętrza, tabliczki znamionowej i stanu frontu (otarcia, wgniecenia, brakujące elementy).

Wśród wysoko cenionych „klocków” elektronicznych

znajduje się również amplituner Elizabeth.

Kryształy i szkło PRL: nie wszystko cenne, co się świeci

Najczęściej wyrzucane „kryształy” to kategoria, w której różnica między 50 a 3 000 zł potrafi kryć się w jednym detalu. Ząbkowice i projekty Jana Sylwestra Drosta (np. „Asteroide”) to dziś najwyżej wyceniany segment szkła prasowanego z PRL. Duże wazony w dobrym stanie są oferowane zwykle w przedziale 1 200-2 500 zł, a nietypowe warianty lub bardzo duże formy bywają wystawiane nawet powyżej 3 000 zł. Huta Julia to rynek bardziej nierówny: typowe wazony i misy osiągają 80-200 zł, ale wybrane modele, zwłaszcza większe lub o rozbudowanym szlifie, potrafią dojść do 400-600 zł. Huta Irena (Inowrocław) mieści się pomiędzy tymi poziomami. Najczęstsze patery i wazony to 70-200 zł, ale rozpoznane modele z lat 70., szczególnie duże patery na nodze lub nietypowe kolory, pojawiają się w ofertach 400-800 zł. W obiegu są też wyroby Huty Sudety, Tarnowiec i mniejszych zakładów. Tu ceny zwykle zaczynają się od 50-150 zł, ale przy rzadkich formach i idealnym stanie potrafią dojść do 300-500 zł. Decydujące są ranty, przejrzystość szkła i brak zmatowień - mikrouszczybienie potrafi zbić cenę o połowę. Jeśli na spodzie jest naklejka, napis producenta, a forma wygląda „katalogowo” (szlif, charakterystyczny dekor, nietypowy kolor), lepiej najpierw zidentyfikować obiekt, zanim oddamy go za grosze.

Kultowa ceramika: Włocławek wraca do łask

Ceramika i porcelana z PRL oraz lat 50.-70. coraz częściej wyceniane są jak wzornictwo, a nie wyposażenie kuchni. Najwyższe stawki wchodzi w grę, gdy pojawiają się obiekty, które da się przypisać do konkretnej wytwórni i projektu - zwłaszcza figurki oraz formy dekoracyjne w świetnym stanie (bez klejeń i wyszczerbień na rancie). Od lat wielbiciele mają produkty z Chodzieży i Ćmielowa: w wynikach aukcyjnych pojawiają się figurki projektowane przez Henryka Jędrasiaka, wylicytowane za 2 800-3 500 zł (w zależności od modelu i stanu), a pojedyncze prace potrafią być notowane jeszcze wyżej. Na wyobraźnię działa nazwisko Mieczysława Naruszewicza - figurka „Dziki kot” została sprzedana za ponad 600 euro.

Na rynku pojawiają się też wysoko cenione obiekty z Pruszkowa, gdzie pojedyncze figurki potrafią osiągać ok. 150 euro w sprzedaży aukcyjnej. Osobny nurt to ceramika kamionkowa i spółdzielcza, często trzymana latami jako dekoracja z półki. Wyroby Kamionki Łysa Góra

w obiegu ofertowym widnieją często w widełkach ok. 70-150 zł za misy i talerze dekoracyjne (wyżej przy większych formach i dobrym wzorze).

W tym pejzażu Włocławek jest jednym z najmocniejszych atutów, bo sławne „pikiasiki” stały się już powszechnie rozpoznawalne. Domy aukcyjne ustawiają cenę wywoławczą dla niektórych obiektów z Włocławka na poziomie 700 zł. W obiegu ofertowym widać także tańsze, częstsze talerze w stylu „pikiasiak” po 120-150 zł. Ostateczna cena wynika z formy, oryginalności malowania i udokumentowania wersji. I tu znowu wartość spada przez drobiazgi: mikrouszczybienia na rancie, spekania szklawi, niewidoczne klejenia oraz brak zdjęcia spodu z sygnaturą. A to właśnie sygnatura i stan najczęściej przesuwają obiekt z poziomu kilkudziesięciu złotych do kilkuset (albo wyżej).

Spółdzielnie i rzemiosło artystyczne: metka ma znaczenie

W wyrobach spółdzielni rzemieślniczych i artystycznych działa mechanizm podobny jak w modzie vintage: bez metki są ładne, z metką - poszukiwane. Rynek coraz wyraźniej odróżnia anonimowe rzemiosło od obiektów przypisanych do konkretnej spółdzielni, środowiska projektowego lub miasta. Dobrym przykładem pozostaje spółdzielnia ORNO, której srebrna biżuteria z lat 60. i 70. jest dziś rozpoznawalna formą, masowością i technikami jubilerskimi. Pojedyncze brosze, pierścionki czy naszyjniki ORNO w obiegu aukcyjnym osiągają zwykle 800 do 3 tys. zł, za to bardziej rozbudowane formy lub komplety potrafią przekraczać 3,5 tys. zł.

Najczęstszy błąd przy porządkach to oddawanie takiej biżuterii „na wagę”. Pamiętajmy: w segmencie designerskim o cenie decydują punce, autorstwo i spójność projektu, a nie liczba gramów srebra.

Coraz częściej w tym samym kontekście pojawia się także Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Artystycznego „Rzut” z Torunia (pierwsza taka w powojennej Polsce), działająca od 1946. Związany z toruńskim środowiskiem plastycznym „Rzut” specjalizował się m.in. w ceramice artystycznej, drobnych formach użytkowych, dekoracjach oraz elementach wystroju wnętrz, które trafiały zarówno do Cepe’li, jak i na rynek eksportowy. Wyroby tej spółdzielni długo były traktowane jako lokalne rzemiosło użytkowe, dziś jednak zaczynają funkcjonować jako regionalny wariant polskiego modernizmu.

Na rynku wtórnym prace przypisywane „Rzutowi” pojawiają się najczęściej w przedziale 200-600 zł za pojedyncze obiekty (np. misy, patery, formy dekoracyjne), a większe

FOT. JAKUB BURZYŃSKI

lub bardziej charakterystyczne formy, zwłaszcza z zachowaną metką lub sygnaturą, potrafią dochodzić do 800-1200 zł. W przypadku zestawów lub obiektów o wyraźnie modernistycznej formie ceny sztybuja jeszcze wyżej, szczególnie gdy da się potwierdzić pochodzenie i okres produkcji. Kluczowe znaczenie mają detale: papierowe metki Cepelii, pieczęcie spółdzielni, sygnatury na spodzie obiektu oraz brak późniejszych napraw i „upiększeń”. Wiele prac „Rzutu” trafia na śmietnik właśnie dlatego, że kolarz się ze zwykłym rzemiosłem z lat 60. czy 70. Tymczasem dla kolekcjonerów designu i regionalnego wzornictwa to ważny segment, który dopiero buduje swoją pozycję cenową. Największy potencjał mają tu obiekty kompletne, nieczyszczone agresywnie i z zachowaną dokumentacją sprzedawową.

Komiksy z PRL. Papier wymieniać na dolary

Rynek komiksów z PRL jest silnie zróżnicowany, ale wbrew pozorom nie ogranicza się do „Relaksu” i dzieł Janusza Christy. O cenie decydują rocznik, kompletność i stan, a nie sam tytuł. „Relax” pozostaje jednak punktem odniesienia. Pojedyncze numery w dobrym stanie osiągną zwykle 120-300 zł, zależnie od numeru i jakości papieru. Zestawy obejmujące większą część serii - np. numery 1-15 - bywają wystawiane w przedziale 1,2 tys. do 1,6 tys. zł, a kompletne, ładnie zachowane ciągi potrafią przekraczać 2 000 zł. Komiksy Janusza Christy („Kajko i Kolesz”) funkcjonują w obiegu głównie jako roczniki prasowe. Komplet „Świata Młodych” z lat 80. z pełnym zestawem odcinków osiągną 1500-2000 zł, przy czym cena spada gwałtownie, jeśli brakuje kilku numerów lub papier nosi ślady zawilgocenia. W przypadku „Kapitana Żbika” pojedynczy zeszyt bywa wart 30-80 zł, ale pełna seria w podobnym stanie, bez rdzy na zszywkach, potrafi być sprzedawana za 800-1200 zł. Podobnie z „Pilotem śmigłowca” czy „Binio Billem”.

Figurki z „Gwiezdných wojen” - polskie „bootlegi”, które zwojowały światowy rynek

W Polsce lat 80. oryginalne figurki bohaterów z „Gwiezdných wojen” były praktycznie niedostępne. Nisze na rynku zajęli więc pomysłowi „prywaciarze”. Dziś ich nielicencjonowane produkcje stanowią jeden z najbardziej poszukiwanych segmentów wśród kolekcjonerów Star Wars na świecie. Pojedyncze polskie figurki bootlegowe, luzem, w dobrym stanie, osiągną zazwyczaj wartość 100 do kilkuset zł za sztukę. Najrzadsze osiągną ceny kilku tysięcy, lecz jest ich

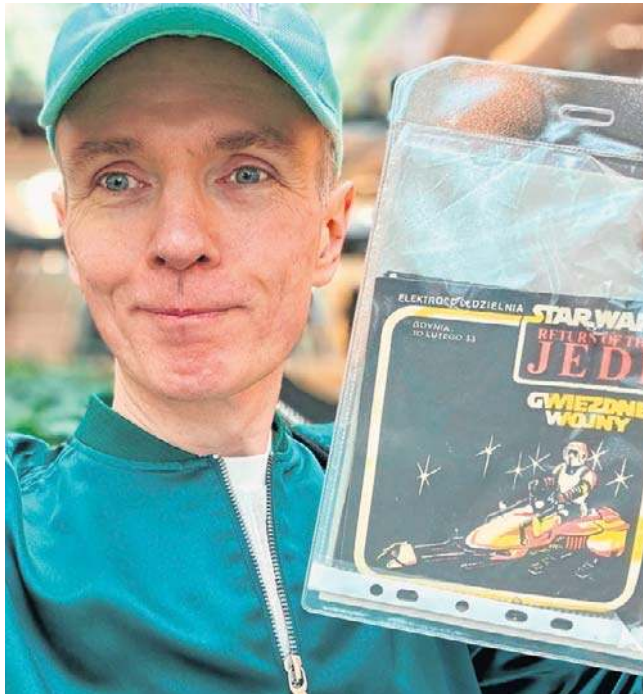
naprawdę niewiele i ich identyfikacja wymaga doświadczenia w branży. Najdroższe są figurki z oryginalnym opakowaniem (blister lub kartonik z polskim opisem, nazwą producenta to już całkiem okrągła kwota, zwłaszcza przy potwierdzonej „autentyczności”) (hmmm...). To wartości porównywalne z oryginalnymi, wczesnymi oryginalnymi figurkami Kennera w świetnym stanie. Rynek jest jednak wrażliwy na składaki: wymienione kończyny, domalowania czy „dorabiane” opakowania potrafią obniżyć wartość do kilkuset złotych. Amatorzy łatwego zarobku muszą jednak uważać, bo na rynku pojawiły się już...podróbk PRL-owskich podróbek.

Skarby przywiezione w walizkach

W polskich domach do dziś krążą przedmioty przywiezione z krajów RWP. Część z nich ma dziś stabilne ceny kolekcjonerskie. Obiektem marzeń bułgarskich kolekcjonerów są przede wszystkim rzadkie winyle Balkanton. O ile typowe tytuły kosztują 60-150 zł, to licencyjne tłoczenia zachodnich artystów w świetnym stanie potrafią osiągnąć 300-500 zł. Ceramika Troyan to zazwyczaj 80-200 zł, większe zestawy do 300 zł. Kolekcjonerzy z Węgier szukają wczesnych kostek Rubika. Zwykle egzemplarze to 100-200 zł, ale wczesne wersje „Magic Cube” z pudełkiem osiągną 600-1200 zł. Porcelana Zsolnay z eozyną to inna liga: mniejsze obiekty zaczynają się od 1,5-2 tys. zł, większe formy dochodzą do 8000-10000 zł.



Rzadkie opakowanie wedlowskich czekoladek z lat 60.



Jakub Burzyński, dyrygent, kontratenor, prywatnie właściciel największej kolekcji polskich figurek z „Gwiezdných wojen” i autor monografii na ten temat

Jugosławia to głównie meble modernistyczne. Krzesła Niko Kralja „Rex” są sprzedawane za 500-800 USD za sztukę, a komplet kilku krzeseł potrafią kosztować 3-4 tys. USD. Z produktów dawnej Czechosłowacji na giełdach kolekcjonerskich poszukiwane są zabawki Merkur. Małe zestawy to 200-400 zł, duże, kompletne zestawy w pudełkach osiągną 1,5-3 tys. zł. Figurki Igrzącek w pudełkach to 150-300 zł za sztukę. Z pozostałości po NRD cenę trzymają kolejkę TT. Pojedyncze lokomotywy to 300-700 zł, a kompletne zestawy z pudełkiem i zasilaniem potrafią dochodzić do 2 tys.-4 tys. zł.

Rarytasy z byłego ZSRR: dostęp mają Ukraińcy

Na polskich portalach ogłoszeniowych i giełdach staroci coraz częściej pojawiają się przedmioty z byłego ZSRR przywożone przez Ukraińców. To dziś jedno z ważniejszych źródeł autentycznych egzemplarzy, często w lepszym stanie niż obiekty, które krążyły w Polsce od dekad. Najbardziej stabilnym segmentem pozostają radzieckie zegarki mechaniczne. Typowe modele Poljot, Rakiet i Wostok kosztują zwykle 300-600 zł, ale wersje wojskowe i lotnicze, w tym modele Szturmanów czy określone serie Komandirskich, osiągną 1200-3000 zł. O cenie decyduje zgodność tarczy, koperty i mechanizmu - składaki potrafią obniżyć wartość nawet o połowę.

Wzięcie mają także kieszonkowe gry i elektronika użytkowa. Gry Elektronika (np. „Nu, pogodi!”) w stanie sprawnym kosztują 400-700 zł, a egzemplarze z pudełkiem i instrukcją potrafią

dojść do 1000-1200 zł. W podobnych widełkach poruszają się inne radzieckie urządzenia elektroniczne z lat 80., pod warunkiem braku korozji i wycieków baterii. Coraz częściej pojawiają się zapytania o zabawki i modele techniczne z ZSRR, zwłaszcza metalowe i blaszane. Proste modele i figurki osiągną 100-300 zł, ale większe, kompletne zestawy lub rzadkie serie potrafią być wyceniane na 600-1000 zł. W tej kategorii liczy się kompletność i oryginalne opakowanie, które w ZSRR było rzadko zachowywane. W obiegu pojawiają się także radzieckie radioodbiorniki, magnetofony i drobny sprzęt audio. Mniejsze urządzenia w stanie do uruchomienia kosztują zwykle 200-500 zł, natomiast modele bardziej rozpoznawalne, kompletne i sprawne technicznie dochodzą do 800-1200 zł. Największym problemem są tu nieprofesjonalne naprawy i brak oryginalnych gałek lub skali. Najwyższe ceny osiągną jednak memorabilia programu kosmicznego ZSRR. Nawet niewielkie przedmioty - odznaki, dokumenty, fotografie, fragmenty wyposażenia - z potwierdzonym związkiem z misjami kosmicznymi mogą kosztować po kilka tysięcy złotych. Obiekty z udokumentowaną proveniencją lub związane bezpośrednio z kosmonautami, potrafią być wyceniane znacznie wyżej i funkcjonują już w międzynarodowym obiegu aukcyjnym. I tu również rynek premiuje autentyczność, zgodność elementów i brak ingerencji. Przedmioty „zbyt ładne”, odnowione bez dokumentacji lub składane z części szybko tracą wiarygodność - a wraz z nią cenę.

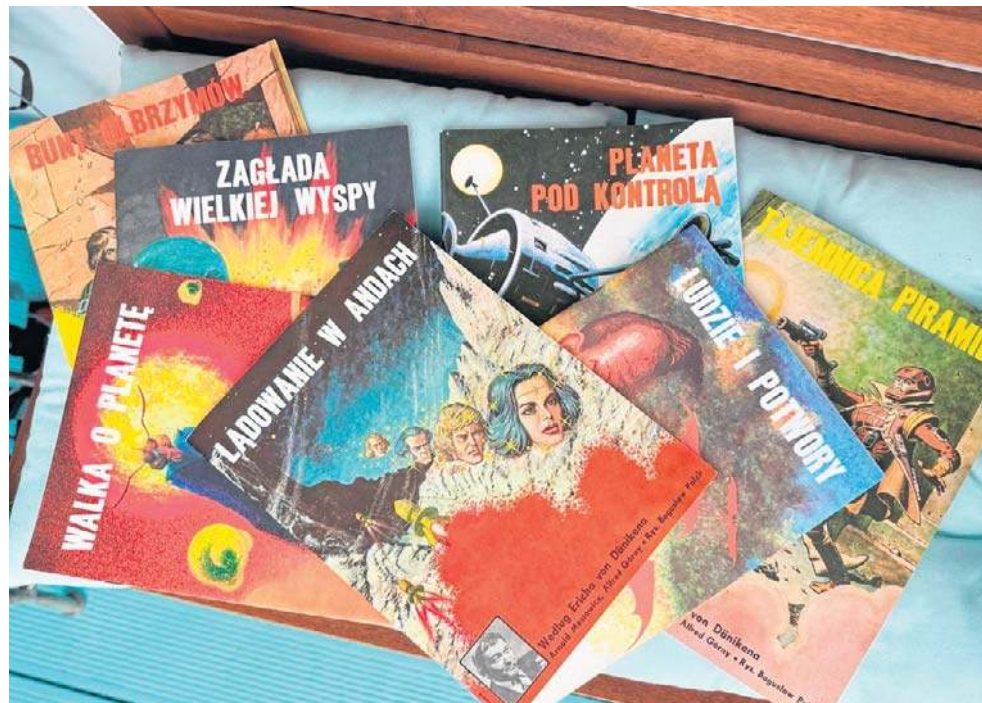
Chiny, Wietnam, Kuba: „egzotyka socjalistyczna”, która ma już rynek i ceny

W polskich domach trafiają się także przedmioty przywiezione z krajów socjalistycznych

poza Europą - najczęściej jako pamiątki z delegacji, studiów zagranicznych albo handlu wymiennego. Przez lata uchodziły za ciekawostki bez większej wartości, dziś jednak część z nich funkcjonuje w wyspecjalizowanych niszach kolekcjonerskich. Popularnością cieszą się - o zgrozo - przedmioty z okresu maoistowskiego. Oryginalne wydania „Czerwonej książeczki” z lat 60. i wczesnych 70. w dobrym stanie kosztują zwykle 300-800 zł, ale egzemplarze nietypowe (wczesne wydania, obce języki, dedykacje) potrafią osiągnąć 1500-3000 zł. Poszukiwane są też porcelanowe figurki i naczynia propagandowe z epoki rewolucji kulturalnej - typowe obiekty to 400-1000 zł, większe i rzadkie formy wyżej.

Wietnam pojawia się na rynku głównie poprzez plakaty propagandowe z okresu wojny i pierwszych lat powojennych - oryginały w dobrym stanie osiągną 500-1500 zł, a większe formaty lub prace rozpoznawalnych grafików bywają droższe. Zbierane są również wietnamskie lakierowane wyroby rzemieślnicze z lat 60.-80., które w zależności od formy kosztują 300-900 zł.

Kuba to przede wszystkim plakaty OSPAAAL i filmowe ICAIC: mniejsze formaty zaczynają się od 600-1 000 zł, a lepiej zachowane, efektowne projekty osiągną 1500-4000 zł. W obiegu są także drobne przedmioty propagandowe - odznaki, medale, elementy umundurowania - zwykle 200-600 zł, przy czym o cenie decyduje stan i czytelność symboliki. Wspólną cechą tych rynków jest duża wrażliwość na autentyczność i stan - reprodukcje i późniejsze pamiątki turystyczne są często bezwartościowe, natomiast oryginały z epoki, nawet niewielkie, mają realny walor kolekcjonerski i coraz częściej trafiają do obiegu międzynarodowego. ©P



Komiksy z czasów PRL-u to od dawna kolekcjonerski obiekt pożądania

DOROTA SUMIŃSKA: TRZEBA WIEDZIEĆ, DLACZEGO POTRZEBUJEMY PSA

Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, to jest okej. Natomiast, jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma śmieszna mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka – mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt

Dorota Kowalska

Spędza pani święta ze swoimi psiakami?
Nie mam innej możliwości, bo przecież samych ich nie zostawię.

Ile ich pani teraz ma?
Teraz to już prawie ich nie mam, bo zostało mi w domu pięć psów i osiem kotów, a jeszcze sześć w budzie ogrzewanej.

I siedzą z panią w domu w święta?
A gdzie mają siedzieć?

Ale prezentów im pani nie robi?
Zwierzęta świąt nie obchodzą tak jak my, więc prezentów im nie robię, ale one czynnie uczestniczą we wszystkim, co ze świętami związane. W końca to ja u nich mieszkam, a nie one u mnie.

Gdyby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, jak pani myśli, co by nam powiedziały w Wigilię Bożego Narodzenia?
Mamy szczęście, że nie mówią. Powiedziałyby nam prawdę, a prawda jest okrutna i bardzo bolesna. Więc całe szczęście...

A jaka jest prawda?
Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Uważam, że

gdyby zwierzęta mówiły, byłoby o tyle dobrze, że usłyszeliśmyby prawdę, bo my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są.

Czemu ma pani takie złe zdanie o właścicielach psów?
Mówię o ludziach w ogóle.

Mam wrażenie, że czasami jest wręcz odwrotnie, że właściciele psów traktują swoich pupili jak ludzi.
Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale tak nie jest. Proszę nawet popatrzeć na słownictwo. Jak się do kogoś powie: „Ty psie” albo „Ty suko”, to jak to brzmi?

Źle.
No właśnie! Uważam, że w ogóle w Polsce trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinno ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, niełańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa.

Dlaczego pani uważa, że trzy czwarte właścicieli psów nie powinno ich mieć?

A proszę mi powiedzieć, skąd się biorą te ciągle rosnące ilości zwierząt w schroniskach? No skąd one się biorą? Tak się mnożą same po lasach?

Nie wiem.
A ja wiem: biorą się z domów, z ludzkiej nieodpowiedzialności.

Powiem pani szczerze: sama mam psa, znam wielu właścicieli psów i uważam, że zasługują na te zwierzęta.
Każdy z nas żyje w bańce, otacza się ludźmi podobnymi sobie. Nie przyjaźniłaby się pani z człowiekiem czy nie kontaktowała z człowiekiem, który wedle pani postępowałby źle wobec zwierzęcia, prawda?

Prawda.
No właśnie! Każdy ma, mówi się, że do stu znajomych osób, a proszę zobaczyć, jak wiele ludzi żyje na naszej planecie. Więc nie zna pani mnóstwa ludzi i realiów, w jakich znaj-

dują się zwierzęta. Zwierzęta towarzyszące, psy i koty, są w Polsce w tragicznej sytuacji. Tragicznej!

Dlaczego?
A była pani w którymś ze schronisk? Ciągłe ich przybywa. Niech pani sobie pojeździe do jednego z nich i popatrzy. Niech pani sobie poczyta na ten temat. Schroniska, przegminne przytuliska, przechowalnie – bezdomność wśród zwierząt cały czas rośnie. Mamy coraz więcej zwierząt takich jak psy i koty, których nikt nie chce.

Dlaczego uważa pani, że właściciele psów, którzy je mają, traktują te zwierzęta źle? Co robią źle?
Nie mówię, że wszyscy. Też mam zwierzęta i uważam, że traktuję je dobrze. Jedna czwarta postępuje dobrze. Proszę zobaczyć, co się dzieje na prowincji, dlaczego walczymy o zdjęcie z psich szyi łańcuchów? Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinni z nimi być? A psy w boksach

metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac, czy powinny tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy są traktowane beznadziejnie. Chociaż są przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany chociażby na balkonie. Proszę pamiętać: żyjemy w naszych bańkach. Mamy znajomych, którzy mają psy, oni je kochają, my kochamy nasze psy i wydaje nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

Co jeszcze ludzie robią źle? Pomijam sytuacje, kiedy psy są na łańcuchach albo w bardzo małych kojach. Myślę raczej o tych, którym wydaje się, że traktują swoje zwierzęta dobrze.

Źle je żywią, traktują zwierzęta jak swego rodzaju zabawkę, porzucają. Przecież tak się co roku dzieje przed wakacjami czy przed większymi świętami. Zwierzęta są ciągle porzucane. Usypiają zwierzęta przed czasem, bo zaczynają im przeszkadzać. Jest cały wachlarz zachowań w stosunku do zwierzęcia gorszych niż w stosunku do rzeczy.

A wydawałoby się, że świadomość rośnie i stosunek do zwierząt się zmienia.

To jest świadomość wirtualna. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie, na różnych forach – tam miłość do psów czy kotów kwitnie. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Dlaczego? Jak pani myśli?
Dlaczego tak jest? Dlatego, że zwierząt jest za dużo i każdy może mieć psa lub kota. Tylko dlatego, to jest to, co powiedziałam na początku. Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie poprzez obowiązkową kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej.

Uważa pani, że ludzie nie powinni mieć zwierząt, bo za mało wiedzą? Bo im za łatwo przeszły? Źle traktowanie psów i kotów to, pani zdaniem, intencjonalne zachowanie, czy wynika z braku wiedzy właśnie?
Myślę, że to wynika przede wszystkim z niewiedzy, niepoznania przyczyny, dla jakiej chcemy mieć psa czy kota. Bo po co mamy mieć psa lub kota? Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani ma psa?

Córka chciała mieć psa, dzisiaj jest osobą dorosłą, wyprowadziła się z domu, a pies został z rodzicami.
I to był jedyny powód?

Nie, chciałam mieć psiaka, dać mu dom i trochę radości.

I wydaje mi się, że jestem całkiem dobrą właścicielką.
Nie wątpię w to. Trzeba wiedzieć, jaki jest powód, dla jakiego potrzebujemy psa. Tak swoją drogą, mam, niestety, podobne zdanie na temat dzieci. Uważam, że bardzo dużo ludzi, którzy mają dzieci, nie powinno ich mieć. Jedynym powodem, dla jakiego mamy potrzebować psa, jest chęć uszczęśliwienia kogoś. Inne powody nie są ważne. Liczy się wyłącznie chęć uszczęśliwienia jakiejś istoty.

Czyli tego psa.

Czyli tego psa, bo to jest ktoś. To jest pies! Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, czyli biurko stojące w roku pokoju, czy nasz dywan perski, to jest okej. Natomiast jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma ładny kolor, bo ma śmieszna mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka. Jeżeli ktoś ma dzieci, bo wymyślił sobie, że jego pociecha zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, to lepiej niech tego dziecka nie ma w ogóle.

Myślę, że bardzo wiele osób bierze psa, bo chce się kimś zaopiekować, chce chodzić na spacer.

Czyli po prostu kogoś uszczęśliwić, chce się zaopiekować, chce dać szczęście komuś i cieszyć się tym. Największym szczęściem człowieka jest móc uszczęśliwić kogoś innego i poczuć to po prostu.

Pani zdaniem, większość osób bierze zwierzęta myśląc wyłącznie o sobie?

Tak. Jestem o tym przekonana.

To taka średnio świąteczna rozmowa, bo wychodzi na to, że ludzie są bardzo źli.

Bo jesteśmy bardzo źli. Mam jak najgorsze zdanie o ludzkości. Jak najgorsze! Im jestem starsza, tym gorsze.

Zwierzęta są od nas dużo lepsze.

Bezwzględnie. Są przede wszystkim dużo bardziej prostackie. Uważam, że szatanem ludzkości, całej ludzkości, bez względu na szerokość geograficzną, jest hipokryzja, wspominałam już o tym. Jesteśmy do bólu hipokrytami i uczymy tego nasze dzieci.

A czym się nasza hipokryzja objawia?

A tym, że świnki się cieszą, jak synek je parówkę.



FOT. MAREK SZAWDYN

Dorota Sumińska: Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać

Ale to, co pani proponuje, jest w sumie ciężkie do zrealizowania, bo jak sprawić, żeby psy trafiały tylko do tych, którzy rzeczywiście chcą tego psa posiadać, opiekować się nim? Robić im testy?

Oczywiście, w bardzo wielu krajach już tak jest i nie ma bezdomności. Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać.

Czyli co? Testy? Co jeszcze? Pierwsza rzecz, mówiłam już o tym, jeśli psów i kotów będzie mało, to łatwo będzie można wyselekcjonować ludzi, którzy naprawdę potrzebują psa i których pies potrzebuje, bo musimy na tę sytuację patrzeć ze strony czworonoga. W Holandii trzeba przejść specjalny kurs i test, jeżeli się chce być opiekunem psa. Tam nie jest się właścicielem, tylko opiekunem psiaka

i trzeba nauczyć się tego, jak być dobrym opiekunem. Tak jest bodaj w niektórych landach Niemiec, w Holandii na pewno i nie ma tam bezdomnych zwierząt.

Koleżanka chciała adoptować doga niemieckiego z pewnej fundacji. Zanim do tego doszło, przyjechała do niej pani z tej fundacji, wypytała ją, obejrzała mieszkanie, a raczej dom. Zobaczyła, ile ma miejsca - to nie było tak, że ona chce doga i go bierze, bardzo dobrze ją sprawdzono. Więc w Polsce też pewne rzeczy się zmieniają.

Ale to, że pani koleżankę sprawdzono, do niczego jej nie obliguje. To bardzo dobrze, że tak robią w schroniskach, nie wszędzie oczywiście. Tylko sam fakt, że ta pani chciała wziąć doga niemieckiego, byłoby dla mnie podejrzane.

A dlaczego?

A dlaczego nie kundelka?

Bo chciała doga.

Ano właśnie! Rasowe psy są rozchwytywane, kolejki się po nie ustawiają. A te biedy wszystkie mrą w schroniskach w strasznych warunkach i z rozdartym sercem.

Uważa pani, że jeżeli ktoś chce mieć psa z rodowodem, psa rasowego, to źle o nim świadczy?

Tak, źle o nim świadczy, dlatego że to czysty przejaw rasizmu. Świadczyłoby dobrze, gdyby nie było innych psów niż rasowe. Nie mam pretensji do rasowych psów. To nie ich wina, że są rasowe. Natomiast w momencie, w którym mamy miliony zwierząt, które nie są rasowe i których nikt nie chce, które cierpią tak samo, jak każdy pies, bo w środku to jest ten sam pies - to jest nie w porządku. Czy on jest takiego, czy innego koloru, czy

ma taką, czy inną twarz - to jest ten sam pies. W ogóle nie powinno nikomu przychodzić do głowy kupowanie czy branie rasowców, bo na rasowce zawsze jest popyt. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby na świecie były same rasowe psy i nikt nie cierpiał. Chodzi o to, że najpierw musimy uporać się z tym, co mamy, a sytuacja zwierząt, które nazywamy swoimi najlepszymi przyjaciółmi, jest tragiczna. Tragiczna! Kiedy w schronisku pojawia się rasowy pies, telefon dzwoni bez przerwy, urywa się. A tam jest mnóstwo innych cudownych psów, które nie są rasowe, są za to stare albo chore. Dlatego mam same stare i chore zwierzęta. Całe życie mam tabun psów okaleczonych przez ludzi, których nikt nie chciał. Właśnie z tego powodu, że wiem, iż nikt ich nie weźmie. Więc ja je biorę.

W schroniskach rzeczywiście cały czas przybywa zwierząt? Tak, jest ich coraz więcej.

Schroniska rosną jak grzyby po deszczu. Proszę pani, na schronisku można zarobić ogromne pieniądze.

To znaczy?

To znaczy - można zarobić. Nie pamiętam, w którym roku jedno z większych polskich schronisk miało rocznego przychodu chyba kilkanaście milionów złotych. Wystarczy założyć schronisko, podpisać umowy z wieloma gminami, umówić się na dniówki, jakie gmina płaci na psa złapanego na terenie. Te dniówki oczywiście są dość spore, bo to pięćdziesiąt do stu złotych dziennie. Jak pani będzie miała tysiąc psów w schronisku, to proszę sobie obliczyć, ile pani będzie zarabiała.

Te schroniska powstają z tego powodu, że tak jak pani powiedziała, coraz więcej psów do nich trafia, tak?

I z tego powodu, że można na tym zarobić, bo każdy może założyć schronisko. Pani też. Ja też. Każdy. Trzeba mieć tylko kawałek ziemi, ale nie trzeba mieć żadnych uprawnień. A poza tym byłoby najlepiej, żeby schronisk nie było.

Więc liczba psów i kotów cały czas w Polsce rośnie?

Cały czas rośnie, bo obok tego idzie produkcja psów rasowych. Ludzie kupują bardzo dużo zwierząt.

I nie ma nad tym żadnej kontroli?

Żadnej kontroli. To się po prostu dzieje.

Czemu nikt nie próbuje czegoś z tym zrobić?

Cały czas o tym myślimy, od dwudziestu lat. Fundacja Karuna stworzyła program, który nazywa się „Kastrujemy

bezdumność”. Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzać obowiązkowo. Dlaczego? Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt - im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy po ubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała rzesza instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze.

To wracając do początku. Jak pani myśli, co by nam te zwierzęta powiedziały oprócz tego, że jesteśmy źli?

Powiedziałyby nam, że jesteśmy potworami, że tak potwornego gatunku jeszcze nie widziały.

I mimo wszystko nas kochają, czy nie?

Oczywiście, że kochają. One są jak bite dziecko, jak dziecko z patologicznej rodziny, które kocha swoich rodziców mimo wszystko. One nie mają wyboru. Ich nikt o nic nie pyta. Nie mamy świadomości, że nawet będąc najlepszym dla swojego psa, jesteśmy tylko właścicielem niewolnika. Decydujemy o wszystkim w życiu tego zwierzęcia. On jest absolutnym niewolnikiem. Decydujemy często nawet o godzinie jego śmierci. O tym, co je, kiedy wychodzi, gdzie chodzi, co robi. Więc skoro już doprowadziliśmy do tego, że mamy takich niewolników, którym deklarujemy swoje uczucia, to niech to niewolnictwo będzie lżejsze. A najgorszy rodzaj niewolnictwa jest za kratkami schronisk.

Z drugiej strony ciężko to zmienić.

Nie. To bardzo łatwo zmienić. Wystarczyłoby kastrować zwierzęta, poddawać kastracji zwierzęta nieprzeznaczone do reprodukcji, czyli nie te, które mają papiery hodowlane.

Ale mówię o tym, że zawsze było tak, że z psem wychodzi się na spacer, nie wszyscy mają domy z ogromnym podwórkiem. Mnie to pies dyktuje czas spacerów, bo jak chce wyjść na zewnątrz, to po prostu staje pod drzwiami. Ale wychodzi pani wtedy, kiedy pani może.

Czasami o drugiej w nocy.

Oczywiście zdarzają się takie sytuacje. Ale dzień macie zaplanowany według pani grafiku, nie psa. Pani karmi psa, czym chce. Tak, ma pani rację, to się już stało. Udomowiliśmy już zwierzęta. Tego się

nie zmieni. To są nasi niewolnicy. Ale niechże ta niewola będzie w miarę radosna.

To co zrobić, żeby była radośniejsza?

Przede wszystkim powód, dla którego bierzemy psa, niech będzie taki, o jakim wspomniałam na początku: chcemy się nim zaopiekować, uszczęśliwić go. Dajmy tym zwierzętom minimum wolności. Minimum wolności polegające na tym, że jeżeli mamy psa i chodzimy z nim na spacer, to idźmy w takie miejsce, gdzie możemy go spuścić ze smyczy, gdzie może pozawierać znajomości, gdzie może mieć kumpli czy kumpelki, gdzie może biegać sam tam, gdzie chce. Naprawdę nie trzeba wiele. Tylko pozwólmy im być wśród innych zwierząt, to są tak samo społeczne stworzenia jak ludzie, one bardzo potrzebują interakcji w obrębie swojego gatunku. Ludzie to bardzo często uniemożliwiają swoim zwierzętom.

Co jeszcze możemy zrobić dla swoich psiaków?

Przede wszystkim dobrze je żywić. Zdrowo je żywić. Dawać im naturalne jedzenie. Nie dawać gotowców. Pozwolić im żyć zgodnie z ich potrzebą gatunkową, czyli to, co powiedziałam wcześniej: mieć znajomych, mieć systematyczne spotkania z innymi psiakami. Okazujemy im pełne zrozumienie w chwilach słabości. Nigdy nie gniewajmy się za to, że pies czy kot zwymiotuje, zrobi kupę czy siusiu w domu. Za to nie wolno się gniewać. Bądźmy uważni, zastanówmy się, czy nasze plany są zgodne z tym, na co pies może sobie pozwolić? Jeżeli to starszy pies, szanujmy jego starość. Jeżeli to szczeniak, szanujmy jego potrzebę ruchu. Jest naprawdę mnóstwo rzeczy, na które powinniśmy bardziej zwracać uwagę.

Mamy traktować psa jak drugiego człowieka?

Uważam, że nawet lepiej, traktujmy psa tak jak dziecko trzy-, czteroletnie. Bo to nie jest partner w takiej formie jak drugi człowiek. To jest kompletnie zależna, słabsza od nas istota. Nie mówię o fizycznej sile, bo czasem pies jest silniejszy fizycznie od swojego opiekuna, ale słabszy w ogóle.

Myślę, że jednak psiaki bywają z nami szczęśliwe, jak pani myśli?

Na pewno są takie domy, w których są szczęśliwe. Wie pani, kiedyś rozmawiałam z nieżyjącą już mamą. Siedziałyśmy sobie i mama nagle mówi: „Powiedz mi, jakim chciałabyś być zwierzęciem?” Coś tam powiedziałam. „A ty, mamo?” - zapytałam. „Twoim psem” - odpowiedziała.

ERMANNNO FURLANIS: ROBIŁEM PIZZĘ DLA KIM DZONG ILA. ALE DLA PUTINA BYM NIE ZROBIŁ

- Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat. Mało kto potrafi ją zrobić bardzo dobrze, a jednocześnie bardzo szybko. A to jest cały sekret - mówi Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”. Włoski pizzaiolo przez wiele lat nie chciał wypowiadać się o okresie spędzonym w latach 90. w Korei Płn.

Wojciech Szczęsny

Dlaczego już się Pan nie boi? Zamiast się bać, nauczyłem się być ostrożnym. Żyjemy przecież w niebezpiecznych czasach. Nie chciałem się nad tym teraz rozwodzić, ale podkreślam, przez kilka dni pobytu akurat w Warszawie czułem się bezpiecznie. Ale to temat na inną rozmowę.

Porozmawiamy więc o kuchni. Włoscy kucharze zawsze podkreślają wagę lokalnych produktów. Gdy podają przepisy, także na płatkach soczewicowych, nie słyszymy np. po prostu o pomidorach i czosnku, tylko o tym, że jak pomidory, to tylko San Marzano, jak czosnek...

...to tylko z Val di Chiana. Wia-domo, bo jest najlepszy.

No dobrze, pochodzi Pan z regionu Friuli-Wenecja Julijska. Został Pan zatrudniony przez reżim północnokoreański do robienia pizzy, a w Pana rodzinnych stronach się jej przecież nie robi. Słyniecie z polenty i joty.

Jotę robi się w Triście. To pierwsze zastrzeżenie. Administracyjnie to ten sam region, ale Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas. Wszystko przez to, że nasz kraj przegrał II wojnę światową, więc stracił na północy część terytorium. Został nam kawałek z ziemiami, które teraz należą głównie do Słowenii, a wcześniej do Jugosławii. To mała część Włoch z centrum w Triście, które są tak niewielkie, że połączono je z Friuli, którego głównym miastem jest z kolei Udine. We Friuli mamy inne tradycje, inny język. Proszę mi wierzyć, że po friulijsku mówi się inaczej niż po wenecku, ale i po włosku. Zresztą w samym

Udine i Triście też mówi się inaczej niż w miasteczkach wokół nich. Wie pan, jak mówi się w Triście „inverno” [zima - red.]?

Słucham.

Zima, wymawiane z-i-m-a. Jak u was. Nie mówi się tam też po włosku „fa freddo” [jest zimno - red.] tylko z-i-m-n-o. Takich słów jest więcej.

Potraw pewnie też.

Jota, o której pan wspominał, to zupa, która pochodzi z Bałkanów. To jednogarnkowe danie z fasolą, boczkiem, kiszoną kapustą i ziemniakami. Ale pamiętajmy, że Bałkany były kiedyś zarządzane przez Austro-Węgry.

Czyli kuchnia wielonarodowa.

W pełnym tego słowa znaczeniu. Większość potraw z Friuli w ogóle nie jest znana w reszcie Włoch. Zresztą w całym kraju co kilkadziesiąt kilometrów kompletnie zmieniają się zwyczaje kulinarne, to są zupełnie inne światy i w ogóle tu nie przesadzę. Nie istnieje coś takiego jak włoska kuchnia standardowa dla całego kraju.

A pasta?

Ale jaka pasta? Niech pan coś wymieni.

Poza tzw. klasykami, które są w każdej włoskiej restauracji w Polsce? Pasta alla nerano. No widzi pan, słyszałem o niej, ale nigdy jej nie jadłem. Zjedzenie wszystkich odmian ze wszystkich regionów jest niemożliwe. Co więcej, im lepiej zna się kuchnię włoską, tym bardziej staje się ona skomplikowana. Muszę przyznać, że nigdy nie podałem się za eksperta od kuchni z mojego własnego regionu.

Proszę nie przesadzać.



Ermanno Furlanis: Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas

Mówię zupełnie serio.

Znowu promocja? Dołączmy więc ten wątek - zwyczaj „tajut”, czyli stawiania kieliszka wina napotkaniem znajomemu, jeszcze istnieje we Friuli?

Jak najbardziej. Chodzi o to, żeby nalać towarzyszowi trochę wina, a potem się zrewanżować. W międzyczasie dołącza kolejny i zaczyna się od nowa. To część naszej kultury. Choć nieco niebezpiecznej, bo „tajut” zaczyna się o 10

rano. Kawę pije się o 8 rano, potem już można zaczynać „tajut”. Nie ukrywam, że także stąd wziął się problem nadużywania alkoholu we Friuli. Wiele osób przez lata uważało, także mój ojciec, że lepiej jest odrzucić nowe obyczaje państwa włoskiego niż lokalną kulturę i tożsamość. Niestety to picie wina dla niektórych skończyło się źle, ale problem już został rozwiązany. Młodzi piją trochę mniej, choć aperitivo dalej jest obowiązkowe, z tym że w weekend lub po pracy. Tu dodam, że we Friuli króluje spritz.

W Polsce szprycer jest znany, ale nie jest bardzo popularny.

A wziął się właśnie z Friuli. W czasach monarchii austro-węgierskiej w północnych Włoszech było sporo żołnierzy. W gospodach dostawali lokalne produkty - chleb, ser i wino. Problem polegał na tym, że byli przyzwyczajeni do piwa. Wino w naszym regionie jest bardzo dobre, więc nie chodziło o smak, tylko o pojemność trunku. Kieliszek wina im nie wystarczył, a nie chcieli zamiast kufła piwa zamawiać kufła wina. I wtedy wpadli na pomysł, żeby zamawiać wino, w dosłownym tłumaczeniu, spryskane (niem. spritzen, wł. spruzzare) wodą. Czyli po prostu zmieszane z wodą. Płacili mniej, a picia mieli więcej. Tak to się zaczęło. Co zresztą jest zabawne, bo potem zwyczaj picia spritzu, także aperola spritzu, rozszerzył się na całe Włochy i zaczął być drogi. A na samym początku założeniem było to, żeby było taniej.

Podobnie jak z pizzą.

To prawda. Na północy Włoch pojawiła się dopiero w latach 70. Wtedy wszystko się zaczęło. Jeśli ktoś myśli, że Włosi od wieków zajadali się pizzą, to jest w grubym błędzie.

Niech Pan pamięta o promocji.

Ale tu się nie ma czego wstydzić! Jeszcze w czasach mojej młodości w miastach liczących kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców pizzę można było dostać w maksymalnie dwóch-trzech lokalach. Teraz w każdym mieście jest ponad sto pizzerii. Ale pewne zwyczaje się nie zmieniły. Na południu Włoch pizzę je się codziennie, nawet na śniadanie. Zresztą składa się ją do środka jak kanapkę. U nas tego nie ma.

No to jakim cudem został Pan pizzaiolo?

Przypadkiem. Mój wuj zoba-
czył, że coraz więcej osób chce
jeść pizzę, więc otworzył
pizzerię. W tamtych czasach,
żeby móc prowadzić taki biz-
nes, trzeba było sprowadzić
kucharza z Neapolu lub z oko-
lic. Może trochę przesadzam,
ale powyżej rzeki Pad płynącej
w poprzek Półwyspu Apeniń-
skiego nie było innej opcji,
nikt nie umiał robić pizzy, tak
się przynajmniej uważało. Je-
śli nie byłeś z Neapolu, nie
miałeś prawa jej robić. Brzmi
absurdalnie, ale przysięgam,
że tak było. No i wuj zatrudnił
takiego typu. Migracja osób
z południa Włoch na północ
miała zresztą wielki wymiar
w historii kraju.

W Polsce po II wojnie świato- wej też wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania.

Ale u nas to się działo później.
Nie było już wojny. To migra-
cja nie tylko z wiosek
do miast, ale generalnie z po-
łudnia na północ. To był jeden
kierunek. I myśmy naprawdę
traktowali tych z południa
jako ludzi bez etyki pracy. No
i to się często potwierdzało.
Wtedy to była zwykła niechęć,
choć dziś nazwalibyśmy to ra-
sizmem. Ani mój ojciec, ani
mój wuj nie chcieli, żeby ktoś
z Sycylii czy Kampanii przy-
jeżdżał do nas. Ale bez nich
nie byłoby pizzy. Sek w tym,
że Włosi z południa naprawdę
mają inne poczucie czasu. Ja
mogę się spóźnić gdzieś kilka-
naście minut. Ale nigdy nie
będzie tak, że przyjdę dwie
godziny później i będę uwa-
żał, że nic się nie stało. To jest
ta różnica.

Czyli został Pan pizzaiolo z powodu różnic kulturo- wych?

Dokładnie tak. Żeby rozpalic
drewniany piec na pizzę
i przygotować składniki,
trzeba co najmniej godziny.
Pewnego dnia Neapolitańczyk
zatrudniony przez mojego
wuję przyjechał tak późno, że
przy stołach już czekali ludzie.
Miarka się przebrała, wybu-
chła awantura. Nasz pizzaiolo
wyszedł, trzaskając drzwiami
i mówiąc, żeby „polentoni” -
to pogardliwe określenie osób
z północy Włoch pochodzące
od polenty, o której rozmawia-
liśmy wcześniej - sami sobie
robili pizzę. No i ja z moim ku-
zynem stwierdziliśmy, że
spróbujemy. Mieliliśmy po kil-
kanaście lat, lubiliśmy tego
gościa z Neapolu i często sie-
dzieliśmy z nim w kuchni i pa-
rzyliśmy, co robi, więc uznali-
śmy, że damy radę.

Daliście?

Oczywiście, że nie. Coś tam
zrobiliśmy, ale połowa gości
wyszła, a ci, którzy zostali, nie
byli zadowoleni. Wtedy zrozu-
mieliśmy, że to nie jest takie
proste, ale warto się podzko-



Ermanno Furlanis: W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze

lić, bo można sporo zarobić.
Dzisiaj pizzaiolo dalej zarabia
więcej niż kelner, ale wtedy to
było nawet kilka razy więcej.
A roboty było co niemiara. Ja
sam kiedyś musiałem zrobić
jednego dnia 180 pizz. To mój
rekord. Jeśli ktoś mówi, że
może zrobić ponad 200, to
opowiada bzdury. To niewy-
konalne.

Kiedy uznał Pan, że umie ro- bić pizzę?

Po 10 latach.

Potrzeba dekady, że zrobić dobrą pizzę?

Trzeba więcej, ale po 10 latach
nadaje się do jedzenia. W tym
fachu cały numer polega
na tym, żeby zrobić danie bar-
dzo szybko i bardzo dobrze.
Coraz więcej osób robi rzeczy-
wiście bardzo szybko, ale nie-
dobrze. Z kolei inni robią

świetną pizzę, ale zajmuje im
to za dużo czasu. Mistrzostwo
polega na tym, żeby połączyć
ilość z jakością. Brzmi trywial-
nie, ale tak jest. We włoskich
pizzeriach pracuje obecnie
wielu Albańczyków i przy-
byszów z północnej Afryki. Są
bardzo szybcy, ale nie znają ję-
zyka i przede wszystkim
sztuki gotowania. Nie możesz
robić pizzy, jeśli nie znasz teo-
rii kuchni w całości. A to doty-
czy m.in. temperatury
w piecu. Z kolei ta cała wiedza
pozwala resztę rzeczy robić
„na oko”. To paradoks, ale tak
to działa.

No dobrze, a jak dowiedzieli się o Panu Koreańczycy?

Przedziwna historia. Miałem
wtedy dwadzieścia kilka lat
i robiłem różne rzeczy. Praco-
wałem w Austrii, w Klagen-
furcie. Poszedłem na targi

pracy i tam było stoisko z na-
pisem „Szkoła pizzy”. Pod-
szedłem, żeby zapytać, o co
chodzi. Okazało się, że można
zapisać się na kurs u osoby,
która nie tylko potrafi zrobić
pizzę, ale też o niej opowie-
dzieć. Byłem młody, byłem
Włochem, więc jak usłysza-
łem, że ktoś miałby mnie
uczyć, jak się robi pizzę, to się
roześmiałem. Ale chciałem
zobaczyć, o co chodzi, więc się
zapisalem. To wszystko zmie-
niło. Zacząłem ważyć skład-
niki, opanowywać tempera-
turę pieca. Byłem praktykiem,
a poznałem teorię. Miałem
wrażenie, że w ciemności uj-
rzałem światło. No i zostałem
pizzaiolo. Zdobyłem pewną
popularność, bo napisała
o mnie jedna gazeta. Stąd Ko-
reańczycy musieli się o mnie
dowiedzieć.

Ile Pan tam był?

Szczerze? 18 dni. Ale to były
najbardziej intensywne dni
z moim życiu. Każdy dzień był
niespodzianką. Zrozumiałem
też, że w Europie mamy
za dużo uprzedzeń dotyczą-
cych Korei Północnej. Z góry
przyjmujemy, że skoro mają
inny system polityczny, to się
mylą. Oni mają swoje pro-

blemy, a my swoje. Tak na to
patrzę.

Jeżeli tak Pan ocenia ten reżim, to może jednak dalej się Pan boi?

Nie, przecież nie przeczę, że
jest tam problem z poszano-
waniem praw człowieka. Nie
ma też wolności słowa. To
bardzo złe. Ale o Kim Dzong
Ilu mogę powiedzieć, że był
człowiekiem o dużych hory-
zontach. Lubił dobrą kuchnię,
cenił wysoką kulturę. Doce-
niał piękno, tak bym to okre-
ślił. I dlatego zapraszał kucha-
rzy z całego świata, żeby dla
niego gotowali oraz uczyli
jego kucharzy, jak gotować.

Podczas gdy zwykli Koreań- czycy mierzyli się z biedą i klęską głodu. Nie chce Pan o tym mówić?

Nie to, że nie chcę, ja nie
mogę. Zawieziono mnie z lot-
niska do miejsca, gdzie mia-
łem zamieszkać. Była to no-
woczesna lokalizacja. W do-
brze wyposażonym mieszka-
niu miałem telewizor ze
wszystkimi kanałami. No
i wtedy w CNN zobaczyłem,
że w Korei Północnej dzieje się
coś złego. Ale ja tego nie wi-
działem. Choć muszę przy-

znać, że widziałem wielu lu-
dzi śpiących na ulicach. Ale
nie bezdomnych. Tak jakby
normalnie wracali z pracy
i kładli się spać na ulicy.

Czyli wiedział Pan, co się działo.

Widziałem, ale nie wiedzia-
łem. Oficjalnie zapewniali
mnie, że wszystko funkcjo-
nuje normalnie. Sam ich pyta-
łem, o co chodzi. Mówili, że
problemy z żywnością mogą
się zdarzyć w każdym kraju.
I uznawali krytykę międzyna-
rodową za mocno przes-
adzoną. Tłumaczyli to
wszystko dużo niższymi zbio-
rami wywołanymi przez złe
warunki pogodowe. Takie rze-
czy mogą zdarzyć się wszę-
dzie. Z tą różnicą, że ich poli-
tycy nie chcieli pomocy z ze-
wnątrz.

Jest ktoś, dla kogo nie zro- biłby Pan pizzy?

Dla Władimira Putina. Nie ro-
zumiem, jak dwa bratnie na-
rody mogły doprowadzić się
do kilkuletniej wojny. Byłem
na Ukrainie cztery razy i wy-
dawało mi się, że to kraj za-
pryjażniony z Rosją.

Wojna świadczy o czymś od- wrotnym.

Rozumiem. Pochodzę z innej
części Europy i po prostu mnie
to dziwi. Wierzymy, że ta wojna
skończy się jak najszybciej. Je-
dyne, co mogę zaproponować
to pizzę - do rozmów negocja-
cyjnych. Według mnie najbar-
dziej uniwersalna jest pizza
z salami, czyli tzw. pepperoni.
Lubią ją ludzie zarówno
w USA, jak i Korei Północnej.
Rosjanom i Ukraińcom też by
smakowała.

Teraz mieszka Pan w Norwe- gii.

Tak, ale z zupełnie innych po-
wodów. Po pandemii COVID-
19 we Włoszech wszystko się
zmieniło. Mówię o rynku ga-
stronomicznym. Wcześniej
uczyłem tego, jak robić pizzę.
Po 2021/2022 roku zaczęło bra-
kować mi pieniędzy. Jeden
z moich uczniów zapropono-
wał mi wyjazd do Norwegii
i założenie lokalu. Biznes nie
wypalił, ale okazało się, że le-
piej jest zostać. Norwegowie
chronią pracowników i przed-
sięwzięciorców zupełnie inaczej
niż we Włoszech. Po kilku
miesiącach podpisałem nową
umowę, mam pracę i opła-
cone mieszkanie. Zarabiam
dobrze, dwa razy więcej niż
mógłbym we Włoszech.

Czyli niczego Panu nie bra- kuje.

Brakuje mi barów, czyli kafe-
jek. We Włoszech wchodzi się
do takiego lokalnego baru,
rozmawia z baristą, właścicie-
lem, z gośćmi. W Norwegii
w ogóle tego nie ma. Ludzie ze
sobą nie bardzo rozmawiają.
Bardzo mi brakuje takich nie-
zobowiązujących pogawędek.

*WE WŁOSZECH WCHODZI SIĘ
DO TAKIEGO LOKALNEGO BARU,
ROZMAWIA Z BARISTĄ, WŁAŚCI-
CIELEM, Z GOŚĆMI. W NORWEGII
W OGÓLE TEGO NIE MA*

MARCIN CHLEJE WODE Z STRUMIENIA

Lubię przypomnieć sobie dawne życie, ale po dwóch, trzech dniach tęskno mi do Beskidów – mówi pochodzący z Giszowca, a mieszkający na Jaszczurowej Marcin Urbaś, prowadzący blog „Chleję wodę ze strumienia”

Jacek Drost

Jak smakuje woda ze strumienia?

Woda z górskiego strumienia smakuje dobrze pod warunkiem, że pije się ją blisko źródła, bo już niżej pojawiają się zanieczyszczenia.

A pan na jakiej wysokości raczy się tą wodą?

Na wysokości 650 metrów. Mam takie szczęście, że w pobliżu mojej górskiej chatki, osady na Jaszczurowej w Beskidzie Małym, którą stworzyłem, jest kilka takich strumieni, gdzie mogę iść i tę wodę bezpiecznie chłać.

Od dawna ją pan sobie tak popija?

Ziemia jest w naszych rękach od ponad 20 lat. Natomiast w kwietniu będzie dokładnie 18 lat mojej „posługi” w tym miejscu.

Jak to się stało, że znalazł się pan w górach, na odludziu?

To była skomplikowana droga. Generalnie wywodzę się ze środowiska artystów, chodziłem na zajęcia kółka teatralnego do Pałacu Młodzieży w Katowicach, do reżysera Jerzego Połońskiego, który zaszczerpił we mnie miłość do sztuki i tam odkryłem swój talent aktorski. Niestety, przebrałem ten wstęp do świata teatru. Tata, górnik, strasznie naciskał, żebym też został górnikiem. Podjąłem to wyzwanie, ale ono mi się kompletnie nie podobało. Widziałem te wszystkie układy, układziki w spółkach Skarbu Państwa, nie podobała mi się taka niezdrowa konkurencja, więc podczas studiów postanowiłem wrócić do starej branży – miałem paroletni epizod w TVN, gdzie występowałem w różnego rodzaju produkcjach. Drażniła mnie jednak ta sztuczność na świecie, że ludzie pracujący w korporacjach muszą wstawać rano i zakładać maski, pięknie się uśmiechać. To męczące.

Nie chciał pan brać udziału w wyścigu szczurów i wyprowadzić się na odludzie?

To jeszcze nie był ten moment. Planowałem w ogóle opuścić Polskę. Wyleciałem do Australii. Myślałem, że zostanę tam na stałe, ale właśnie tam dobitnie zobaczyłem ten wyścig szczurów, który do końca obrzydził mi wielkomiejskie życie. Jeszcze wtedy mój żyjący ojciec, który kupił tę ziemię ze starym, ponadstuletnim domem do generalnego remontu, który sam pochodził z takiego odludzia, strasznie mnie namawiał, żebym wrócił. Mówił, że będę miał tutaj fajne życie. W Australii przeszedłem taką przemianę duchową – widząc tę całą konsumpcję, ten cały kapitalizm, powiedziałem sobie, że ja nie chcę w tym uczestniczyć. Pamiętam, że jak przyjechałem tutaj w kwietniu, kiedy przyroda budziła się do życia, to w tym miejscu po prostu się zakochałem. Praktycznie nic nie było gotowe. Z moim niezłym ojcem razem robiliśmy wiele rzeczy, a później budowa osady była na moich barkach. Jednak to była taka miłość bezwarunkowa, miłość od pierwszego wejrzenia. Jestem już tutaj prawie dwie dekady i takiego stylu życia i bycia nie zamieniłbym na nic innego.

Co było do zrobienia?

Dużo ludzi obserwujących mój profil czy innych ludzi, którzy zdecydowali się na taki styl życia, widzi tylko efekty – piękne zdjęcia, fajne widoki, ładne domki. Jednak za tym wszystkim kryje się druga strona medalu – ciężka praca, dużo wyrzeczeń i mnóstwo cierpliwości, czego ja także musiałem się nauczyć. Na przykład, kiedy jest zima, to muszę się liczyć z tym, że będę odcięty od świata. Przyzwyczałem się do tego, że bywa to bardzo ciężkie życie, wymagające dużo zaangażowania i pracy. Przez ten cały mój styl życia rozleciała mi się rodzina. Dzieci spędzają ze mną sporo czasu, nawet teraz mój syn siedzi w mojej chatce i gra w PlayStation. Ale życie małżeńskie się rozpadło, bo małżonka nie

wytrzymała tej presji – kobiety chcą raczej wygodnego życia, a tutaj ciężko się dostać, bo mam 2,5 km drogi do najbliższej cywilizacji, często byliśmy tygodniami odcięci od świata. Wielu ludziom doradzam w kwestii podjęcia takiej decyzji życiowej, więc mówię im, że trzeba mieć bardzo mocną psychikę, by w takim miejscu siedzieć.

Faktycznie, wielu ludzi marzy o życiu w takim miejscu, jawi się im ono jak jakaś Arkadia.

Dokładnie, ale to nie było tak, że miałem same zwycięstwa. Miałem bardzo dużo porażek, ale kluczem do sukcesu, żeby funkcjonować w takim miejscu – i musiałem się tego długo uczyć – jest przekonywanie porażek w sukcesy i wyciąganie z tego wszystkiego wniosków. Tutaj codziennie zdarzają się jakieś porażki, na przykład coś się popsuje – w zeszłym tygodniu mój quad prawie że się spalił, spaliła się w nim cała instalacja elektryczna, więc zostałem go w lesie, przesiedłem się do mojej terenówki, przejechałem kilometr i pękł

mi wał napędowy, więc w kilkanaście minut zostałem pozabawiony takiej sumy pieniędzy, że szkoda gadać. Tylko ja już się z tego śmieję. Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu przejmować się rzeczami, na które nie mamy wpływu. Przyjmuję takie wypadki na klatę. Ja akurat jestem ekstrawertykiem, więc mi trochę trudno zamknąć się w tej samotni, ale mam bardzo fajną partnerkę, z którą się świetnie rozumiemy. Ona także kocha takie życie, lubimy chodzić po górach i wspiera mnie w wielu rzeczach, co jest bardzo ważne, jeśli decydujemy się na taką samotnię. Życie w pojedynkę w takim miejscu jest bardzo trudne, bardzo obciążające i bardzo ważne, żeby mieć osobę, która nas będzie wspierać i odwrotnie.

Kiedy doszedł pan do wniosku, że fajnie byłoby się podzielić swoim życiem w mediach społecznościowych?

Po rozwodzie przeszedłem bardzo poważną depresję. Myślę, że każdy, kto doświad-

czył rozpadu rodziny, małżeństwa, przeżywa to na swój sposób. Zawsze gdzieś w social mediach dzieliłem się swoim życiem, ale robiłem to na zasadzie takiej odskoczni, że coś sobie buduję w lesie. To spotykało się z przeciętnym odzewem. W pewnym momencie zacząłem pisać o tym, z czym boryka się dzisiaj bardzo wielu ludzi w moim wieku, czyli po „40”, a więc wypaleniem zawodowym, przejściami po rozwodach, zawodami życiowymi, problemami z dziećmi. Chciałem to pokazać z perspektywy człowieka, który mieszkając 20 lat w takim miejscu, tak dostał po d..., spadł na niego taki ciężar, którego wiele osób by nie udźwignęło, ale jednak mu się udało. Chce ludziom przekazać, że nie można się załamywać, poddawać i że czasem w życiu trzeba się rozsypać, żeby się na nowo poukładać. I jeśli już taki – za przeproszeniem – ciul z miasta Katowic, który był zawsze takim chuchrem najniższym i najsłabszym w klasie jak ja, potrafił się wszystkiego nauczyć, zmobilizować do na-

prawdę ciężkich działań i udało mu się osiągnąć cel, który sobie założył, to wydaje mi się, że każda osoba przeżywająca problem jest w stanie się zmobilizować, przejść przez różne zakręty życia, poukładać je. Cieszę się, że mnóstwo ludzi do mnie pisze, że to, co przekazuję, dobrze na nich działa. Odkryłem taki sens swojego życia, że oprócz tego, co robię na co dzień, to chciałbym ludziom pomagać, bo świat jest zepsuty, wielu ludzi dało się wciągnąć w system i stając się małym trybikiem czują się zagubieni, potrzebują wsparcia, resetu. Ich dobre słowo za to, co robię, że się dzięki mnie lepiej czują, jest dla mnie nieocenione.

Gdyby ktoś chciał zamieszkać na uboczu, to z czym powinien się liczyć?

Na początku musimy sprawdzić nasze zdrowie, bo bardzo dużo ludzi – nie mówię, że wszyscy – popełnia taki błąd, że biorą się za taki manewr w wieku 50 lat czy nawet później. Tylko część ludzi jest na to gotowa. Im wcześniej zdecydujemy się na taki krok, to mamy więcej siły i energii, bo życie na uboczu je wysysa. Najważniejsze jest to, czy jesteśmy w stanie zdecydować się na ciężką pracę, choćby w takiej sytuacji, że jak zasypie mnie śnieg, to czy jestem na tyle sprawny fizycznie, że go odśnieżę, czy jestem odporny na niedogodne warunki, na stres choćby w przypadku niemożliwości dojazdu do pracy czy jak przyjdzie niedźwiedź, to nie umrę ze strachu. Wszystko się rozbija o psychikę. Podejmując taką decyzję, wkraczamy w nowy świat, który może nas pozytywnie nastawić, ale może też nas rozczarować, wprowadzić w depresję. Poznałem takich ludzi, którzy po dwóch latach rzucali wszystko i wracali do miasta. Choćby taka prozaiczna z pozoru sprawa – wiecznie mam problem z internetem, co mnie chyba najbardziej frustruje.

Z czego pan żyje?

Jestem stolarzem, budowałem domy szkieletowe, ale z racji, że mam problemy z kręgosłupem, to zajmuję się sprzedażą domów do samodzielnego montażu, robię również projekty techniczne. Mam także domki pod wynajem dla ludzi szukających ciszy, spokoju, potrzebujących resetu.

Jak pan wraca do Katowic, pojawia się na Giszowcu, to co sobie myśli?

Czasami jeżdżę na Giszowiec, do Katowic, gdzie spędziłem 19 lat życia. Mam tam jeszcze znajomych. Łezka kręci się w oku. Lubię przypomnieć sobie dawne życie, ale po dwóch, trzech dniach tęskni mi się za Beskidami.



Marcin Urbaś na tarasie swojej chatki znajdującej się na Jaszczurowej w Beskidzie Małym. Mówi, że to jego miejsce na ziemi. Wymagające, ale pięknie się odwiedzające

FOT. ARC MARCINA URBASIA

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr.
niepełnosprawności Bydgoszcz tel.
604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-
chirurg choroby jelita grubego,
choroba hemoroidalna, 602298213,
60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 79355537
instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

Sąd odroczył posiedzenie ws. aresztu Ziobry. Są wątpliwości

Marcin Koziestański
Warszawa

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa odroczył do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. szefa MS Zbigniewa Ziobry.

Najpierw sąd zdecydował o chwilowej przerwie. O decyzji sądu w sprawie przerwy poinformował prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości w wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obrońcy i prokurator byli obecni na posiedzeniu sądu, które było niejawnym; na posiedzeniu nie stawił się Ziobro.

Prok. Woźniak powiedział dziennikarzom, że sąd zarządził przerwę w celu rozpoznania wniosków obrony o odroczenie poniedziałkowego posiedzenia. - Na obecnym etapie nie były omawiane kwestie związane z argumentacją co do konieczności zastosowania tymczasowego aresztowania. Były omawiane kwestie techniczne - dodał Woźniak.

Jeden z pełnomocników Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski, powiedział dziennikarzom, że wnioski o odroczenie posiedzenia uzasadnione są „dość istotnymi brakami materiału dowodowego”. Jak dodał, sąd ma obowiązek brać pod uwagę także dowody, które są na korzyść podsąd-



FOT. ADAM JANKOWSKI

7 listopada Sejm uchylił immunitet Zbigniewowi Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów

nym. - Jeśli prokuratura nie przedkłada tych materiałów, to trudno dać sądowi możliwość, żeby się z nimi zapoznał - oświadczył Lewandowski.

Drugi z pełnomocników b. szefa MS, Adam Gomoła, dodał, że chodzi o „materiały o charakterze niejawnym, z którymi sąd nie miał styczności”. Gomoła zapowiedział ponadto złożenie wniosku o wyłączenie prok. Woźniaka, bo według niego zachodzą „uzasadnione wątpliwości” co do jego bezstronności.

Wniosek prokuratury w sprawie aresztowania Ziobry na

okres trzech miesięcy rozpatruje w jednoosobowym składzie sędzia Agnieszka Prokopowicz, która po przerwie odroczyła do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. ministra sprawiedliwości.

Do tej pory Ziobro przebywał w Budapeszcie, a ostatnio w Brukseli. Prokuratura - uzasadniając wniosek o jego areszt - wskazała przede wszystkim na realne ryzyko jego niestawienia się oraz mactwa procesowego. Śledczy zarzucają mu, że kierował zorganizowa-

waną grupą przestępczą i popełnił 26 przestępstw, m.in. wydawać swoim podwładnym polecenia łamania prawa, by zapewnić wybranym podmiotom dotacje z Funduszu Sprawiedliwości, a także ingerować w przygotowanie ofert konkursowych.

Do tej pory Ziobro nie zadeklarował jednoznacznie, czy wystąpi o azyl polityczny na Węgrzech, czy wróci do Polski. Na początku grudnia zapewniał, że stawi się w kraju w ciągu kilku godzin, jeśli „zostanie przywrócony losowy przydział spraw sędziom”, zostaną przywrócenie „nielegalnie odwołani prezesi sądów” oraz „legalna władza w prokuraturze, w tym legalny prokurator krajowy”.

Sejm uchylił immunitet Ziobrze 7 listopada w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów, które chce mu postawić prokuratura, w związku ze sprawą Funduszu Sprawiedliwości. Sejm wyraził również zgodę na jego zatrzymanie i aresztowanie. Tego samego dnia - kilka godzin później - prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu Ziobrze 26 zarzutów, a także o zatrzymaniu go i przymusowym doprowadzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co okazało się jednak nieskuteczne z powodu nieobecności byłego ministra PAP

Mieszkaniec Trójmiasta podejrzany o szpiegostwo. Zatrzymany przez ABW i tymczasowo aresztowany

Radosław Konczyński
Trójmiasto

Czy 40-letni mieszkaniec Trójmiasta szpiegował na rzecz obcego wywiadu? Dotychczasowe ustalenia ABW mają wskazywać na to, że w tym celu fotografował transporty sprzętu wojskowego.

„Zatrzymanie mężczyzny nastąpiło w wyniku działań ABW. Zabezpieczono dowody gromadzenia przez podejrzanego materiałów dokumentujących

m.in. kolejne transporty sprzętu wojskowego” - poinformował Tomasz Siemonek w swoim wpisie na X.

Nie pada nazwa państwa, na rzecz którego miałyby być prowadzone te działania. Rzecznik prasowy ministra koordynatora na obecnym etapie nie ujawnia szczegółów sprawy.

40-latek mieszka w Trójmieście i tu został zatrzymany, natomiast zarzuty dotyczą rzekomej działalności prowadzonej w województwie kujawsko-pomorskim, a dokładnie

na terenie podległym prokuraturze w Bydgoszczy. - Na tym terenie ujawniono dokumentowanie przez niego infrastruktury kolejowej - powiedziała PAP Agnieszka Adamska-Okońska, zastępca prokuratora okręgowego w Bydgoszczy.

W minioną sobotę sąd zastosował wobec 40-latka środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące w związku z przedstawionym mu zarzutem szpiegostwa. Dokładnie z artykułu 130 paragraf 3 Ko-

deksu karnego: „Kto zgłasza gotowość działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej albo w celu udzielenia obcemu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, gromadzi je lub przechowuje lub wchodzi do systemu informatycznego w celu ich uzyskania”.

To przestępstwo zagrożone jest karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. PAP

0011455462

Express **GAZETA pomorska** **NOWOŚCI**

ZMIANY PRACY BIUR OGŁOSZEŃ W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

Bydgoszcz
W dniach 29 i 30 grudnia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne w godzinach 10.00-14.00
kontakt telefoniczny lub mailowy:
Pamela Wysocka ☎ 667 671 614,
e-mail: pamelawysocka@polskapress.pl

W dniach 31 grudnia oraz 2 i 5 stycznia,
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń nieczynne,
w tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:
Magdalena Welka ☎ 519 503 513
magdalena.welka@polskapress.pl

Toruń
W dniach 29 i 30 grudnia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne bez zmian,
tj. w godzinach 8.00-16.00,
w dniu 31 grudnia
w godzinach 8.00 - 13.00.
W dniach 2 i 5 stycznia
Stacjonarne Biuro ogłoszeń nieczynne.
W tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:
Łukasz Kopański ☎ 606 537 137,
lukasz.kopanski@polskapress.pl

Inowrocław
W dniach 29 i 30 grudnia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne bez zmian,
tj. w godzinach 8.00-16.00,
w dniu 31 grudnia
czynne w godzinach 8.00 - 13.00.
W dniach 2 i 5 stycznia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń nieczynne,
w tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:
Irena Skuratowicz ☎ 519 503 678
irena.skuratowicz@polskapress.pl

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).
Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

Express
BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10



0011455919



Ewie i Tomaszowi Barwińskim

wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Taty i Teścia

ś†p

Ryszarda
Barwińskiego

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza i współpracownicy
z MSU GROUP



0011455665

Z powodu śmierci

Ojca



wyrazy głębokiego współczucia

Pani

Agnieszce Scheffs

oraz

Rodzinie i Najbliższym

składają

Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor,
Sędziowie i Pracownicy
Sądu Okręgowego w Bydgoszczy

0011455875



Panu

Jackowi Goluchowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Wójt Gminy Osielesko,
pracownicy Urzędu Gminy Osielesko



0011455861

„Pozostaniesz na zawsze w sercach i pamięci tych,
których tak bardzo kochałaś”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 20.12.2025 roku
odeszła od nas Nasza Kochana Mama i Babcia

ś†p

Grażyna Kąkolewska

lat 79

Pogrzeb poprzedzony Mszą Świętą żałobną odbędzie się
w sobotę 27.12.2025 roku
o godz. 10.30 na cmentarzu parafialnym
przy al. Wyszyńskiego (Bielawki) w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011455707

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 21 grudnia 2025 r. zmarła
Nasza Kochana Żona, Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Halina Szalska

lat 71

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
27 grudnia 2025 r. (sobota) o godzinie 10:30
(różaniec 10:00)
na cmentarzu komunalnym
przy ul. Kcyńskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011455711

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 20.12.2025 r.
odeszła do Pana nasza kochana Babcia, Prababcia,
Praprababcia, Siostra, Szwagierka i Ciocia

ś†p

Henryka Błajet

lat 87

z domu Michniewska

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się dnia
27.12.2025 r. o godz. 12.00 na cmentarzu parafialnym
przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego-Bielawki.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011455888

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 21 grudnia 2025 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Tata, Teść, Dziadek i Przyjaciel

ś†p

prof. dr hab.
Naukowiec Uniwersytetu
Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy

Jerzy Gaca

lat 87

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie
w dniu 29.12.2025 r. (poniedziałek) o godzinie 10.00
na cmentarzu komunalnym Starofarnym
przy ul. Grunwaldzkiej w Bydgoszczy.

Pogrążeni w smutku Rodzina i Przyjaciele

0011455729

„Nie umiera ten, kto pozostaje w naszych sercach”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 20 grudnia 2025 r.
odeszła od nas

Nasza Kochana Żona, Mama, Babcia i Prababcia

ś†p

Barbara Staszewska

lat 73

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie
w dniu 27.12.2025 r. (sobota) o godzinie 13.00
na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Pogrążeni w smutku
Mąż i Dzieci z Rodzinami

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

0011455984

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 20.12.2025 r. odeszła nasza kochana
Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Barbara Dratwińska

lat 93

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 30.12.2025 r. (wtorek) o godz. 11.00
na cmentarzu komunalnym przy ul. Kcyńskiej.

W smutku pogrążeni
Synowie z Rodzinami

0011455717

Składamy najszczerze wyrazy współczucia

Panu profesorowi Adamowi Koli

Pierwszemu Zastępcy Rektora
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

oraz

Pani profesor Jadwidze Chudziak-Koli

po śmierci

Taty i Męża

profesora Andrzeja Koli

zasłużonego nauczyciela akademickiego
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Kolegium Rektorskie
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011440829



Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

Statystyka kiszki

Ostre zapalenie wyrostka robaczkowego występuje u 10 na 100 000 osób rocznie.

Najczęściej dotyka dzieci w wieku od 6 do 10 lat. Średni wiek wszystkich chorych operowanych z powodu zapalenia wyrostka robaczkowego wynosi 22 lata.

Wyrostek jest dość długi (5-20 cm), ale wąski (ma zaledwie 3-7 mm średnicy).

Zdarza się, że zapalenie wyrostka robaczkowego rozwija się u osób, które przeszły wcześniej operację jego usunięcia. Dzieje się tak, gdy podczas pierwszej operacji pozostawiono zbyt długi kikut wyrostka. Zazwyczaj jego długość wynosi mniej niż 1 cm, jeśli jednak jest dłuższy, to po pewnym czasie zapalenie może się powtórzyć.



U około 70 proc. chorych zapalenie przebiega typowo. Zaczyna się od złego samopoczucia i bólu w okolicy pępka, w nadbrzuszu. Ból szybko narasta i koncentruje się w dole brzucha, po prawej stronie.

Ślepa kiszka, czyli wyrostek

▶▶ Na pewno pełni rolę w systemie odpornościowym, ale do końca nie wiadomo, na czym ona polega

Maja Erdmann

Ma od 5 do 20 cm. Jest ślepy. Nie do końca wiadomo, do czego służy. Ale jest i jeśli wystąpi w nim stan zapalny, może nawet doprowadzić do śmierci, tak jak to było w przypadku Rudolfa Valentino, gwiazdy kina niemego.

Wyrostek robaczkowy to część przewodu pokarmowego, a dokładniej ślepo zakończony uchyłek kątnicy.

Wewnątrz wyrostka jest dużo tkanki chłonnej, takiej

jak na przykład w migdałkach podniebiennych, więc lekarze podejrzewają, że pełni również jakąś rolę w systemie odpornościowym człowieka. Choć nie wiadomo, na czym ta rola miałaby polegać.

Zapalenie wyrostka

Objawia się ono zazwyczaj ostrym bólem w okolicach prawego biodra i pachwiny lub rozlanym bólem całego brzucha, który medycy nazywają trzewnym. Jednak po pewnym czasie ból trzewny zaczyna lokalizować się po prawej, dolnej stronie brzucha. W tym czasie chory

powinien natychmiast udać się do lekarza. Jeśli pomoc medyczna nie zostanie mu udzielona, ból może się nasilić, a zapalenie wyrostka przejść w zapalenie otrzewnej, obejmujące całą jamę brzuszną.

Co powoduje zapalenie?

Najczęściej jest to... zatkanie światła wyrostka. To cienka rurka i może zostać zaczopowana kamieniem kałowym. Czasami stan zapalny jest tak ostry, że dochodzi do perforacji ścianki wyrostka, a jego zawartość wylewa się do jamy brzusznej.

W przypadku każdego ostrego i silnego bólu brzucha zawsze należy zgłosić się do lekarza. Przerzuci on bardzo dokładny wywiad, a potem przystępuje do badania palpacyjnego brzucha. W wielu przypadkach takie badanie plus diagnostyka laboratoryjna wystarcza do postawienia wstępnej diagnozy. Potem wykonuje się USG jamy brzusznej i miednicy oraz RTG brzucha.

Metody leczenia

Ostre zapalenie wyrostka robaczkowego leczy się chirurgicznie. Obecnie wykonuje się

go albo techniką tradycyjną z otwarciem jamy brzusznej albo za pomocą laparoskopu. W niektórych przypadkach wycięcie wyrostka nie jest zabiegiem tak prostym, jak by się wydawało. Naciek zapalny bywa rozległy, obejmuje inne narządy, wokół wyrostka tworzy się znacznych rozmiarów guz, obejmujący część jelita.

U niektórych chorych oprócz wycięcia wyrostka może być potrzebne wycięcie fragmentu jelita grubego lub cienkiego, a w skrajnych sytuacjach nawet założenie stomii.©

REKLAMA 0011442352

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kręgosłup.pl

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



dawny polski teleturniej	opisuje dzieje rzymska Hestia	futrzana narzuta	ptak-kozodój	zartobliwie o mieszkańcu wawelskiego grodu	uzdrowisko w Niemczech ciemny chleb	kuchynka pomarańczy	... do popisu	napój gazowany	mundur połowy przesyłanie myśli na odległość	święta księga islamu	obracający się układ fizyczny	zły duch broń z bag-netem					
bada próbki	18					otoczony laguną			toma-hawk Apacza								
				plynie przez Genewę			próż-niak, obibok		8	Rzym dla Wło-chów							
staro-rzymska suknia				piwo z pubu		19	prze-twór owo-cowy		film w reży-serii Romana Polańskiego								
... Banan z serialu	4			... Ba-naszak Soplica				szkło imitujące drogie kamienie		tytułowa bohaterka powieści Emila Zoli	21						
					indiań-ska broń		mi-tyczny czło-wiek śniegu	wiązka zboża		pojem-ność zbior-nika	opasuje kimono	znak nawiga-cyjny, pława					
tropi-kalny owoc	zjazd organi-zacji	„Kor-dian i ...”	brazy-lijski taniec						model Polo-neza		grecka bogini zemsty						
				zwierzę z Laponii	władca Walhalli			dawne por-wanie panny		tytuł arysto-kraty-czny							
przed matem	na-szywka na munda-rze	15	górskie lasy bonifi-kata			figura płaska na rzutni		20	malaj-ska chusta		Klio lub Urania	płyn kreś-larski					
resztką świecy					uraza, animo-zja			dzieje rodu		oma-wiany na lekcji							
					skwar, spie-kota					kieruje zarzą-dem spółki	rzeczny nurt	imię Thomp-son, aktorki	jedno z Wielkich Jezior				
kozacki oficer	dawne sesje sądowe		rodzaj mierzei	wenecki dos-tojnik							17						
zawijane ciasto																	
ekran kompu-tera	guma arab-ska		reklamowany baton	głos cyranki													
	13																
chłopak usług-ujący w hotelu	mała cza-peczka, jarmułka		tkanina jed-wabna	Diderot, pisarz													
sposób postę-powania																	
					prześła-dowca smerfów	ubiór Hinduski leczy wady wymowy		aktorka z filmu „Plac Zbawiciela” Lewy dopływ Wisły		auto na lato		kraj zwią-zkowy w Niem-czech	zbiornik na paliwo	11	sumiasty pod nosem	kulszowa dole-gliwość	dowódca jan-czarów
trucizna z krymi-nałów	drugi okres pale-oozoiku		artysta pióra	uro-czysty strój													
niecka oto-czona górami		3			obóz tatarski					wąż dusiciel			imita-cja towaru	9	scho-dowa lub filmowa	tłumik prądu	
				wyda-lanie chłopów z ziemi	2			na ziem-niaki		6		mały wodo-spad					
Jean, filmowy Fan-tomas gra z lotką gotowy wyrób	cztery mendle	16	wielka ilość	skacze na pochyle drzewo		uroczy-sta pieśń poch-walna		gaz w ropie naftowej		mgła uno-sząca się nad moczara-mi		schronienie dla cudzoziemca			dawne prymi-tywne liczydło	Kamilla, polska aktorka	antonim nagrody
				jajeczna potrawa				miara grubości desek	14			stołowa w kre-densie					
piszą prozą wolna posada		7				infor-macje na dysku				syn Jokasty i Lajosa		10			stolica kraju fara-onów		
				... Stąski, sceno-graf				miękki metal					10		ręczne źródło światła		

AUTOPROMOCJA

0010990299

Express

BYDGOSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

52 511 94 64

TELEMAGAZYN

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Cypriana Kamila Norwida.

ROZWIĄZANIE: AUTORÓW SĄDZĄ ICH DZIEŁA.

Powrót „Lewego”. Zalewski i Piotrowski z asystami

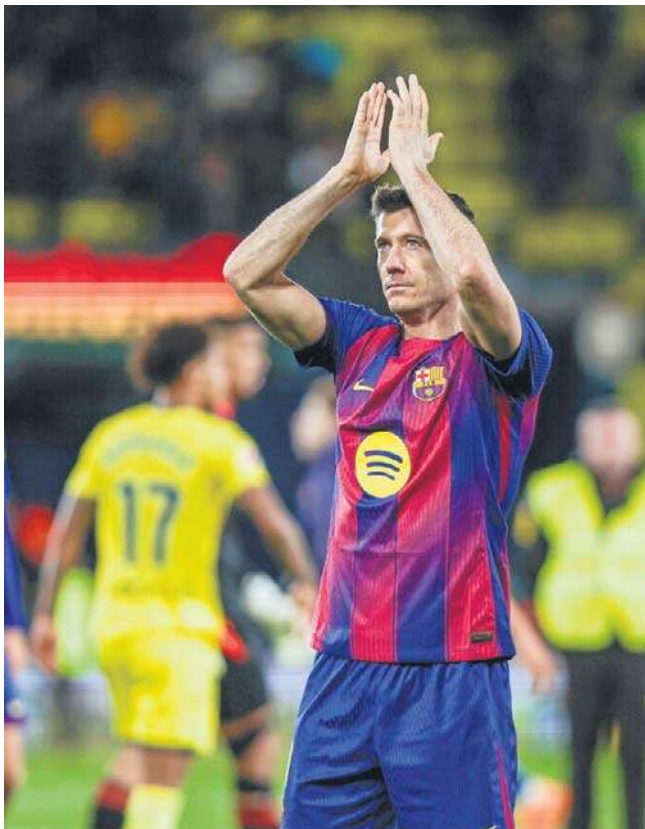
Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był kolejny niezbyt udany weekend reprezentantów Polski. Żaden nie strzelił gola, a asysty zaliczyli tylko Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski. Do gry wrócił Robert Lewandowski.

Prawy obrońca Aston Villi Matty Cash zaliczył koszmarny błąd przy голу rywala w meczu z Manchesterem United - wdał się w drybling pod własnym polem karnym, stracił piłkę i w kosekwencji „The Villans” bramkę. Na szczęście strata gola nie przeszkodziła w wygranej. Kolejny występ zaliczył w Bundeslidze 18-letni środkowy obrońca FSV Mainz 05 Kacper Potulski.

Atalanta Bergamo męczyła się cały mecz w niedzielę z Genoa. Już w 3. minucie czerwoną kartką ukarany został bramkarz Genui Nicola Leali. Mimo mniejszej liczby zawodników, gospodarze dzielnie się bronili i niemal do ostatniego gwizdka utrzymali bezbramkowy remis. Na ławce rezerwowych aż do 69. minuty siedział Nicola Zalewski. Gdy wszedł na murawę, szybko dostał żółtą kartkę. Mimo gry w przewadze, Atalanta nie umiała strzelić gola, aż do ostatniej akcji meczu. W 94. minucie Zalewski został jedynym z bohaterów, bowiem popisał się perfekcyjnym dośrodkowaniem z rzutu różnego w pole karne, gdzie szwedzki obrońca Isak Hien precyzyjnym uderzeniem dał zwycięstwo Atalancie.

Przed wejściem na boisko trener Palladino poprosił mnie, żebym robił to, co zwykle, czyli dawał z siebie wszystko w obronie, rywalizując z Nortone-Cuffym, żebym naciskał, aby trzymać go nisko. Jesteśmy



FOT. EPA/PAP

Robert Lewandowski wrócił do gry w Barcelonie, ale tym razem nie zdobył bramki w meczu z Villarrealem

bardzo szczęśliwi, że udało nam się wygrać, niezależnie od tego, kto strzelił czy zaliczył asystę. Potrzebowaliśmy tych punktów - przyznał Zalewski.

Asystę zaliczył też niepowoływany ostatnio Jakub Piotrowski. Pomocnik Udinese, 66. minucie zagrał piętą w środku pola do Oumara Soleta. Francuz popędził w kierunku bramki gospodarzy i potężnym uderzeniem zza pola karnego nie dał bramkarzowi rywala żadnych szans. Była to jednak asysta na otarcie łez, bo Udinese uległo ostatniej w tabeli Serie A Fiorentinie aż 1:5.

Na murawę, po kilku meczach przerwy, wrócił w FC Barcelonie Robert Lewandow-

ski. „Blaugrana” wygrała 2:0 z Villarrealem, ale „Lewy” nie był w stanie wyrzucić jakiegokolwiek niesamowitej presji pod bramką gospodarzy. Cieszy, że porównywalnie w pierwszej połowie zagrał Ferran Torres, a można rzec, że Lewandowski był w niedzielę lepszy od Hiszpana.

©©

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze: Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 3:4 meczu z Freiburgiem. Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - na ławce w wygranym 4:1 meczu z Lincoln.

Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - na ławce w wygranym 2:1 meczu z Gabałą.

Obrońcy:

Jan Bednarek (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia, ale nie zagrał z powodu nadmiaru kartek. Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut i błąd w wygranym 2:1 meczu z Manchesterem United. Tomasz Kędziora (PAOK) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Panathinaikosem. Jakub Kiwior (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia. Krystian Szczepniak (Górnik Zabrze) - runda jesienna zakończona. Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Frosinone. Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona. Jan Zieliński (AS Roma) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Juventusem. Kacper Potulski - reprezentant Polski U21 (Mainz) - 90. minut w zremisowanym 0:0 meczu z St. Pauli.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - runda jesienna zakończona. Jakub Kamiński (FC Köln) - 86. minut w przegranym 0:1 meczu z Unionem Berlin. Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona. Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - mecz odbył się wczoraj. Filip Różga (Sturm Graz) - 17 minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń. Michał Skórka (Gent) - pauza za czerwoną kartkę. Bartosz Slisz (Atlanta United) - zakończył sezon. Sebastian Szymariski (Fenerbahçe) - 9 minut w wygranym 3:0 meczu z Eyupsporem. Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 21 minut i asysta w wygranym 1:0 meczu z Genoa. Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Bolognią. Jakub Piotrowski (Udinese) - 90. minut i asysta w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. **Napastnicy:** Adam Bulska (Udinese) - 26. minut w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 29 minut w wygranym 2:0 meczu z Villarrealem. Karol Świderski (Panathinaikos) - 66 minut i żółta kartka w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.

Tomasiak najwyżej wśród Polaków na liście płac Pucharu Świata skoczków

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Po 10 z 35 zawodów numerem 1 na liście płac jest lider Pucharu Świata Domen Prevc.

Kacper Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. zł.

Domen Prevc, który w sobotę był pierwszy i wygrał piąty raz z rzędu w sezonie, a w niedzielę musiał uznać wyższość jedynie Japończyka Ryoyu Kobayashiego, zarobił już 134 775 euro, czyli 566 tys. zł.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i lider płac w minionym sezonie, Austriak Daniel Tschofenig, jest obecnie ósmy na liście zarobków (54 650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie

we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym i mistrzów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą. ©©

LISTA PŁAC PUCHARU ŚWIATA

(kwoty w euro i złotych)

1. Domen Prevc (Słowenia) 134 775 (566 000).
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103 075 (432 900).
3. Philipp Raimund (Niemcy) 76 175 (319 900).
-
13. Kacper Tomasiak (Polska) 28 450 (119 500).
23. Kamil Stoch (Polska) 16 325 (68 600).
24. Piotr Żyła (Polska) 13 200 (55 400).
32. Paweł Wąsek (Polska) 6 450 (27 200).
36. Dawid Kubacki (Polska) 5 100 (21 400).
37. Maciej Kot (Polska) 4 200 (17 600).



FOT. EPA/PAP

Osiemnastoletni Kacper Tomasiak zarobił dotychczas najwięcej spośród Polaków w Pucharze Świata skoczków

Czy FC Barcelona powinna zostawić Lewandowskiego? Za i przeciw

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski młodszy już nie będzie. W przyszłym roku skończy 38 lat, a jego kontrakt z FC Barceloną obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

Pojawia się więc pytanie, czy mistrzowie Hiszpanii zdecydować się na jego przedłużenie. Oto argumenty za i przeciw.

W kulisach coraz częściej słychać, że może to być ostatnia

kampania kapitana reprezentacji Polski w barwach Barcelony. Tym bardziej że po Lewandowskiego ustawiła się już kolejka chętnych - wśród nich wymienią się kluby z Arabii Saudyjskiej, amerykańskie Chicago Fire oraz włoski AC Milan. Te zespoły mogą zaproponować Polakowi znacznie lepsze warunki finansowe niż te, które może zaoferować Barcelona.

W tym sezonie Lewandowski radzi sobie gorzej. Strzelił 8 goli w La Liga, a w Lidze Mistrzów wciąż czeka na premiarowe trafienie w trwającej kam-

panii. Jego licznik zatrzymał się na 105 trafieniach.

Argumenty „za”

Gwarantuje 15+ goli w roku - trudno sobie wyobrazić, by Robert Lewandowski miał zejść poniżej pewnego poziomu. Nawet gdy zaczyna mecze na ławce rezerwowych, jak w ostatnich występach Barcelony, wciąż potrafi trafić do siatki. Znaleźć innego środkowego napastnika w jego wieku, który w ciągu jednego roku kalendarzowego zdobyłby aż 27 bramek, graniczy z cudem. Na-

wet Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi dziś funkcjonują raczej na peryferiach wielkiej piłki i nie odgrywają już kluczowych ról w europejskim futbolu.

Doświadczenie i leadership - Lewandowski w Barcelonie to nie tylko superstrzelec, ale przede wszystkim mentor i lider młodszych zawodników, takich jak Gavi, Pedri, Lamine Yamal czy Fermín López. Jego ogromne doświadczenie i obyczaje na europejskich boiskach bez wątpienia wpływają na postawę całej drużyny.

Argumenty „przeciw”

Wiek i perspektywy na przyszłość - Robert ma ponad 36 lat, a to oznacza u niego naturalny spadek dynamiki i wydolności, co może być coraz bardziej widoczne. Moglibyśmy to obserwować w ostatnich meczach, w których zaczynał na ławce rezerwowych i ewentualnie podnosił się z niej w drugiej połowie rywalizacji.

Koszty kontraktu - jeśli Barcelona zdecyduje się przedłużyć umowę z „Lewym”, na pewno nie będzie to na obecnych warunkach, a sam piłkarz będzie

musiał liczyć się ze znaczną obniżką wynagrodzenia.

Coraz częstsze kontuzje utrudniające mu regularną grę i strzelanie goli.

Co robi Laporta?

Prezes Barcelony Joan Laporta przed podjęciem decyzji powinien powyższe „za” i „przeciw” wziąć pod uwagę, a także kogo z rynku i za jaką kwotę mógłby ściągnąć jako „9” na następcę polskiego goleadora. Dopiero te wytyczne dadzą właściwą odpowiedź. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Na takie zwycięstwo czekały Twarde Pierniki. Dziś mecz świąteczny w Arenie Toruń

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Po zwycięstwie z Treflem Sopot dziś Arriva Lotto Toruń zmierzy się z MKS Dąbrowa Górnicza, który właśnie zmienił trenera.

To była jedna z większych niespodzianek ostatniej kolejki, gdy w Toruniu Twarde Pierniki ograły bez większych kłopotów Trefla Sopot. Gospodarze od początku kontrolowali przebieg wydarzeń na parkiecie. - Zrealizowaliśmy to, o czym rozmawialiśmy cały tydzień. Chcieliśmy w tym meczu zagrać fizycznie, tak też trenowaliśmy i i nawzajem się budowaliśmy. Chcieliśmy pokazać całej lidze, że potrafimy bronić przez 40 minut. Liczę, że to nas popchnie do jeszcze cięższej pracy w kolejnych tygodniach - mówi Paweł Sowiński.

Jego epizody na parkiecie bardzo chwalił trener Srdjan Subotić. - Nie sztuką jest zacząć mecz mocno fizycznie, ale trzeba jeszcze utrzymać taki poziom do końca meczu i nam to się udało. Bardzo ważne były dla nas minuty Sowińskiego i Brenka, one pozwoliły nam podtrzymać ten sam poziom fizyczności i agresji w obronie. Tego nam brakowało w kilku wcześniejszych meczach z drużynami tej klasy - podkreślił szkoleniowiec.

Do tej pory torunianie potrafili rozegrać bardzo dobre pojedyncze kwarty lub całe połowy z Anilem Włocławek czy Śląskiem Wrocław. Brakowało drużynie stabilizacji w przekroju 40 minut. Zaskoczeniem tego me-

czu była nie tylko jakość defensywna, ale poziom fizyczności przeciwko chyba najmocniejszej drużynie w lidze pod tym względem.

- Taktyka to małe rzeczy tu i tam, ale fizyczność była w tym meczu zdecydowanie najważniejsza. My sami wiedzieliśmy, że nas stać na taką grę, mamy potencjał, pokazywaliśmy to w dużych fragmentach kilku wcześniejszych meczów. Wierzyć, że się potrafi to jedno, to bardzo ważne, ale realizacja tego, to zupełnie coś innego. Taka gra i takie zwycięstwo z pewnością zwiększy pewność siebie całej drużyny - mówi Subotić.

Jeszcze przed świętami torunianie rozegrają jeden mecz: we wtorek podejmą MKS Dąbrowę Górniczą. Rywale mają wielkie aspiracje w tym sezonie, ale na razie rozczarowują i mają taki sam bilans jak Twarde Pierniki. Po ostatniej porażce w Krośnie z posadą pożegnał się Krzysztof Szablowski i w Toruniu drużynę poprowadzi Artur Gronek, były trener m.in. Astorii Bydgoszcz.

- Musimy spróbować być gotowi na wszystko. Trener Gronek pracował już w Polsce kilka ładnych lat, więc pewne elementy być może uda nam się przewidzieć. Musimy się skoncentrować na kwestii indywidualnych poszczególnych graczy, ale na pewno będzie to zadanie trudniejsze niż zwykle. Zmiana trenera dodaje często drużynie energii i jest dla pierwszego rywala bardzo niebezpieczna - mówi Subotić.

Początek meczu Arriva Lotto - MKS we wtorek o godz., 19.00 w Arenie Toruń. © ©



Damian Kulig trafiał w meczu z Treflem może mniej od kolegów, ale świetnie grał w obronie

BOKS

Torunianie finiszują w lidze tuż za podium

Pomorzanin Boxing Team Toruń podjął Concordię Knurów w ostatniej kolejce Polskiej Ligi Boks. Dla torunian stawką mógł być brązowy medal mistrzostw Polski, ale ostatecznie górą byli rywale, którzy wygrali 10:8. Swoje walki dla gospodarzy wygrali Filip Lewandowski, Serhii Sydorenko, Kamil Ślenda i Łukasz Szmajda. Torunianie ostatecznie kończą pierwszy sezon PLB na 4. miejscu, najlepsza okazała się Legia Warszawa.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ HALOWY

Dwa zwycięstwa i porażka

HK Pomorzanin Toruń strzelił najwięcej goli w 5. kolejce Superligi, gromiąc Stelę Gniezno 13:5. Niepokonany lider tabeli LKS Rogowo pokonał 6:5 Grunwald Poznań, a LKS Gąsawa przegrał 6:7 w Poznaniu z Wartą.

KRÓTKO



FOT. MAT. ORGANIZATORA

KOSZYKÓWKA

Derby w II lidze dla akademików z Torunia

Zespół AZS UMK Transbruk Toruń w 15. kolejce rozgrywek o mistrzostwo II ligi pokonał Pogoń Mogilno 89:70. Najwięcej punktów uzyskali: Aleksander Griszczuk 23, Hubert Lipiński 19, Maciej Kenig 16 - Jakub Kondraciuk 21, Miłkołaj Lewandowicz 13, Mateusz Ziółkowski, Damian Szczepanik po 11. Z kolei zespół Kamte Basked2010 Kruszwica, rywalizujący o zakwalifikowanie się po fazie zasadniczej do play-offów, wygrał z Energa Elbląg 95:65; najsukuteczniejsi byli: Piotr Robak i Krzysztof Kozłowski po 21, Mateusz Stańczyk 16. Pozostałe rezultaty: TKM Włocławek - Żak Koszalin 73:99 (najwięcej punktów dla ekipy gospodarzy zdobyli: Bartłomiej Pietras 17, Szymon Klin i Olgierd Kubiak po 11), Tarnovia Tarnowo Podgórne - GAK Port Gdynia 97:62, MKK Gniezno - Akademia Gortata Gdańsk 97:55, Energa Trefl II Sopot - SMS PZKosz Władysławowo 101:69, KS BNG Kutno - Spójnia II Vario Stargard 113:70, Sokół Międzychód - AMW Arka Gdynia 96:79. W tabeli prowadzi AZS UMK z 17 punktami. Taki sam dorobek mają również Tarnovia i MKK. Kolejne mecze w pierwszy weekend stycznia. (szcz)

LOTTO

NIEDZIELA, 21.12

Multi Multi, godz. 22.00

2, 3, 6, 8, 19, 23, 26, 38, 31, 36, 38, 40, [47], 48, 54, 66, 74, 75, 77, 79

Kaskada, godz. 22.00

2, 4, 6, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 23

Mini Lotto

3, 5, 37, 38, 40

Ekstra Pensja

6, 9, 31, 34, 35 - 3

Ekstra Premia

9, 17, 24, 25, 29 - 1

PONIEDZIAŁEK, 22.12

Multi Multi, godz. 14.00

5, [10], 16, 23, 25, 31, 46, 47, 49, 50, 58, 63, 66, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74

Kaskada, godz. 14.00

2, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 15, 17, 21, 22, 24

Asianae i jej Energa rządziły w Bydgoszczy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Bliska doskonałości Asianae Johnson poprowadziła Energa do efektownej wygranej w Bydgoszczy w derbach z Artego.

ARTEGO BYDGOSZCZ - ENERGA TORUŃ 71:90 (9:14, 19:27, 19:24, 24:25)

Artego: Pawłowska 13 (1), Michałek 13 (1), Pokk 10 (2), Jones 9, Pawlikowska 4 - Keller 8, Danielewicz 6, Maławy 5 (1), Sobiech 3 (1), Uziatko 0.

Energa: Johnson 34 (2), Kapinga Mawęja 13, Sagerer 7, Grządziela 6 (2), Preihs 4 (1) - Tarkovicova 13 (1), Śmiełek 8, Podkańska 3, Batura 2, Ustowska 0.

Energa wygrała ten mecz w defensywie. Do przerwy torunianki pozwoliły bydgoszczanom tylko dziesięć razy trafić z gry (skuteczność z gry 32 procent). Po drugiej stronie parkietu z kolei nie do zatrzymania były Asianae Johnson i La Mama Kapinga Mawęja. Ta pierwsza do przerwy miała 5/7 z gry, trafiła wszystkie wolne, do tego dołożyła 3 zbiórki i ani jednej straty - w sumie to złożyło się na 15 punktów dla drużyny.

Najwyższą przewagę przed przerwą podopiecznych Elmedina Omanicia wynosiła nawet 18 punktów (23:41). Torunianki miały solidną skuteczność z gry (42 procent) i wyraźną przewagę pod tablicami. Artego zakończyło połowę serią 5:0, a po przerwie zmniejszyło straty do 10 punktów. Zapachniało wielkimi emocjami, ale Johnson była nie do zatrzymania. Jeszcze w ostatniej kwarcie bydgosz-



FOT. DARIUSZ BLOICH

Asianae Johnson zaliczyła jeden z najbardziej imponujących występów w tym sezonie w całej lidze

czanki też pokazały, że potrafią bronić. Niespełna 4 minuty gry wygrały 14:5 i przewaga nagle stopniała do wartości jednocyfrowej. Groźny w ofensywie był zwłaszcza tercet Pawłowska - Michałek - Maławy.

W 34. minucie było już tylko 63:70. Potem sprawy we własne ręce wzięła znowu Johnson, która w decydującej fazie meczu dołożyła do swojego dorobku 9 punktów (w sumie 12/14 z gry 9 eval wartości 39).

- Artego postawiło nam trudne warunki, kilka razy zmniejszało straty poniżej 10 punktów. Cieszę się, że kontrolowaliśmy wynik, choć kończyliśmy mecz bez trzech podstawowych zawodniczek. Jakość była po naszej stronie i AJ panowała nad wszystkim. Fajna atmosfera,

mecz był ciekawy i szybki, fajnie się tu gra, dziękuję też naszym kibicom za wsparcie - podsumował trener Elmedin Omanić. © ©

Inne wyniki: Enea AJP Gorzów - Polonia Warszawa 79:56, Zaglebie Sosnowiec - VBW Gdynia 93:77, Islands Wichos Jelenia Góra - Enea AZS Politechnika Poznań 62:93, Wisła Kraków - AZS UMCS Lublin 79:72, MOSiR Bochnia - Śląza Wrocław 66:89.

1. Enea AJP Gorzów	11	20	+195
2. AZS UMCS Lublin	11	20	+119
3. Śląza Wrocław	11	19	+198
4. Enea AZS Poznań	11	18	+26
5. Zaglebie Sosnowiec	11	18	+139
6. VBW Gdynia	11	17	+96
7. Energa Toruń	11	17	+27
8. Wisła Kraków	11	16	-29
9. Artego Bydgoszcz	11	15	-108
10. MOSiR Bochnia	11	14	-134
11. Polonia Warszawa	11	13	-164
12. lands Jelenia Góra	11	11	-365

Kanonada dopiero w ostatniej tercji

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

HOKEJ. KH Energa Toruń w Sanoku wreszcie przerwał serię porażek w lidze.

STSSANOK - KH ENERGA TORUŃ 0:5 (0:0, 0:1, 0:4)

Bramki: 0:1 Denyskin - Zieliński, Kulintsev (36:05), 0:2 Denyskin - Kulintsev (49:37), 0:3 Syty - Denyskin, Baszyrow (51:57), 0:4 Worona - Denyskin (57:17), 0:5 Denyskin - Baszyrow, Zieliński (59:49)

KH Energa: Svensson - Ilvessuo, Laitinen, Baszyrow, Syty, Denyskin - Kulintsev, Zieliński, Worona, Arrak, Sedlak - Jaworski, Schafer, K.

Kalinowski, Fjodorovs, Phelps - Kurnicki, Napiórkowski, M. Kalinowski, Maćkowski, Lewandowski

Gospodarze w tym sezonie nie zdobyli jeszcze punktu, ale torunianie długo nie mogli znaleźć drogi do ich bramki. Dopiero pod koniec 2. tercji wynik otworzył Andriej Denyskin i właśnie on był pierwszoplanową postacią meczu. Ukrainiec miał udział we wszystkich pięciu golach dla KH Energa: trzy sam strzelił, przy dwóch asystował. W barwach zespołu trenera Sami Hirvonen zadebiutował napastnik

Chase Phelps z USA. Kolejny mecz torunianie rozegrają dopiero 4 stycznia.

Inne wyniki: JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 1:3, Zaglebie Sosnowiec - Cracovia 3:0, Polonia Bytom - Unia Oświęcim 1:5. © ©

1. Zaglebie Sosnowiec	27	58	100:60
2. GKS Katowice	26	55	86:57
3. Unia Oświęcim	27	53	104:61
4. GKS Tychy	26	49	96:58
5. JKH GKS Jastrzębie	26	47	77:62
6. KH Energa Toruń	28	42	114:93
7. Polonia Bytom	28	35	83:80
8. Cracovia	25	21	57:104
9. STS Sanok	27	0	31:173